GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 43. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 28-go Października 1909 roku. Rok 37.
Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z CAŁEGO SWIATA.

Podróże cara po Europie. — Rewolucyoniści polują nań jak na zwierza. — Król Alfons w takiem samem znajduje się położeniu. — Rosya i Hiszpania. — Nowe prześladowania w Polsce. — Dalsze zamykania instytucyi oświatowych — Milion osób zwiedziło wystawę w Częstochowie.

Do sensacyi chwili bieżącej w Europie należą podróże rosyjskiego cara, który pomimo że żona jego, jak twierdzą, dostała pomieszania zmysłów ze strachu przed rewolucyonistami, sam jeździ — jakby umyślnie wyzywał śmierci z ich ręki.

Obecnie przejeżdza przez Niemcy. W Poznaniu zatrzymał się tylko 7 minut i spieszy na spotkanie króla Włoskiego zupełnie incognito. Car niejedzie swym specyalnym pociągiem dworskim, ale zajął podobno jeden oddział w klasie pierwszej zwyczajnego pociągu.

Policya puszcza najrozmaitszego rodzaju pogłoski aby omylić czujność rewolucyonistów. I tak, rozeszła się naprzykład wieść, że właściwie car Mikołaj nie jedzie, że został w Liwadyi, na Krymie, a jedzie jeden z urzędników łudząco podobny do cara. Ale tak chyba nie jest; dowodzą tego olbrzymie masy wojsk koncentrowane przy drogach kolejowych w Niemczech. Zaś we Włoszech urządzono prawdziwą mobilizacyę wojska, aby go tylko zasłonić przed zamachami..

Czy się to uda —zobaczymy.

* * *

Zaś w całej Europie wrzenie rewolucyjne na podłożu socyalistycznej propagandy w ostatnich dniach znacznie się wzmogło. Bezpośrednim powodem tego było stracenie w tych dniach rewolucyonisty hiszpańskiego, byłego rektora szkół postępowych Ferrery, o czem donosiliśmy w całym szeregu telegramów, już w zeszłym tygodniu. W ostatnich dniach właściwie nic groźnego nigdzie nie zaszło, ale umysły bynajmniej się nie uspokoiły i kto wie czy to, co na Alfonsie się mełło, na carze się nie skrupi.

Kraje obu tych monarchów "z łaski Bożej" są obecnie z wielu względów łudząco do siebie podobne.

Na podobieństwo Rosyi więzienia hiszpańskie są przepełnione buntownikami, a bieda i ciemnota panuje tam również jak w Rosyi. Niezadowolenie z niedołężnych i absolutnych rządów królów hiszpańskich stworzyło w tym kraju całą armię anarchistyczno — rewolucyjną, potajemnie walczącą z rządem. Król Alfons jest przedmiotem ciągłych zasadzek i cudem chyba nazwać można, że dotychczas żyje.

Wojna w Afryce którą rząd hiszpański prowadzi jedynie tylko dla honoru państwowego i niedopuszczenia Francyi do przewagi, wywołała już w lipcu br. bunt. wojska i rewolucyjne wybuchy. Rząd wysyła tysiącami ludzi do Afryki na pewną śmierć, ogołaca skarb państwa na wojsko, a w kraju bieda. Lipcowe rewolucye stłumiono, ale co teraz będzie nikt nie jest w stanie przepowiedzieć.

* * *

A w Polsce zwłaszcza pod zaborem rosyjskiem ucisk po dawnemu i nowa serya gwałtów. Każdą pocztą przychodzą pisma donoszące o coraz to bardziej wzmagającym się ucisku.

Jeszcze społeczeństwo nie miało czasu opamiętać się po "rozwiązaniu" towarzystwa Wpisów szkolnych w Warszawie, które setkom biednej młodzieży pomagało w kształceniu się, a już rozeszła się wieść o "zawieszeniu" drugiej podobnej instytucyi, "Związku katolickiego."

Ustawa tego Związku, była zatwierdzoną 20 marca 1907 roku. Zarząd jego rozwinął działalność energiczną, pracując na polu kulturnem i oświatowem. W chwili "zawieszenia" miał 360 oddziałów, rozrzuconych po całym kraju.

Przeciwko temu Związkowi już dawno występował synod prawosławny, uważając go za źródło swych niepowodzeń religijnych w Chełmszczyźnie na Litwie i Białorusi, i potrafił zdziałać tyle, że działalność jego zaraz z początku została sparaliżowaną w guberniach lubelskiej i siedleckiej, ale to synodu nie zadowolniło i rył tak długo, aż całą instytucję obalił.

Równocześnie prawie podobne wieści nadeszły także z Kijowa.

W przededniu wyborów do Rady państwa, miało się tam odbyć **za pozwoleniem władzy** polskie zebranie przedwyborcze. Kiedy atoli zebrało się wieczorem około 130 wyborców, zjawił się niespodziewanie przedstawiciel policyi i w imieniu gubernatora zabronił prowadzenia obrad po polsku.

Odbył się i tam pierwszy wiec niemy.

Nie chcąc debatować po rosyjsku, wyborcy przebalotowali tylko dwóch kandydatów i rozeszli się.

W parę dni potem, spadł nowy cios.

Ukazem senatu, zamknięte zostało kijowskie towarzystwo "Oświata".

Motywy zamknięcia są tak cyniczne, że należy je podać przynajmniej w wyjątkach.

Przedewszystkiem niepodobało się senatowi, że tow. działalność swoją rozpostarło także na wioski, gdzie "nie może być kontrolowanem".

"Terenem — powiada senat — tej swojej działalności towarzystwo wybrało guberię kijowską, z ludnością prawie wszędzie nie polską, a rosyjską [!!] i prawosławną, gdzie Polacy skupieni są tylko w pewnych miastach i sadybach obywatelskich i gdzie wyraz "Polacy" posiada znaczenie nie tyle etnograficzne co polityczne.

"Mając to na względzie, mając zarazem na względzie i historyczne zadania rosyjskiej państwowości w południowo - zachodnim kraju, które polegają na asymilowaniu przez narodowość rosyjską polskiego elementu, należy przyznać,że "Oświata" jest towarzystwem szkodliwem, przeto się ją — kasuje.

Prawdziwie rosyjska cyniczna — szczerość!

* * *

Na zakończenie, jeden przynajmniej jaśniejszy nieco obrazek.

Jesteśmy w stanie podać go na podstawie relacyi pism polskich z powodu zamkniecia wystawy w Częstochowie, w dniu 3 października.

Wystawa prześcigła oczekiwania twórców.

Zwiedziło ją przeszło milion osób. Zbliżyła ona Królestwo Polskie do Europy, i stwierdziła, że nie brak w Polsce twórczych sił, dobrych organizatorów i że przemysł krajowy przeszedł ciężkie doświadczenia ubiegłych lat. Wystawa stwierdziła i to, że naród polski żyje, mężnieje, i że zakusy wrogów by go uśpić, zdławić, spełzły na niczem.

Wielką pochwałę dla wystawy oddał jeden z czeskich gości w następujących słowach:

"Gdyby Polacy mieli tak wygodne warunki rozwoju ekonomicznego jak my,mogliby się stać nie tylko dla nas, ale i dla innych groźnymi konkurentami. Z niektórymi waszymi wyrobami mogłaby chyba tylko Anglia konkurować. Ale przy braku odpowiedniej organizacyi przemysłowo-handlowej zostajecie w domu, a niemcy tandetą swą zalewają wszystkie targi świata!

Świadectwo to czeskiego przemysłowca to najpiękniejsza pochwała wystawy polskiej.

Częstochowa nie spodziewała się bynajmniej tak ogromnej liczby zwiedzających.

Niemożna się jednak temu dziwić. Wszak tam pociągała nietylko wystawa, ale o wiele więcej Jasnagóra. Toż ona sercem Polski. Tysiące i tysiące ludu dzień po dniu na kolanach czciło Królowę swą, a w modłach aż się zapamietywali, Boć tam, jak napisał Sienkiewicz, dusza niemal wychodzi, i czuje się taką niezmierność, której ni pojąć, ni ogarnąć. Tam Królowa nasza słucha tych jęków, tego wylania serc, a dusza polska czuje się w niebie i zażywa niezmąconego spokoju.

Okradzenie Patronki Polski.



CZĘSTOCHOWA, Królestwo Polskie, 25 października. — Żałoba narodowa okryła całą Polskę na wieść o świętokradzkiej grabieży popełnionej na Jasnej Górze.

Zbrodniarze ci wkradli się do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej i obrabowali cudowny obraz z korony, wysadzanej dyamentami, sukienki wyszytej drogocenemi perłami i z rozmaitych starych i wartościowych wotów. Obraz sam nie został uszkodzony. Wartość skradzionych kosztowności wynosi kilka milionów rubli, a oprócz tego przedstawia nieocenioną wartość historyczną.

Po wykryciu kradzieży, gdy wieść o niej rozniosła się po mieście, tłumy wiernych otoczyły kościół, płacząc nad zniewagą największej polskiej świętości od wieków przez naród czczonej i za opiekunkę Polski uważanej.

Policya wysłała depesze, a oprócz tego całe społeczeństwo dołoży starań by wykryć niecnych łupieżców.



Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i Klasztor OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie, gdzie popełniono zuchwałe świętokradztwo.



Sceny z podróży prezydenta Tafta. — Na rzece Mississippi w St. Louis.

Podróż po rzece Mississippi, jaką odbędzie prezydent Taft z St. Louis do Nowego Orleanu, gdzie będzie miała miejsce konwencya głębokich komunikacyi wodnych, rozpoczęła się w dniu 25 października.— Prezydent Taft zatrzyma się w miastach: Cape Girardeau. Mo.; Cairo, Ill.; Hickman, Ky.; Memphis, Tenn..; Helena, Ark.; i Vicksburg oraz Nathaz, Mass.

Parowcowi, na którym prezydent odbędzie podróż pod eskortą paru torpedowców, będzie. towarzyszyć delegacya osób zainteresowanych w ulepszeniach nawigacyi na rzekach Mississippi i Missouri.

Telegramy Zagraniczne.

Burzliwa sesya Kortezów.

MADRYT, 21 października. — Podczas wczorajszego posiedzenia Kortezów doszło do nadzwyczaj gwałtownych scen pomiędzy przedstawicielami partyi liberalnych, a członkami obecnego ministeryum.

Poseł Moret y Prendergast, były premier, który już w zeszły poniedziałek zaatakował w sposób bardzo gwałtowny premiera Maura i innych ministrów, ponowił swe obwinienia. Gdy Maura próbował się usprawiedliwiać, w izbie powstała taka burza, że nie podobna było dojść do głosu. Zdołał jednak powiedzieć, następujące słowa skierowane do opozycyi:

"My pozostaniemy, gdyż rezygnacya nasza byłaby tchórzostwem. Nie obawiamy się waszych pogróżek, ani gwałtów."

W odpowiedzi na te słowa powstał w Izbie taki gwałt, że parlament raczej do piekła stał się podobny. Przewodniczący starał się uspokoić wzburzonych posłów, lecz napróżno i w końcu musiał odroczyć posiedzenie.

Nie zrzecze się pierwszeństwa.

KOPENHAGA, 21 października. — Uniwersytet tutejszy nie chce zrzec się absolutnie prawa pierwszeństwa, co do zbadania zapisków i rysunków dra Cooka.

Uwiadomiono o tem amerykańskie towarzystwo geograficzne, i równocześnie rektor odniósł się do dra Cooka, by nadesłał swoje notatki i instrumenty do zbadania.

Zwycięstwo Młodo-Greków.

ATENY, 21 października. — Liga wojskowa, która swego czasu groziła nawet rewolucyą, jeśli nie zostaną zaprowadzone odpowiednie reformy w wojsku, aby rzeczywista zasługa, prawdziwe zdolności odgrywały rolę a nie specyalne jakieś wpływy lub rodowe nazwiska — zrobiła swoje. Zrezygnował już ze swego stanowiska książę Jerzy, jako admirał floty, a usunęło się także wielu dygnitarzy, którzy byli tylko pasożytami i prawdziwym balastem w rozwoju armii i floty greckiej.

Porażka Niemców.

PRAGA, 21 października. — Studenci niemieccy, chcąc sprowokować Czechów, urządzili wczoraj pochód przez miasto, podczas którego śpiewali różne pieśni, ubliżające dla Czechów. W ten sposób sprowokowana młodzież czeska zebrała się w wielkiej liczbie i takie sprawiła Niemcom lanie, że to ich na długo powstrzyma od dalszych podobnych zaczepek.

Morderstwa partyjne.

PETERSBURG, 21 października. — Zarząd tutejszej policyi otrzymał depeszę z Paryża, w której donoszą z Paryża, że zniknął stamtąd jeden z głównych agentów centralnego wydziału socyalno-rewolucyjnej partyi! Policya paryska przypuszcza, że zniknięcie to ma związek z dwoma tajemniczemi morderstwami, jakie popełnione zostały w tem mieście. Tak w jednym jak i w drugim wypadku policya znalazła dwa ciała z odciętemi głowami, ale tak pomasakrowano, że nie podobna było było zwłok rozpoznać. Według przypuszczeń policyi obydwaj zamordowani byli rewolucyonistami, będącymi jednocześnie szpiegami rządowymi i, że za to właśnie w tak straszny sposób zostali przez partyę ukarani.

Z podróży cara.

TURYN, 21 października. — Moskiewski rząd ogłasza urzędownie, że car przybędzie na granicę włoską rano w dniu 23 października, gdzie powitany zostanie przez rosyjskiego ambasadora z Rzymu i innych urzędników ambasady. Od granicy aż do Racconigi, na przestrzeni wynoszącej 75 mil, strzeże torów kolejowych 11 tysięcy żołnierzy. W Racconigi powita cara gabinet włoski, jak również dwór króla Emanuela. Królowa włoska oczekiwać będzie na Mikołaja w zamku. Car pozostanie tam do poniedziałku.

Cholera w Prusiech.

KRÓLEWIEC, 21 października. — Urzędownie stwierdzono 2 wypadki cholery azyatyckiej, które zaszły w okręgu doliniańskim — [Niederungen] — w Prusach Wschodnich.

Tajfun.

HONG KONG, 21 października. — Wczoraj wzdłuż wybrzeży tutejszych szalał ogromnej siły tajfun, który porozbijał mniejsze statki i łodzie krajowców, a uszkodził parowce, stojące w porcie. Siła tajfunu była tak wielką że porwał on stojący na kotwicy parowiec kompanii Standard Oil "Lyndhurst" i rzucił go na japoński parowiec "Hong Kong Maru". Obydwa parowce są uszkodzone. W porcie Macao zerwaną została z kotwicy kanonierka portugalska, wepchnięta w rzekę i osadzona na zalanem polu ryżowem. Wiele domów w pobliżu Macao zostało zniszczonych, a w porcie zatonęło kilkadziesiąt łodzi zwanych dżunkami.

Klęska na Filipinach.

MANILA, Filipiny, 21 października. — W ubiegłą niedzielę ponad północną i środkową częścią wyspy Luzon przeszedł tajfun niezwykłej siły. Porozrywane są wszystkie połączenia telegraficzne i telefoniczne z wyspą Luzon, wobec czego nie można na razie zasięgnąć bliższych wiadomości. Z San Fabian donoszą, że wielu ludzi zginęło. Orkanowi towarzyszyła szalona ulewa, wskutek czego wielkie przestrzenie stanęły pod wodą. Pozrywane są tory kolejowe w wielu miejscach, porozbijane pociągi, a jedna stacya zniknęła zupełnie, porwana prądem fal.

Ciąg dalszy na następnej stronie.

DO ABONENTOW.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "Oct. 9" to znaczy, że prenumerata jego skończyła się w październiku 1909 roku. Kto chce nadal "Gazetę Polską" odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

Telegramy Zagraniczne.

(Z poprzedniej stronicy).

Ogromne szkody.

MANILA, 21 października — Dalsze depesze donoszą, że szkody są daleko większe aniżeli początkowo przypuszczano. Słynna ulica Bequet, która ciągnęła się na przestrzeni 15 mil od Dagupon do Banquio, i na której rząd wybudował cały szereg letnich rezydencyi i zakład lecznicy leży w gruzach. Szkody obliczono na $250,000. Nad rzeką Gorges fale zmiotły dwa wiszące mosty. Dotychczas nie nadeszły żadne wiadomości z prowincyi Union i Ilocos, które leżą na drodze szalejącego orkanu. Liczba zatopionych i zabitych dotąd niewiadoma.

Papież zmienił plan.

RZYM, 21 października. — Papież pomimo niedawno temu uczynionego zapewnienia, iż zwoła konsystorz dopiero w roku 1910, zmienił swój plan i zwoła go w połowie grudnia br. Zdaje się, że zwołane będą dwa konsystorze; na następnym odbędzie się nominacya nowych kardynałów. Co do nowych kardynałów, to niewiadomo jeszcze, kto zostanie, — wymieniają jednak jako kandydatów: msg. Mendesa Bellsa, patryarchę z Lizbony, który otrzyma kapelusz czerwony już w grudniu oraz msg. Bisleti; papieskiego marszałka dworu, który na wiosnę ma zostać kardynałem.

Co do nominacyi kardynała dla Ameryki to jako kandydatów wymieniają arcybiskupów: Farleya z Nowego Jorku; Irelenda z St. Paul i O'Connella z Bostonu. — Możliwe także, że zamianowany zostanie Amerykanin kardynałem Kurii i będzie przebywał stale w Rzymie.

Zostaną również kardynałami: Franciszek Bourne, arcybiskup z Westminster; msgr. Falconio, delegat papieski w Waszyngtonie; msgr. Giustini, sekretarz Kongregacyi biskupów i mongr. Della Chiesa, arcybiskup boloński oraz biskupi z Buenos Ayres i Florencyi.

Powód zmiany gabinetu.

MADRYT, 22 października. — Jakkolwiek prezydent Maura twierdził, że powodem do ustąpienia jego była opozycya złożona z Demokratów i Liberałów, którzy nie chcieli dyskutować nad rozmaitemi sprawami państwa, faktem jest jednak, że upadek swój zawdzięcza on raczej sprawie Ferrery, a szczególniej wpływom z zewnątrz kraju, żądającym wobec oburzenia całego świata cywilizowanego natychmiastowego ustąpienia fanatyka ministra. Nie małą również rolę odegrała opinia publiczna przeciwna stanowczo dalszemu prowadzeniu wojny z Maurami.

Przepowiadają, że wkrótce nastąpi odwołanie z pola walki jenerała Marina, którego zastąpi jenerał Weyler. Dotąd premier Moret nie ogłosił jeszcze swego programu, ale ma być on raczej pojednawczy.

Ogólnie twierdzą, że w najbliższym czasie represye w Catalonii usłane a wszystkie prawa konstytucyjne zostaną znów przywrócone.

Nowe ministeryum Hiszpanii.

..MADRYT, 22 października. — Gabinet ministeryalny Antoniego Maury, który od 25 stycznia 1907 roku stał u steru rządów Hiszpanii wczoraj zrezygnował. Rezygnacya ta nastąpiła wskutek poważnych zarzutów, zrobionych rządowi przez byłego premiera Moret'a y Prendergast'a stojącego na czele partyi opozycyjnej.Na konferencyi, jaką Maura odbył z królem Alfonsem Maura wyraził się, że wobec silnego stanowiska opozycyi nie pozostaje mu nic innego do zrobienia jak zrezygnować.

Alfons rezygnacyę przyjął i polecił Moret'owi y Prendergast uformowanie nowego gabinetu.

Wywiad u Wright'a.

PARYŻ, 22 października. — Wczoraj jeden z dziennikarzy miał sposobność czas dłuższy rozmawiać z Orville Wright'em i ma się rozumieć gawęda toczyła się głównie o awiatyce. Mówiąc o ostatnich wzlotach hrabiego Lamberta, Wright wyraził się, że chociaż wzlot był cudowny, lecz teraz, kiedy już wszelkie rekordy zostały zrobione nie warto więc narażać napróżno życia, gdyż w każdym bądź razie, tak samo jak i przy jeździe automobilowej o wypadek nie trudno.

W dalszym ciągu nadmienił, że z łatwością można będzie urządzić aeroplan dla przewożenia 2 lub i więcej osób, lecz, chwilowo aviatyka do tego nie dąży.

Motor pozostanie ten sam, o sile 28 koni, siła bowiem jest dostateczną, a i szybkość jest tak wielką, że więcej jej powiększać nie warto.



Pani Pankhurst, sufrażystka angielska w dzień przyjazdu do Ameryki.

Do Ameryki przybyła znana sufrażystka pani Pankhurst w celu wygłoszenia seryi odczytów agitacyjnych o nadanie kobiecie prawa głosu podczas wyborów. Wygłosi ona odczyty w wielu większych miastach Ameryki, a pomiędzy innemi i w Chicago. Obrazek powyższy przedstawia niestrudzoną działaczkę w otoczeniu pań znanych ze starań o równouprawnienie kobiety. W grupie powyższej No. 1 oznaczona jest p. M. Keegan, No. 2 pani Pankhurst, No. 3 p. H. S. Blatch i No. 4. p. E. C. Flower, prawa ręka i adjutant p. Pankhurst.

Nowe ministeryum.

MADRYT, 22 października. — Wczoraj wieczorem nowy gabinet ministeryalny, uformowany przez byłego premiera Moret y Prendergast złożył przyjętą przysięgę. W skład obecnego gabinetu wchodzą:

Premier i Minister spraw wewnętrznych — Moret y Prendergast.

Minister spraw zewnętrznych— Perez Caballero.

Minister skarbu — Senor Alvarado.

Minister wojny — Jen. de Luque.

Minister marynarki —kontradmirał Cancas.

Minister robót publicznych — Senor Gasset.

Minister oświaty — Senor Barroso.

Minister sprawiedliwości — Martinez del Campo.

W oczekiwaniu wizyty.

TURYN, 22 października. — Cała przestrzeń od granicy francuskiej, aż do Racconigi, dokąd przyjedzie car rosyjski w sobotę znajduje się w stanie oblężenia.

Rząd włoski, obawiając się, by cara nie spotkał jaki \ zarządził najdalej idące środki ostrożności. Wszystkie hotele, szynki i domy apartamentowe przeszukano i uwięziono około 40 ludzi, którzy nie potrafili się należycie wylegitymować.

Uwięzieni są to przeważnie cudzoziemcy, a pomiędzy nimi czterech pochodzi z Rosyi.

Bomba w Bawaryi.

MONACHJUM, 22 października. — Nader silnie naładowana bomba wybuchła tu wczoraj rano na ulicy. Bruk uliczny w promieniu kilkudziesięciu jardów został zupełnie wyrwany, a domy sąsiednie znacznie uszkodzone.

Zaburzenia podziemne.

NEAPOL, 22 października. — Od paru dni wulkan Wezuwiusz jest znowu czynny i wyrzuca masy lawy i gorących popiołów.

Zatopiona okolica.

KONSTANTYNOPOL, 22 października. — Z powodu przerwania wału wodnego około jeziora Derkos, położonego stąd o 30 mil na północ, 25 ludzi utonęło. Jezioro dostarczało wody stolicy.

Zapasy aeronautów.

BLACKPOOL, Anglia, 22 października. — Aeronauta Henryk Farman, zdobył pierwszą nagrodę $10.000 podczas wzlotu swoim aeroplanem, przeleciał bowiem 47 mil. Rougier zdobył następną nagrodę $3.600., Paulhan zaś trzecią w wysokości $1,400.

Trzęsienie ziemi.

CATANIA, Sycylia, 22-go października. — Wczoraj tu odcz silne wstrząśnienie ziemi, które jakkolwiek trwało zaledwie parę sekund obróciło w gruzy wiele domów. Jedna osoba została pogrzebana wśród gruzów, kilka jest ciężko rannych.

Zamiary Roosevelta.

NAIROBI, ang. Afryka Wschodnia, 22 października. — Ex-prezydent T. Roosevelt, Edmund Heller i R. J. Cunningham, strzelec i przewodnik, powrócili tu z Naivasha. Kermit Roosevelt i Leslie Tarlton odjechali do Nakuru skąd po kilkudniowem polowaniu powrócą. W listopadzie uda się całe towarzystwo z lordem Delamere w okolice Njoro na polowanie. 15 grudnia odjedzie ekspedycya do Ugandy, a 15 lutego przybędzie, skąd wyruszy do Chartumu. Jeżeli jakich przeszkód nie będzie, to Roosevelt przybędzie tam 15 marca.

Radość ludu Hiszpanii.

MADRYT, 23 października. — Prasa hiszpańska z radością wita nowy rząd Hiszpanii po obaleniu "tyrana" jak nazywano ogólnie premiera ministrów Murę.

Jest nadzieja, że obecnie na pewien czas nastanie w Hiszpanii spokój. Jest to już publiczną tajemnicą, że król Alfons ogromnie żałuje podpisania wyroku śmierci na rewolucyonistę Ferrera, do czego namówił go Maura.

Nowy premier Moret y Prendergast w rozmowie z pewnym dziennikarzem oświadczył, że godności tej nie pożądał. Zmuszono go przemocą do objęcia gabinetu, co na jego stare lata jest zbyt wielkim ciężarem. Jeśli obejmuje ciężkie i wielkie stanowisko, to jedynie z pobudek patryotycznych, aby **ratować kraj, który** znajduje się nad brzegiem przepaści. W kołach republikaskich panuje zadowolenie, a większość posłów i senatorów jest zdania, że obecnie skończy się działanie różnych osobników, starających się wpłynąć na kierunek polityki Hiszpanii.

"Naród płaci i śmiać się chce."

TORONTO, Kanada, 22-go października. — Wczoraj podczas przedstawienia w Majestic Music Hall, znany aktor Jules Cussel, w chwili gdy śpiewał jakąś aryę, nagle zaniewidział. Wytrawny ten artysta nie dał jednak poznać publiczności, jakie nieszczęście go dotknęło, lecz dokończył śpiewu, a kłaniając się publiczności za huczne oklaski wyszedł za kulisy. Tam dopiero dowiedziano się co za nieszczęście nieboraka spotkało. Przywołano trzech lekarzy specyalistów, którzy orzekli, że słaba jest nadzieja przywrócenia Kusselowi wzroku.

Gdy się wieść o tem przedostała do publiczności wielu z obecnych opuściło teatr.

Dobre wrażenie zagranicą.

PARYŻ, 23 października. — Wiadomość o oddaniu steru rządu Hiszpanii w ręce obecnego premiera sprawiła tu dodatnie nadzwyczaj wrażenie — przepowiadają, że nastaną dla Hiszpanii spokojniejsze dni i poprawią się stosunki z ościennemi państwami, ogromnie w ostatnich czasach naciągnięte, a szczególniej z Francyą, z którą z powodu ostatnich zawikłań w Marokko, mogło by dojść do poważnego starcia.

Otwarcie dumy.

PETERSBURG, 23 października. — Po czteromiesięcznych przeszło wakacyach dziś Duma rozpocznie na nowo swe obrady.

Obecna kadencya parlamentarna ma wiele ważnych spraw do załatwienia a przedewszystkiem rozpatrywać będzie sprawę oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego.

Mikołaj jedzie do Włoch.

BERLIN, 23 października. — Z obawy by przejeżdżającego obecnie przez Niemcy cara Mikołaja nie spotkała jaka niebezpieczna przygoda, na całej przestrzeni, którą przebywa car, rozstawiono specyalnie egzaminowanych dozorców kolejowych, którzy uważają na każdy szczegół Ostatniej nocy car opuścił Aleksandrow i zatrzymał się dopiero w Poznaniu, ale tylko 7 minut, poczem ruszył przez Kattbus i Falkenberg do Halle i Frankfurtu omijając Berlin w drodze do Francyi.

Na granicy francuskiej Mikołaja powitał adjutant-prezydenta Fallieres, nadporucznik Griacho i pozdrowił w imieniu prezydenta. Linia kolejowa, którą car pojedzie przez Francyę do Włoch, strzeżona jest przez żołnierzy i policyantów. Część prasy francuskiej jest zdania, że spotkanie cara z królem Emanuelem ma na celu nakłonienie Włoch do przystąpienia do trójprzymierza rosyjsko-francusko-brytyjskiego.

Przyjęcie dla cara.

RACCONIGI, 23 października. — Ukończono tu już wszystkie przygotowania na przyjęcie cara. Zrobiono wszystko, aby carowi uprzyjemnić pobyt i osłonić Mikołaja od jakiegokolwiek wypadku. Ponieważ car nie pojedzie do Rzymu, przeto przybyli tu ministrowie i inni wysocy urzędnicy włoscy z premierem Gioliti na czele, by powitać gościa. Król Wiktor Emanuel zaprosił także burmistrza miasta Rzymu, Signora Natkama. Ten zaproszenie przedłożył radzie miejskiej, a ta chociaż składa się z większości radykałów i socyalistów, poleciła mu zaproszenie przyjąć.

Rewolucyjka w San Domingo.

CAPE HAIAIEN, Haiti, 23 października. — Ruch rewolucyjny szerzy się w San Domingo i stosownie do nadeszłych tu wiadomości pod miejscowością Villa Labo przyszło do gorącej walki pomiędzy rewolucyonistami a wojskiem rządowem. Walka skończyła się zwycięstwem rewolucyonistów, którzy zajęli miejscowość. Dalej donoszą, że stronnik rewolucyonistów, generał Alvarez wylądował pomiędzy Monte Christi a Fort Liberte, przywożąc 1,000 karabinów i amunicyę.

Zaniepokojenie ludności.

MESSYNA, 23 października. — Wstrząśnienia ziemi, jakie tu powstały wskutek wzmnożonej czynności dwóch wulkanów Etny i Wezuwiusza, wywołuje tu ogromne zaniepokojenie. Pomimo, że uczeni badając niedawno wulkan Wezuwiusz przepowiedzieli zaburzenia seismiczne, bynajmniej to nie osłabia przerażenia.

Amatorzy silnych wrażeń.

NEAPOL, 23 października. — Wybuch Wezuwiusza, który dwa dni temu wielki wywołał popłoch zaczyna słabnąć. Wsie leżące u stóp Wezuwiusza są przepełnione obcymi, którzy chcą być naocznymi świadkami groźnego wprawdzie ale wspaniałego wybuchu.

Bezpodstawne pogłoski.

BERLIN, 23 października. — Krążą tu pogłoski, że właściwie car Mikołaj nie jedzie, że pozostał w Liwadyi na Krymie, a jedzie jeden z urzędników łudząco podobny do cara. Jednakże jest tylko opowiadanie. Carowi towarzyszy trzech członków carskiego dworu.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.

JEDEN.

Komplementarny
Kupon Kontestowy.

Kupon ten ma wartość w Konteście urządzonym na zdobycie Nowych Abonentów dla "Gazety Polskiej" wedle reguł i warunków podanych na innem miejscu w tej Gazecie. Kupony prosimy przysyłać najpóźniej co dwa miesiące. Przysłane kupony zapisywać będziemy do Książki Kontestowej, na co będzie wydany osobny kwit.
W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble St., Chicago, Ill.

1c. 1c.

Komplementarny
Kupon Wartościowy.

Kupon ten ma wartość jednego centa w książkach lub innych przedmiotach sprzedawanych przez naszą Księgarnię, wedle reguł i warunków podanych na innem miejscu w tej Gazecie.

W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble str., Chicago, Ill.

Musimy zdobyć 10,000 nowych Abonentów.

WIELKI KONTEST

dla abonentów "Gazety Polskiej."

Agentom nie wolno brać udziału w Konteście.

Wszystkim wiadomo, że wydawcy Gazet tylko wtenczas mają korzyść z swoich gazet, gdy posiadają wielką ilość anonsów różnych interesów ogłaszanych w Gazecie.

Aby pozyskać takie ogłoszenia, wydawcy muszą wykazać swemi książkami, ile abonentów posiada Gazeta i wedle ilości abonentów mogą żądać pewne wynagrodzenie od cala. Im więcej jaka gazeta ma abonentów, tem lepiej opłaca się ogłoszenie w gazecie.

Dotychczas "Gazeta Polska" posiadała najwięcej ogłoszeń ze wszystkich tygodniowych gazet, tym samym, okazując iż ma najwięcej abonentów.

Jednakowoż chodzi nam o więcej ogłoszeń i to ogłoszeń wielkich milionowych firm, a firmy te ogłaszają się tylko w Gazetach, które mogą wykazać im więcej jak 25,000 abonentów.

Aby zdobyć nowych abonentów, musieliśmy najprzód Gazetę powiększyć i odtąd "Gazeta Polska" będzie wychodzić najmniej o dwunastu stronach, a często o 16, a nawet i więcej stosownie do potrzeby i chwili. Gazeta jest teraz redagowana przez zdolnych ludzi, jak np. p. Władysław Dyniewicz i jego synowie, p. Stanisław Osada, p. Felix Iwanowski i inni, i każda strona Gazety zajmuje interesujące artykuły o sprawach bieżących.

Aby tembardziej zachęcić naszych abonentów do zbierania nowych abonentów postanowiliśmy urządzić

Wielki Kontest

trwający do dnia **1go Kwietnia 1910 r.,** do którego będą przypuszczeni tylko abonenci "Gazety Polskiej."

ŻADEN AGENT "GAZETY POLSKIEJ"

nie będzie miał prawa przyjęcia udziału w konteście.

Na kontest ten wydawać i drukować. będziemy kupony przy których pomocy ostatecznie rozstrzygnie się kontest.

WARUNKI KONTESTU I NAGRODY.

1-sza Nagroda. — Kto uzbiera najwięcej kuponów, otrzyma od nas **Bibliotekę Książek Naszego nakładu,** wartości $250.00.

Następne dwie nagrody No. 2 i 3. — Drudzy następujący po sobie, mający najwięcej kuponów, otrzymają od nas Bibliotekę książek naszego nakładu wartości $100.00.

Następne pięć nagród od No. 4 do 8, — Bibliotekę książek, naszego nakładu, wartości $50.00.

Następne dziesięć nagród od No. 9 do 18 — Bibliotekę książek naszego nakładu, wartości $20.00.

Następne dwadzieścia nagród od No. 19 do 38 — Bibliotekę książek naszego nakładu, wartości $10.00.

Następne trzydzieści nagród od No. 39 do 68 — Bibliotekę książek, naszego nakładu wartości $5.00.

Następne piędziesiąt nagród od No. 69 do 118 — "Pisma Adama Mickiewicza" w sześciu tomach, w cenie $3.50.

Następne sto nagród od No. 119 do 218, — Sienkiewicza "Krzyżacy" — 6 tomów w 2 książkach, w cenie $1.50.

Następne dwieście nagród od No. 219 do 418, — Przygody Cyrana de Bergerac w trzech tomach, w cenie 75 centów.

Jak będą wydawane kupony.

W każdym numerze "Gazety Polskiej" dodawany będzie jeden kupon **jako podarunek i zachęta** dla naszych abonentów.

Za każdego nowego abonenta, wyślemy staremu abonentowi 100 kuponów.

Za dwóch nowych abonentów, uzyskanych jednocześnie wyślemy staremu abonentowi 225 kuponów.

Za trzech nowych abonentów, uzyskanych jednocześnie, wyślemy staremu abonentowi 375 kuponów.

Za pięciu lub więcej nowych abonentów, uzyskanych jednocześnie, wyślemy staremu abonentowi 150 kuponów za każdego nowego abonenta.

Wartość kuponów.

Każdy kupon bez względu na kontest, ma wartość **jednego centa** w książkach lub innych przedmiotach sprzedawanych przez nas. Dla lepszego wyjaśnienia podajemy przykład: Jeźli kto ma w posiadaniu 150 kuponów, a chciałby sprowadzić od nas książek za $1.50, może nam te kupony przysłać, zamiast pieniędzy. Drugi przykład: kto chciałby sprowadzić Aleksandra Chodźki Słownik w cenie $3.00, a ma w posiadaniu 200 kuponów może nam te kupony przysłać razem z $1.00.

Kupony będą wydawane w dwóch częściach (patrz na innem miejscu) jedna część kuponów która ma wartość w konteście, musi być do nas wysłana co dwa miesiące dla wciągnięcia do **Kontestowej Książki,** na co wysłany będzie osobny kwit, a druga część kuponu ma wartość pieniężną jednego centa, którą można zamienić na książki lub inne przedmioty sprzedawane przez nas.

DALEJ DO DZIEŁA!!!

$1725.00 w 418 nagrodach.

Przeszło czterysta abonentów "Gazety Polskiej" otrzyma nagrody w sumie $1725.00.

Szanowny Abonencie! —

Przy trochę starania i dobrej chęci możesz zdobyć jedną z powyżej podanych nagród. Pamiętaj także o tem, że każdy kupon, mimo Kontestu ma swoją wartość. Chociażbyś nie był szczęśliwym w konteście, kupon twój ma wartość pieniężną u nas w książkach lub innych przedmiotach. Weź "Gazetę Polską" do ręki, udaj się do swego przyjaciela lub znajomego, pokaż mu swoją gazetę, którą ty sam czytasz i uważasz za najlepszą gazetę polską, powiedz mu, że Gazeta kosztuje tylko $2.00 na rok, i że za te dwa dolary odbierać będzie najlepsze pismo, a w dodatku odbierze premią wartości Jednego Dolara za dopłaceniem 10 centów, na przesyłkę. Nie ma nic łatwiejszego, znajomy twój po przeczytaniu Gazety niezawodnie da się zapisać na nowego abonenta. Jeśli on nie chce zawierzyć ci tych $2.00, niech on sam przyśle je do nas, ale niechaj poda twoje nazwisko i adres, abyśmy mogli ci wysłać kupony.

Adresujcie:

W. Dyniewicz Pub. Co.
1113 Noble Street, Chicago, Illinois.

Dział Gospodarczy.

Wołek zbożowy

jest koło 4 milimetrów długi, koloru czarnawo-brunatnego. Latać nie może. Żyje on w śpichrzach zbożowych, szczególnie ciepłych i wilgotnych, zatęchłych. Wołki siedzą ukryte w kupkach zbóż rozmaitych. Samiczki składają po jajku w każdem ziarnie, przedziurawiwszy go wpierw swoim ryjkiem. Jedna samiczka znosi około 100 jajek. Po 12 dniach wylęgają się z nich białawe liszki i wyjadają środki ziarn, te przekształcają się potem w poczwarki, z których w lipcu wyłażą chrząszczyki. Te znowu składają wkrótce jajeczka w ziarna. Drugie to pokolenie liszek znowu przekształca się w poczwarki, a z tych we wrześniu wyłażą chrząszczyki, które zimują w spichrzu. Tak jak liszki, żywią się ziarnem i niszczą go chrząszczyki, robiąc w śpichrzach olbrzymie szkody.

Do środków przeciwko tym szkodnikom należy po 1. utrzymywanie śpichrzów w czystości i przewietrzanie ich, głównie wtedy, gdy samiczki składają jajeczka; napadnięte przez nie ziarna są lżejsze, odpadają więc i mogą być spalone albo jako pokarm dla drobiu użyte; 3. wyławianie chrząszczyków, jeżeli się pojawią, na przynętę, i w tym celu sypie się małe kupki zboża, do których one włażą; po pewnym czasie zbiera się je i rzuca się ziarno do naczynia z wodą, ziarno nieuszkodzone, jako cięższe utonie, a uszkodzone, lżejsze, oraz chrząszczyki będą pływały po wierzchu; łatwo więc je zebrać, jeżeli wołki zanadto się rozmnożyły. Czyszczenie takie pociąga za sobą dość duże koszta, bo chcąc należycie śpichlerz oczyścić, musi się wybrać ziemię na przeszło ½ metra głębokości i wyrzucić daleko, a wszystkie szpary w ścianach należy wyskrobać i wysmarować mlekiem wapiennem.

Zimowit jesienny.

Jest to roślina trwała, cebulkowata. Cebulka jej jest okrągła, nieco spłaszczona, twarda, biała w ciemno-brunatnej powłoce, umieszczona głęboko w ziemi. W jesieni, w sierpniu lub wrześniu, wychodzą wprost z cebuli jeden lub trzy lejkowate, piękne, liliowe, sześciopłatkowe kwiaty; liści nie widać wcale w tym okresie wegetacyi. Liście, podobne do liści tulipana, podłużne, lancetowate, najczęściej do góry wzniesione, wyrastają dopiero w następnym roku na wiosnę. W pośrodku nich w końcu czerwca lub lipca pojawiają się brunatne, podłużne, na krótkich trzonkach umieszczone trójdzielne torebki nasienne, z licznemi, okrągławemi nasionami, nie mniej silnie trującemi jak cebula i liście. Zimowit jest bardzo zjadliwą trucizną, na szczęście w naszym kraju nie jest on bardzo rozpowszechniony. Występuje na świeżych i wapiennych łąkach, nie spotyka się go ani na suchych łąkach, ani na bagnistych. Gdzie przytrafia się w roku powtarzane tam niszczyć go trzeba przez co roku powtarzane, głębokie wycinanie pojedyńczych roślin na wiosnę i w jesieni. Spadły następnie deszcz przyspiesza zgnicie skaleczonych przy wycinaniu cebulek. Jeżeli zimowit bardzo się rozmnoży, wtedy ze względu na to, że lubi wilgotne położenie, trzeba starać się osuszyć dobrze daną przestrzeń co po paru latach spowoduje wyginienie zimowitu.

Liście buraczane

zawierają nietylko znaczny procent wody (89% wody, 11 proc. suchej substancyi), lecz także większe ilości kwasów, jak kwas szczawiowy i kwas azotowy, które to kwasy powodują zaburzenia w trawieniu zwierząt, karmionych liśćmi buraczanymi, objawiające się silnem rozwolnieniem.

Jeżeli stan ten trwa przez pewien dłuższy przeciąg czasu, zwierzęta zaczynają chudnąć, a krowy mleczne tracą mleko, masło zaś staje się zupełnie białem. Ażeby zapobiedz szkodom, mogącym wyniknąć z karmienia liśćmi buraczanymi, nie należy zadawać ich inwentarzowi w większej ilości naraz lecz po trochu i to koniecznie z domieszką słomy lub siana.

Ponieważ liście buraczane zawierają mały procent wapna, zaleca się przy skarmianiu liści zadawać inwentarzowi dziennie na sztukę 40—50 gram. szlamowej kredy, która też jest dobrym środkiem przeciw biegunce. Ponadto uważać należy, ażeby przejście do karmienia liśćmi buraczanymi było łagodne, tj. ażeby szczególnie przy rozpoczęciu karmienia tą paszą nie skarmiać za wiele naraz.

Stopniowo jak się zwierzęta do nowej karmy przyzwyczajają, można już więcej liści zadawać, lecz zawsze z domieszką suchej karmy. Ażeby poprawić smak i kolor masła, powinno się dodawać do tej mieszaniny paszy otrąb pszennych, bobowej mąki, lub innej jakiej treściwej karmy.

Wągry

—jest to choroba pasożytnicza, polegająca na obecności w mięsie pęcherzyków wielkości grochu, zawierających zarodek solitera ludzkiego. Na pozór choroba ta nie przynosi żadnej straty hodowcy, gdyż zwierzę nią dotknięte, wydaje się być zupełnie zdrowem, jednakże mięso takiego zwierzęcia, jako szkodliwe dla człowieka, musi być niszczone, a wtedy kupujący rzeźnik ma prawo żądać zwrotu poniesionych kosztów. Przyczyną wągrów jest pożeranie przez świnie odchodów ludzi, cierpiących na solitera.

Podobne ma znaczenie dla hodowcy i następna choroba, t. zw. trychinowa. Przy niej rozwijają się w mięsie małe robaczki, widzialne zaledwie pod mikroskopem, a spożyte wraz z mięsem przez człowieka, powodują ciężką i niebezpieczną chorobę. Przyczyna tej choroby jest pożeranie przez świnie mięsa, zawierającego trychiny. Ponieważ takie trychiny najczęściej zdarzają się u myszy i szczurów, więc tepienie tych szkodników stanowi zarazem sposób, zapobiegający powstawaniu opisanej choroby.

Orka jesienna.

Każdy gospodarz powinien dbać o to, by wszystko jego pole było na zimę zorane, gdyż wystawienie roli na działanie mrozów i odwilży wpływa w wysokim stopniu na poprawę własności fizycznych roli i na uruchomienie związków pokarmowych.

Rola, a szczególnie ciężka, zwięzła, przez zoranie jesienią nabywa w ciągu zimy tak pożądanej pulchnej struktury, jakiej na wiosnę nawet przy najstaranniejszej uprawie wytworzyć nie można. Gleba, pozostawiona przez zimę w surowej skibie, przemarza; woda znajdująca się w niej, przybierając przy zamarznięciu na objętości, rozdziela od siebie pojedyńcze drobiny ziemi, a rola najbardziej spoista nabywa potrzebnej sypkości.

Mróz więc jest najlepszym środkiem do nadania ciężkim ziemiom struktury gruzełkowatej, tak koniecznej dla roślin uprawnych.

Każdy gospodarz wie z doświadczenia, jak łatwo uprawiają się na wiosnę i najcięższe gleby, jeżeli były podorane jesienią i przez zimę w surowej skibie leżały; o ile więc możności powinien cały obszar, a przedewszystkiem cięższe kawałki pola zorać na zimę.

Przy uprawie wiosennej nie należy jednak zapominać o pewnych warunkach, w jakich dalej uprawiać należy. Roli, pozostawionej w surowej skibie przez zimę, nie możemy na wiosnę prędzej zacząć uprawiać dopóki wilgotność jej nie ureguluje się. Mokrą być nie powinna, bo powierzchnia się jej zamaże, przez co przystęp powietrza zostanie odciętym i zniweczymy to, co mróz dobrego zrobił.

Nie powinniśmy jednakże zbyt długo z uprawą zwlekać, aby dy cząsteczki roli rozbiją się na rola zbytnio nie wyschła, bo wtenproch, a przy najpierwszym deszczu utworzy się z niego polewka, która w stanie mokrym nie dopuści powietrza, a po wyschnięciu utworzy skorupę, skutkiem czego stan fizykalny roli pogorszy się tylko.

Na lżejszych ziemiach orka jesienna równie jest polecenia godną. Wiadomo, że na polach zoranych przed zimą nigdy się tyle chwastów nie pokazuje, niż na tych, które orzemy dopiero z wiosną. Wytłómaczenie jest łatwem. Nasiona chwastów kiełkują jeszcze przed zimą, albo wczesną wiosną, a wtedy i mrozy i wiosenna uprawa niszczą je w wielkich ilościach. Przy oraniu wiosennem chwasty wschodzą mniej więcej równocześnie z zasianem nasieniem, skutkiem czego tępienie ich sprawia wiele trudności. Dalej przez zoranie roli jesienią, otwieramy przystęp tlenowi, wilgoci i powietrzu, a te rozpuszczają mineralne składniki gleby i przygotowują pokarm dla roślin. Liczne doświadczenia potwierdzają korzyści orki jesiennej.

Tak np. w pewnej stacyi doświadczalnej zrobiono następującą próbę. Połowę pola zorano jesienią, drugą połowę dopiero z wiosną. Sprzęt z hektara przedstawił się następująco:

Z zoranego jesienią, a zradlonego wiosną: owies, 1650 kg., jęczmień 2860kg. Z oranego wiosną: owies, 1340 kg., jęczmień 2600 kg. Różnica: — owies: 130 kg. Jęczmień: 260 kg.

Przy orce zatem jesiennej wydał owies o 310 kg., jęczmień o 260 kg. więcej z hektara, niż z pola zoranego na wiosnę.

Dla Naszych Gospodyń.

GALARETY OWOCOWE.

Galareta z truskawek ananasowych.

Dwie szklanki truskawek białych i szklanka porzeczek obranych białych, trzy szklanki cukru; owoce sypać w rondel, przesypując cukrem miałkim — postawić na mocnym ogniu, nie mieszając wcale łyżką; gdy się zagotuje, zszumować, zdjąć z ognia, gdy się przestanie gotować, znowu postawić na ogniu itd. Działanie to trzy razy powtarzać. Za czwartym razem wylać na gęste sito i zaraz w słoiki, zwane lampkami ponalewać, a na drugi dzień, gdy wystygnie, pokryć bibułką angielską, maczaną w araku i obwiązać papierem. Wyborna galareta. Gąszcz można przecisnąć przez sito rzadkie, przesmażyć z szumowinami i używać na marmoladę.

Galareta żurawinowa.

Żurawiny zawierają w sobie tyle części galaretowych, że smażąc konfiturę, trzeba bardzo uważać, aby się nie zgalareciały.

Wziąść funt żurawin opłukanych i funt miałkiego cukru, włożyć w rondel cukier, na pół skropić go lekką wodą, na to wsypać żurawiny, postawić na ogniu, pilnować, aby się cukier nie przypalił, a jednak nie mieszać żurawin, aż się zaczną burzyć, pękać; zagotować trzy razy na mocnym ogniu, zdejmując za każdym razem rondel z ognia, zebrać szumowiny, następnie przesmażyć na wolnym ogniu jeszcze ze 20 minut, aby wszystkie jagody były rozgotowane, wylać na gęste sito, lub rzadki muślin, i galareta gotowa. Dla słabych bardzo zdrowa. Chcąc mieć słodszą, bierz więcej cukru.

Całą zimę można przetrzymywać świeże przebrane żurawiny w zimnej wodzie w chłodnem miejscu.

Marmolady.

Z pozostałej miazgi owocu, z którego się robiła galareta, lub sok z malin i porzeczek przedewszystkiem, jakoteż z agrestu i jabłek, robi się doskonała marmolada, służąca później w gospodarstwie do legomin, ciast, pączków itd.

Wziąść owoc pozostały w worku po odcedzeniu soku, przefasować go przez rzadkie sito, aby pestki pozostały; do funta tej marmolady pół funta cukru, razem w rondel włożyć i gotować, ciągle mieszając, żeby się nie przypaliło. Próba jest taka: wziąść na łyżeczkę i spuszczać z góry w rondel; jeżeli nie tonie w tej masie, to dobra. Zlać w garnek kamienny lub słój i schować do użytku.

Marmolada z moreli.

..Dojrzałe morele rozrywać na połowy, odrzucając pestki; rozgotować nieco na wolnym ogniu, bez wody, przetrzeć przez rzadkie sito, aby tylko skórki zostały; wziąść na funt tak przetartej marmolady, funt cukru miałkiego, gotować nie długo, aby nie straciło żółtawego morelowego koloru, ale jednak mieszając ciągle drewnianą kopystką, aby już od niej odstawało, wtedy wylać w garnek gliniany polewany, gdy ostygnie, papierem posmarowanym oliwą przykryć i zachować w suchem miejscu.

Ową wyborną konfiturę, którą w pierwszorzędnych cukierniach przekładają torty, nie jest nic innego, tylko marmoladą z moreli. Taką samą można robić z brzoskwiń, biorąc jednak o tyle więcej cukru, o ile owoc jest kwaśniejszy.

Marmolada ze śliwek.

Marmoladę zrobić można z każdego gatunku śliwek, nawet twardych niedojrzałych; nalewa się wtedy w kociołku do połowy wodą i gotuje, dopóki miękkie nie będą; potem fasuje przez rzadkie sito, do każdej pół kwarty marmolady pół funta cukru wsypać, razem na wolny ogień wstawić, często mieszając, żeby się nie przypaliła. Próbować jak wyżej; gdy już ma dosyć, w słój pakować, a na drugi dzień pokryć papierem umoczonym w araku i obwiązać. Gdy się robi z węgierek dojrzałych, trzeba je oparzyć, z skórki obrać, pestki wyjąć, do czterech funtów śliwek 1 funt cukru biorąc. Śliwki w rondel układać, przesypując cukrem, i tak bez wody zupełnie, na ogień wolny wstawić, ciągle mieszając kopystką, byle nie sosnową. Dla zapachu 10 gwoździków całych włożyć. Próbować, jeżeli do talerza nie przylega, to dobra, lub jak wyżej próbować.

Borówki.

Bardzo dobre do pieczystego są borówki, smażone bardzo dobrym sposobem. Na garniec sparzonych wrzącą wodą borówek i osiąkniętych na sicie, wziąść dwa funty cukru miałkiego, włożyć go razem z borówkami w rondel, smażyć pół godziny. W czasie smażenia wrzucić od sześciu do dziesięciu słodkich gruszek, obranych i pokrajanych w ćwiartki i garść skórki pomarańczowej w cukrze usmażonej, drobno posiekanej.

Sposób 2. Borówki, cukier i jabłka obrane i pokrajane w ćwiartki biorąc na garniec borówek 3 funty cukru, włożyć razem w rondel; gdy się rozgotują dobrze jabłka, borówki gotowe. Wtedy dla świeżości wrzucić jeszcze kwartę lub pół kwarty borówek i już tylko pomięszać z 5 minut na ogniu, nie gotując więcej, a będzie wyborne. Dla oszczędności, kto dużo smaży konfitur, może zbierać wszystkie szumowiny z wszelkich konfitur, a potem ten syrop zamiast cukru do borówek używać. Smaku nabierają doskonałego i żadnej obawy o fermentacyę mieć nie trzeba, gdyż w marmoladzie dłużej się smażą.

Powidła ze śliwek.

Powidła śliwkowe robią się w ostatnich dniach września lub w pierwszych października, gdy węgierki są nie tylko dojrzałe ale zupełnie przestałe, wtedy bowiem już mają bardzo wiele słodyczy, która zastępuje zupełnie potrzebę dodania cukru. Z każdego gatunku ciemnych śliwek można smażyć powidła, najlepsze są jednak z prawdziwych węgierek. Przebrać śliwki, odrzucając robaczywe części a śliwka jeszcze będzie dobra do użycia, a rozrywając każdą śliwkę palcami, bez użycia noża odrzucać pestki. Tak przebrane śliwki włożyć do kociołka odpowiedniej wielkości i smażyć na wolnym ogniu, mieszając długą drewnianą warząchwią, aby nie dopuścić przypalenia. Śliwki w pół godziny puszczą tyle soku że staną się jedną rzadką i jasną masą czyli płynem, który tak długo gotować potrzeba przy ciągłem mieszaniu i pilnowaniu przypalenia, aż zmienią kolor na ciemny, co nastąpi w 5 do 6 godzin, chociaż będą jeszcze dość rzachociaż będą dość rzadkie, gdyż dopiero po zastygnięciu gęstnieją. Wtedy mieć druciane rzadkie sita i przez nie biorąc po trochu fasować, przecierając ciągle łyżką. Na sicie nie powinno nic zostawać, wtedy powidła są dobrze usmażone. W braku sita drucianego, użyć można przetaków. Wiele osób smażą z pestkami, co jest zupełnie złe, gdyż powidła nabierają pestkowego smaku, przy fasowaniu przedzierają sita i wiele powideł zostaje na pestkach.

Powidła z suszonych śliwek.

W porze, gdy domowe zapasy się wyczerpują, dostać dobrych powideł nie zawsze można, podajemy przepis łatwy i tani, a bardzo dobry, urządzania takowych ze śliwek suszonych.

Trzy funty śliwek węgierek wypłukać w ciepłej wodzie, a następnie w czystej namoczyć na godzinę, gdy zmiękną, wybrać pestki, które odejdą z łatwością, nalać śliwki wodą, w której miękły, i gotować w żelaznym garnku. Po ugotowaniu odlać sos, który z nich pozostanie, a śliwki przetrzeć przez rzadkie druciane sito. Z tej ilości będzie dwa funty doskonałych gęstych powideł, do których ani odrobiny cukru nie potrzeba.



POCHÓD NARODOWY W WARSZAWIE, 5-go LISTOPADA 1905.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Nowy generał-gubernator wileński.

Jak donosi "Kuryer Litewski" sfery miarodajne wileńskie otrzymały wiadomość o mianowaniu na stanowisko generał-gubernatora wileńskiego, b. naczelnika m. Odessy, Neuhardta, szwagra p. Stołypina.

Wybory do rosyjskiej rady państwa.

Na posła do Rady państwa z gub. podolskiej wybrany został ponownie Ksawery hr. Orłowski. W zgromadzeniu wyborczem uczestniczyło 197 Polaków i 38 Rosyan. P. Orłowski otrzymał 223 głosy.

Zemsta robotnika.

.. Dnia 4 bm. o godzinie 8 wieczorem w pociągu kolei warszawsko-wiedeńskiej zamordowano wystrzałem rewolwerowym dyrektora fabryki tkackiej śp. Feliksa Giebułtowskiego. Sądzą, że morderstwo jest aktem zemsty pewnego robotnika.

Małżeństwa mieszane na Ukrainie.

Władze rosyjskie dowiedziały się, że duchowieństwo katolickie odmawia wydawania świadectw tym katolikom, którzy mają zamiar wstąpić w związki małżeńskie z osobami wyznania prawosławnego. Odmowę tę duchowieństwo motywuje rozporządzeniem władz dyecezyalnych. Wobec tego gubernator kijowski polecił instytucyom stanowym wydać wszelkie potrzebne dokumenty.

Ataman władcą Królestwa.

"Russkoje Słowo" pisze:

"Do Petersburga wezwano atamana nakaźnego kozaków dońskich generała Sazanowa, który wedle pogłosek, zająć ma stanowisko generał-gubernatora warszawskiego i komenderującego wojskami w okręgu warszawskim, w miejsce generała Skałłona, który ma ustąpić. Przed dwoma laty generał Sazanow był naczelnikiem sztabu generalnego w Warszawie.

Oderwanie Chełmszczyzny.

Jak wiadomo, niektórzy posłowie do Dumy, jak Lwow hr. Bobrinskij **objeżdżali w lecie Chełmszczyznę** w celu zaznajomienia się naocznie z miejscowymi stosunkami. Jak się dowiaduje "Kur. Warszawski", hr. Bobrinskij, przywódca umiarkowanej prawicy, ma oświadczyć na zjeździe październikowców, że wystąpi w Dumie przeciwko projektowi wyodrębnienia Chełmszczyzny.

Trzy wyroki śmierci.

Sąd wojenny okręgowy wileński po sześciodniowych rozprawach w sprawie bezdańskiej ogłosił wyrok. Skazano na śmierć przez powieszenie: Czesława Świderskiego, Czesława Zakrzewskiego i Jana Filipkowskiego. Cezarynę Kozakiewiczową, artystkę malarkę i Ignacego Grabowskiego krawca z Warszawy, za przynależenie do frakcyi rewolucyjnej P. P. S. skazano na pozbawienie wszystkich praw i przywilejów, oraz roboty ciężkie, pierwszą na lat 7, drugiego na lat 4. Obrońcy skazanych adwokaci przysięgli Bagiński, Iwanienko, Makowski, Patek i Papieski zakładają kasacyę do głównego sądu wojennego.

Ludność Warszawy.

W roku bieżącym ludność Warszawy obejmuje 285,503 mieszkańców stałych i 478,572 -- niestałych, a ogółem 764,054.

Z liczby tej przypada na mężczyzn 366,057 i na kobiety -- 397,997.

Według wyznań było katolików 428,961, Żydów 281,734, prawosławnych 30,704, ewangielików 18,189, maryawitów 2818, mahometan 945, ormian gregoryańskich 207, staroobrzędowców 286 i karaimów 20.

Morderstwo uliczne w Warszawie.

Przed paru tygodniami przy ulicy Średniej Młynarskiej do przechodzącego wraz z narzeczoną robotnika, 23-letniego Stanisława Dobrzyńskiego, nieznani sprawcy dali kilka strzałów rewolwerowych. Ugodzony dwiema kulami w głowę i piersi, Dobrzyński padł trupem na miejscu. — Po paru godzinach jacyś ludzie napadli na przechodzącą ul. Młynarską narzeczoną zabitego, która schroniła się na podwórze pobliskiego domu. Łotrzy wpadli tam za nią i kilkoma strzałami położyli ją trupem. Strzały sypały się gęsto, a te, które nie trafiały w upatrzoną ofiarę, padły w gromadkę bawiących się na dziedzińcu dzieci. Jedno z nich 3-letni Wacław Wiśniewski, ugodzony kulą w głowę, zmarł wkrótce, drugiego 5-letniego Karola Kaliciaka, ranionego w lewą goleń opatrzył lekarz pogotowia.

W sprawie tej pisma warszawskie podają następujące szczegóły:

Nazajutrz około godziny 8 wieczorem do kancelaryi 3 cyrkułu zgłosił się 19-letni Józef Zawadzki i oświadczył, że to on zabił St. Dobrzyńskiego na ulicy Tylnej-Młynarskiej.

Zawadzki, robotnik w fabryce ceraty Obstbauma, poznał zamordowaną Julię Palińską, gdy była kochanką Dobrzyńskiego, który zesłany został administracyjnie z granic Królestwa Polskiego, na na cały czas trwania stanów wyjątkowych. Z zesłania zbiegł i powrócił do Warszawy, a dobrawszy sobie jeszcze kilku towarzyszy zajmował się bandytyzmem.

Świadkiem mimowolnym jednego rabunku był Zawadzki, o czem opowiedział Palińskiej, która pracowała w fabryce koronek pod firmą "Towarzystwo akcyjne drezdeńskiej manufaktury" przy ulicy Górczewskiej nr. 8, ta zaś opowiedziała o tem robotnikom w fabryce. Gdy wieść o tem doszła do Dobrzyńskiego, napadł on przed paru dniami i pobił Palińską i zagroził jej, jak również Zawadzkiemu śmiercią. W dzień morderstwa przed obiadem jeden z kolegów zawiadomił Zawadzkiego iż przed chwilą Dobrzyński dowiadywał się, czy Zawadzki pracuje w fabryce.

Wyszedłszy na obiad Zawadzki spostrzegł Dobrzyńskiego, który trzymając ręce w kieszeniach, szedł naprzeciwko, skoro zaś wyjął rękę z kieszeni, Zawadzki sądząc, iż chce do niego strzelić, wymierzył do D. z brauninga i wystrzelił dwa razy. Dobrzyński upadł a Zawadzki widząc nadbiegających kolegów Dobrzyńskiego, zaczął uciekać. Ci, którzy nadbiegli, zabrawszy Dobrzyńskiemu rewolwer, puścili się za Zawadzkim w pogoń, strzelając z rewolweru, Zawadzki jednak zdołał im umknąć. Według słów Zawadzkiego, Palińską zabili ciż sami ludzie, którzy gonili jego. Zawadzkiego aresztowano, a kierując się udzielonemi przezeń wskazówkami, policya wpadła na trop zabójców J. Palińskiej.

Reprezentanci polscy w Radzie Państwa.

Na powtórnem zebraniu wyborców wybrani zostali na członków rosyjskiej rady państwa z Królestwa Polskiego pp.: Józef Ostrowski z Maluszyna, br. Leopold Kronenberg, Ignacy Szebeko, Stefan Godlewski, Józef Wielowiejski i Zygmunt hr. Wielopolski. Z wyjątkiem p. Stefana Godlewskiego, bezpartyjnego lecz sympatyzującego z realistami, wszyscy wybrani zaliczają się do stronnictwa polskiej polityki realnej.

Testament Konstantego Wołodkowskiego.

Zmarły niedawno znany działacz i filantrop zapisał na cele publiczne 378.961 rubli. Dotacye swoje przeznaczył głównie na schroniska i towarzystwa dobroczynności w Odessie, Winnicy i Krakowie. Obok tego uwzględnił także instytucye kulturalne: akademia umiejętności na utrzymanie stacyi naukowej w Rzymie dostała 8000 rubli, Kasa Mianowskiego w Warszawie 38.000 rubli na stypendya, a uniwersytet lwowski na stypendya dla młodzieży ruskiej 36.000 rubli.

Hakatystyczny działacz — szpiegiem.

Znany ze swego wystąpienia przeciw językowi polskiemu w zborze ewengielicko-augsburskim, kasjer i główny działacz stow. niemieckiego w Królestwie polskiem, Lorenz Franzman, stanął przed sądem wojennym pod zarzutem szpiegostwa, wraz ze swymi znajomymi: Bertoldem, Brunonem i Heleną Hermannami. Rewizya zarządzona u wspomnianych osób wykryła korespondencję, stwierdzającą bliższe zainteresowanie się ich ruchami i rozlokowaniem wojska rosyjskiego. Hermannowie przesłuchani w tej sprawie zeznali, że istotnie byli w porozumieniu z pewnym agentem ościennego państwa, z których poznajomił ich Franzmann i któremu dostarczyli wiadomości o planach mobilizacyjnych wojska rosyjskiego. Franzmann do winy się nie przyznał.

Napad bandytów.

W kolonii Wólka Krasinińska, w powiecie lubartowskim w Król. Polskiem, sześciu uzbrojonych w rewolwery bandytów napadło w nocy na dom Stanisława Dyszyńskiego. Zagroziwszy rewolwerami przerażonym małżonkom Dyszyńskim, bandyci zażądali wydania im pieniędzy, przyczem zaczęli strzelać w sufit z rewolwerów. Żona Dyszyńskiego wydobyła z ukrycia uciułane 300 rubli i oddała je bandytom, lecz ci niezadowoleni z sumy, żądali więcej, w końcu, nie mogąc wydusić wiecej gotówki, powiązali domowników, oraz samych Dyszyńskich, wrzucili ich do piwnicy i wejście zatarasowali kuframi i kamieniami. Wyprowadziwszy następnie konie, założyli je do wozu, na który naładowali różne rzeczy, oraz garderobę zrabowaną w mieszkaniu Dyszyńskich, ogółem na sumę przeszło 1000 rb. i odjechali w stronę Lublina. Na drugi dzień znaleziono konie Dyszyńskich nieopodal wsi Sadurki, w pow. puławskim.

Poświęcenie pomnika Promyka.

W pierwszych dniach b.m. odbyło się w Warszawie przeniesienie zwłok ś. p. Konrada Prószyńskiego z miejsca tymczasowego spoczynku, w grobie rodzinnym Korzonów, do oddzielnej mogiły i poświęcenie postawionego przez wdowę i dzieci pomnika. Pomnik, na mogile wzniesiony, roboty artysty-rzeźbiarza Czesława Makowskiego, przestawia wysoką bryłę granitową, od strony głównej oszlifowaną, na której widnieje pod medaljonem popiersiowym napis:

"Konrad Prószyński ||Promyk|| pisarz Gazety świątecznej ur. w Mińsku Litewskim 19 lutego 1851 r. zmarły w Warszawie 8 lipca 1908. r."

Poniżej bryłę zdobi siedząca postać włościanina w siermiędze, zaczytanego w "Gazecie świątecznej". U spodu napis: "Pamiątka wdowy i dzieci".

Rabunek.

Na przedmieściu Puław Abramowice na przechodzącą Karolinę Maciąg napadło dwóch drabów, którzy odebrali jej 25 rb. Maciągowa podążyła do domu gdzie zawiadomiła o rabunku męża swego Stanisława, który złapawszy szable jednego z kozaków, kwaterujących u niego, pobiegł za rabusiami, ale liczba ich się powiekszyła, było ich kilku, wszyscy rzucili się na niego z nożami, Maciąg broniąc się szablą, ratował się ucieczką.

W niedługim czasie, jako podejrzani o rabunek, zostali aresztowani mieszkańcy tegoż przedmieścia: Józef Nowakowski, z raną ciętą na ręku, prawdopodobnie otrzymaną wskutek cięcia szablą przez Maciąga i Józefa Lipkinowskiego.

Rewizya senatorska w Warszawie.

"Warsz. Echo" pisze:

Wszelkie zabiegi, ażeby odwrócić od Warszawy grozę rewizyi senatorskiej, zrobiły fiasko. Stosunki intendantury warszawskiej z intendanturą kijowską, moskiewską i innemi, gdzie rewizya senatora Garina wykryła tak haniebne nadużycia, okazały się tak ścisłe, że senator Garin nie mógł nie zwrócić na nie uwagi.

W tych dniach, na skutek jego polecenia, przybył do Warszawy sędzie śledczy Szałygin, który gromadzi obecnie na miejscu dane o działalności intendantury warszawskiej. Ukazanie się p. Sz. w Warszawie wywołało wielki popłoch wśród działaczy w intendanturze, wśród dostawców i t. d. pomimo, że p. Sz. ograniczyć się ma na razie na zbadaniu rachunkowości, zogniskowanej w izbie warszawskiej kontroli. Ale i to już przeraża miejscowych dobroczyńców żołnierskich, którzy spieszą z wyprzedażą samochodów i innych przedmiotów zbytku, na których kupno sama tylko pensya wystarczyć by nie mogła.

Zamknięcie wystawy częstochowskiej.

Uroczystość zamknięcia wystawy w Częstochowie, zapowiedziana na d. 3 b. m. na godzinę 11 rano, odbyła się dopiero po południu, a to ze względu na niewłaściwość urządzania uroczystości świeckiej u stóp Jasnej Góry w porze nabożeństwa świątecznego.

Po zakończeniu ostatniego posiedzenia komitetu głównego członkowie komitetu, zarządu, wraz z licznie zgromadzonymi wystawcami i gośćmi, wysłuchali uroczystego nabożeństwa, odprawionego na Jasnej Górze, poczem o godzinie 4 i pół po południu ogłoszono ostateczny wynik sądów konkursowych. Wydano tedy najwyższych nagród i dyplomów z górą 30, medali złotych wielkich — 50, małych — 40, srebrnych — 60. Ogółem wszystkich nagród i odznaczeń wydano około 1200.

Wystawę zwiedziło ogółem 764,000 osób za biletami jednorazowymi, w tej liczbie 487,000 za biletami ulgowymi ||włościanie i robotnicy||.

Niedobór wynosi około $ 15.000, część większą pokryje zarząd kolei Warsz. Wiedeńskiej.

Zesłani na Syberyę.

Na początku 1908 roku liczba zesłanych na Syberyę do ciężkich robót wynosiła, według danych urzędowych głównego zarządu więziennego, około 12,000 tysięcy. W roku 1907 wysłano na Syberyę 5,174 osób płci obojej, w tem do ciężkich robót 3,957 i na zesłanie 794; "włóczęgów" było 42 i towarzyszących zesłańcom 381. Większość z nich osiedlono w gub. tobolskiej i jenisiejskiej.

Położenie rodzin, które dobrowolnie towarzyszą zesłańcom „jest jak stwierdza sprawozdanie, wprost straszne. Mieszkają one w lepiankach, zbudowanych z chróstu, kamienia i gliny. Te zaś, które i na to nie stać, mieszkają w budynkach rządowych, razem z skazanymi na ciężkie roboty. Nie mając literalnie żadnego zarobku, rodziny te, przeważnie kobiety i dzieci, cierpią straszną nędzę. Wszystkie prawie kobiety, nie wyjmując małych dziewcząt, oddają się nierządowi.

Masowe skazanie.

W dniu 12 listopada 1908 r. na trakcie z Jeżowa do Budziewic w gubernii piotrkowskiej, zamaskowani ludzie zatrzymali powracających z jarmarku włościan: Nowakowskiego, Habera, Soskę, Ciupę i Starola. Napastnicy grożąc śmiercią, odebrali włościanom około 300 rubli. Wkrótce potem tymże traktem przejeżdzali strażnicy ziemscy, Mielnikow, Plewko i Wildeman. Rozbójnicy na widok strażników zasypali ich kulami z rewolwerów, poczem pod gradem kul ze strony policyantów zbiegli. O organizacyę powyższego napadu na strażników podejrzywano kilku włościan, których aresztowano. Jeden z nich Kwiatkowski przyznał się do winy i wskazał wspólników, którzy również przyznali się do udziału w zamachu. Zeznania te atoli cofnęli wszyscy na śledztwie pierwiastkowem, twierdząc, że przyznanie się do winy wymuszono na nich biciem w wydziale śledczym. Lekarze stwierdzili na ciele oskarżonych liczne ślady pobicia. Jeden z oskarżonych, Olczak, zmarł 19 marca, zdaniem eksperta, skutkiem złamania żebra i zapalenia mózgu w rezultacie pobicia. Warszawski sąd wojenno-okręgowy uznał pozostałych za winnych zamachu na życie strażników i skazał wszystkich na śmierć przez powieszenie. Są to: Wacław Szwarc, Józef Małachowski, Szymon Nowak, Józef Cecyna, Ignacy Kwiatkowski, Jan Wiatr, Stanisław Wieczorek i Wojciech Gralak.

Bandyci w Warszawie.

Straż kolejowa, pilnująca składów przy warsztatach kolei nadwiślańskiej, w pobliżu dworca Warszawa Brzeska, zauważyła 3 podejrzanych ludzi.

Gdy jeden ze strażników zapytał o powód kręcenia się przy składach i zażądał paszportu, jeden z podejrzanych wyjął brauning i strzelił do strażnika, raniąc go w rękę. Strażnik wyrwał mu brauning, wówczas koledzy obezwładnionego odebrali strażnikowi mauzer i rzucili się do ucieczki, strzelają po drodze.

Na świst stróżów kolejowych zbiegła się licznie tu w przewidywaniu napadów rozstawiona policya i pobiegła za uciekającymi. Ci, widząc, że są osaczeni ze wszystkich stron, wbiegli do bramy nr. 41 przy ulicy Wołowej, gdzie zaczaili się na frontowych schodach przy oknie drugiego piętra.

Gdy policya wpadła na podwórze tego domu, bandyci powitali ją z okna strzałami brauningowymi i jednego z policyantów ciężko zranili.

Policya cofnęła się wówczas do bramy i osaczyła wyjścia ze schodów, jednocześnie zaś zaalarmowano rotę w pobliżu stojących saperów, którzy stanęli kordonem za parkanem, oddzielającym posesyę od sąsiedniej, mieszczącej ogród.

Bandyci zaczęli strzelać do wojska, które, wdrapawszy się na parkan, dało kilka salw w okno,

Dokończenie na następnej stronie.

Wiadomości z Polski.

(Z poprzedniej stronicy).

zkąd strzały pochodziły. Część kul wpadła w okno, zkąd bandyci strzelali, część rozbiła szyby w sąsiednich oknach mieszkań prywatnych i podbijała tynk. Ogółem na ścianie tej oficyny pozostało kilkadziesiąt śladów od kul. Po kilku strzałach bandyci ucichli, policya udała się wowczas na schody i tu zastała dwa trupy i jednego ciężko rannego bandytę. Trafiły ich kule żołnierzy, chociaż nie jest wyłączone, że, nie widząc wyjścia, woleli skończyć samobójstwem, niż oddać się w ręce policyi.

Wezwane Pogotowie opatrzyło rannego policyanta i zabrało go do szpitala; rannego bandyty nie opatrywano, ponieważ wydawał się trupem. Po odjeździe Pogotowia, gdy policya przystępowała do wyniesienia trupów na podwórze, ranny ocknął się, wołając: "Gdzie mój brauning?", a kiedy jeden z policyantów pokażał mu broń, dźwignął się z ziemi i chciał wyrwać ją z rąk pokazującego.

Wówczas ponownie wezwano pogotowie, które rannego opatrzyło. Ma on niebezpieczną ranę w głowie; kula ugrzęzła w mózgu, który wytrysnął. Bandyta według prawdopodobieństwa żyć nie będzie. W jednym z dwóch zabitych ajenci wydziału ochrany poznali znanego złodzieja pobytowego.

Przy zabitych znaleziono brauningi i kilka magazynów zapasowych z nabojami. Ogółem wystrzelali oni przeszło 30 nabojów.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Polskie szkoły w Toszonowicach i Hermanicach.

Śląska Rada szkolna krajowa przyjęła do wiadomości założenie nowych prywatnych szkół polskich ludowych w Toszonowicach i Hermanicach. Kierownikiem szkoły w Hermanicach jest p. Iwaszkowicz, w Toszonowicach p. Rittner.

Wyrok na oszustów.

Rozprawa o zbrodnię oszustwa, popełnioną przy zaciąganiu pożyczek na skrypty dłużne, skończyła się skazaniem Stanisława Ziomka z Bronowic na 1½ ciężkiego więzienia, a Szczepana Kordasia z Grzegórzek na 4 miesiące aresztu.

Napady opryszków.

Z Jasła donoszą że przez powiat jasielski na Żmigród przeciągnęła w kierunku Węgier banda opryszków, dokonywając kilku napadów; w okolicy powstała panika, uruchomiono całą żandarmeryę. Banda składa się podobno z 5 opryszków.

Wybuch bomby.

Przed paru tygodniami wybuchł w drzwiach wchodowych w hotelu Royal nabój, zrobiony z kawałka rury żelaznej, wypełnionego słabą materyą wybuchową. Wybuch zdruzgotał szyby w drzwiach. Sąsiednie wielkie szyby pozostały nienaruszone. Nikt z gości nie doznał obrażeń. Chodzi podobno o złośliwy żart.

Cholera w Galicyi.

W Iwasiówce pow. skałackiego zachorowało dnia 28 zm. czterech gospodarzy wśród objawów cholery azyatyckiej. Jeden po dwu dniach zmarł. Zwłoki poddano sekcyi a jelita odesłano do Lwowa, celem przeprowadzenia badań bakteryologicznych. Pogrzeb odbył się przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności pod nadzorem lekarza powiatowego ze Skałatu.

Pożary.

Jak donoszą ze Stanisławowa, wybuchł w Jamnicy groźny pożar ze stodoły włościanina Iwanoczki. Poszło z dymem około trzydziestu zagród. Budynki były ubezpieczone w Tow. "Dnister."

Z Żydczowa donoszą, że wybuchł tam pożar, który objął część miasta. Z powodu silnego wiatru ratunek był utrudniony.

Skok z okna.

Wśród zagadkowych okoliczności wyskoczył z drugiego piętra szkoły wydziałowej na Smoleńsku w Krakowie młody, bardzo elegancko ubrany człowiek, który nie chciał podać żadnych szczegółów ani o swym kroku, ani o swem nazwisku. Policya stwierdziła, że ów młody człowiek nazywa się Ludwik Kociołek, liczy 24 lat i był kilka razy, szczególnie w Wiedniu karany za kradzież.

Muzeum narodowe.

Polskie Towarzystwo imienia Kopernika wystąpiło z inicyatywą, aby Muzeum Narodowe z chwilą przeniesienia na Wawel przeszło w zarząd kraju i uzupełnione było przez działy: przyrodniczy, archeologiczny i etnograficzny. Zawiązek tych działów byłby utworzony ze zbiorów Akademii Umiejętności. W sprawie tej zwróciło się Towarzystwo Kopernika do Sejmu. Poparcia temu projektowi udzieliły pokrewne Towarzystwa, kilkanaście Rad powiatowych, i lwowska rada miejska.

Katastrofa w teatrze.

Cieczyński teatr miejski był widownią okropnego nieszczęścia.

Podczas przedstawienia sztuki "Cavalleria rusticana," kiedy już niemal miano kończyć przedstawienie, runęła olbrzymia sztukaterya sufitowa na parter, gdzie właśnie spadła na publiczność siedzącą na krzesłach parterowych. Około 80 osób zostało ranionych, w tem bardzo wiele ciężko. Pogotowie ratunkowe odwiozło 20 ciężko rannych do szpitala, resztę pozostawiono opiece domowej. Szczęściem jest, że publiczność zachowała przytomność i nie powstała panika, coby niezawodnie jeszcze większe nieszczęście sprowadziło.

Harem ex-sułtana.

Odaliski i tancerki haremu Abdul Hamida przybyły do Lwowa, aby występować w Colosseum i w czasie przedstawienia około godziny 9 wieczorem pojawiły się one jako "goście" w trzech czy czterech lożach Colosseum. Strojem wschodnim o żywych barwach, białą zasłoną na twarzy, tak, że tylko oczy widać bezpośrednio, woal ich bowiem nie zasłania — wzbudziły wśród zebranej publiczności zainteresowanie. Lornetki odwróciły się od sceny a spoczęły na lożach po lewej stronie, w których zasiadły odaliski, a za niemi ustawili się Turcy. Wspaniale wyglądał major Bertrand Bey, dyrektor nadwornego teatru w Yldiz Kiosku. W dniu tym było w lożach osiem czy dziewięć tych odalisek; niektóre miały u boku przypięte ordery — widocznie mocno już zasłużone — kilka z nich było wcale ujmującej wschodniej powierzchowności.

Gwałtowny lokator.

.Krwawe zajście rozegrało się we Lwowie w domu pod l. 17 przy ul. Cetnerowskiej. Właściciel tej realności Jan Christoffel przyszedł do jednego z lokatorów Jana Gromadzkiego, ajenta handlowego, z upomnieniem o zaległy od 3 miesięcy czynsz. Na tem tle powstała kłótnia, w ciągu której Gromadzki chwycił za siekierę i rzucił się z nią na Christoffla. Napadnięty nie miał możności obrony, ani ucieczki, żona bowiem Gromadzkiego chwyciła go za nogi, tamując możność ruchu, a rozwścieczony G. bił siekierą bez miłosierdzia, dopóki Christoffel zalany krwią nie padł bezprzytomny na ziemię. Odwieziono go do szpitala, gdzie stwierdzono kilka cięć na głowie, jedno sięgające do mózgu i mnóstwo kontuzyi od obucha siekiery.

Inspektor policyi p. Kawyn w asystencyi kierownika posterunku Biłorora aresztowali oboje Gromadzkich, których po przesłuchaniu na inspekcyi odstawiono do aresztów policyjnych.

Katastrofa kolejowa.

Na stacyi Podwysokie koło Brzeżan w Galicyi miała miejsce wielka katastrofa kolejowa. Pociąg osobowy nr. 3377, idący z Tarnopola, najechał na stacyi Podwysokie na szybującą lokomotywę, skutkiem czego nastąpiło bardzo silne zderzenie. Lokomotywa i 10 wagonów pociągu tarnopolskiego uległo zupełnemu zdruzgotaniu. Również silnie uszkodzoną została szybująca lokomotywa. Wskutek zderzenia zginął na miejscu konduktor pociągu tarnopolskiego, Fr. Kromp, a ciężkie rany odnieśli: konduktor Maryan Dubanowski i palacz Bodakiewicz, oraz maszyniści: Zawisza z maszyny pociągu tarnopolskiego i Grabowski z maszyny szybującej. Przyczyną katastrofy było prawdopodobnie złe nastawienie zwrotnicy.

Echa defraudacyi.

Aresztowani niedawno dwaj urzędnicy podatkowego urzędu w Nowem Siole, Lubowiecki i Wawrowski, zostali wypuszczeni na wolność. Zdefraudowana suma nie wynosi 10 tysięcy, jak mówiono początkowo, ale 1600 koron, które w znacznej części zostały pokryte przez pierwszego z nich. W sprawie tej toczy się dalej śledztwo, które — jak mówią — zostało rozszerzone także i na asystenta Porfeckiego. Lubowiecki, brak wyżej podanej kwoty, tłómaczy w ten sposób, że dawniej przy wydawaniu pieniędzy pomylił się, o tę sumę i pragnął ją zwrócić z czasem do kasy, w którym to celu prowadził nawet osobny regestr, rzeczywiście też ojciec oskarżonego nadesłał większą kwotę na pokrycie niedoboru.

Pożary na Podolu.

Do tutejszej filii krakowskiego Towarzystwa wzajemnych Ubezpieczeń napływają w ostatnich czasach liczne zgłoszenia do działu ogniowego. Z Radziechowa zgłoszono ubezpieczenia, dochodzące kwoty 140 tysięcy koron. — Wielki pożar zniszczył w dniu 24 zm. cztery sterty zboża Hillela Steckla w Skałacie. Sterty były ubezpieczone na trzydzieści tysięcy koron. W dniu następnym zniszczył ogień w miejscowości Jadwiga u Gruberga i Wallacha 600 kóp zboża, ubezpieczonego na 10 tysięcy koron. Przyczyna pożaru niezbadana. W Skałacie ogień podłożono, a podejrzany o podpalenie Iwan Górski, robotnik ze Skałatu został aresztowany.

Strajk w Zagłębiu krakowskiem.

"N. Reforma" donosi:

"W pierwszych dniach miesiąca wrócili hutnicy w Krzu do pracy na tych warunkach, jakie na krótki czas po wybuchu strajku ofiarowali im pracodawcy. Co do płac robotnicy nie otrzymali podwyższenia, właściciele zapewnili tylko, że gdy w przyszłości okaże się pomyślniejsza konjunktura, przystąpią do rozważenia tej kwestyi. Strajk górników w Sierszy i Teneczynku na razie trwa w dalszym ciągu. W krótkim jednak czasie mają strajkujący górnicy powziąść ostateczną decyzyę co do dalszego swego postępowania.

W Jaworznie, największem centrum strajkowem Zagłębia sytuacya niezmieniona. Strajk trwa tam dalej w niezmienionej sile. Zjawili się w Krakowie, w starostwie górniczem delegaci strejkujących górników z Sierszy celem omówienia spraw, odnoszących się do rokowań, prowadzonych za pośrednictwem władz górniczych między robotnikami a pracodawcami. Władze górnicze zachęcają górników do jaknajrychlejszego powrotu do pracy na podstawie poczynionych ustępstw

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Niebezpieczne orzełki.

W Zadolu pod Katowicami na Górnym Śląsku podczas popisów Kół śpiewackich policya pozabierała kilku śpiewakom orzełki polskie, które mieli w krawatach. Pewna śpiewaczka, gdy jej policyant chciał orzełka zabrał, odpowiedziała,że to jest jej własność i schowała orzełka.

Sala polska w Kościerzynie.

Polacy w Kościerzynie doczekali się po sześciomiesięcznem czekaniu pozwolenia na wybudowanie nowej obszernej sali ze sceną. Sala ta mieścić się będzie przy złożonym w lutym Bazarze. Sala będzie 18 metrów długa i 14 metrów szeroka, prócz sceny, a przylegać będzie do niej druga salka.

Desperat.

W zamiarze samobójczym otworzył kurki gazowe kupiec Teofil Gibasiewicz, kierownik składu cygar i papierosów w Jeżycach przy ulicy Jadwigi nr. 17. Zupełnie bezprzytomnemu zdołali przywrócić życie strażacy ogniowi, których przywołano do pomocy. Następnie pana Gibasiewicza odwieziono do miejskiego domu dla chorych. Jest nadzieja, że odzyska zdrowie.

Wydalania z Prus.

W Katowicach wydalono znowu wielką liczbę mieszkających tam austryackich poddanych. Między innymi wydalono właściciela kawiarni, który od lat 24 tam mieszka, pod pozorem, że naruszył ustawę przemysłową, nie dając bufetowym pannom dostatecznego spoczynku. Zważywszy, że pomiędzy wydalonymi znajdują się także Niemcy, prasa wrocławska wyraża niemałe zdziwienie.

Ukarany nauczyciel.

W Gnieźnie przed izbą karną stawał nauczyciel Hoffmann, dawniej w Katarzynowie, oskarżony o pokaleczenie. W rozprawie wykazało się, że Hoffmann jedną uczennicę uderzył kilkakrotnie kijem w głowę, targał ją za włosy a wreszcie tak silnie pchnął na ścianę, że dziewczę doznało wstrząśnienia mózgu. Inspektor szkolny z Wrześni jako rzeczoznawca orzekł, że postępowanie nauczyciela było brutalnem. Sąd skazał go za to na 50 marek grzywny!

Syn Marnotrawny.

Powieść przez

E. JERLICZA.

Z rysunkami S. Wiśniewskiej.

[Ciąg dalszy.]

— Dzień dobry! — wyrzekł, gdy Lucjan się ukłonił. — Cóż? jakże panu idzie?

— Robię jak mogę i umiem — odrzekł ten z uśmiechem, o reszcie nie mnie sądzić.

— Jak dotąd — mówił Szulc, to dobrze, a jak będzie dalej, zobaczymy. Przedewszystkiem wytrwałość i systematyczność, to grunt, a u Polaków tego niema. Czy mówię prawdę? — zapytał z uśmiechem.

— Jak kiedy — odparł Lucjan.

— He, he, he! prawie zawsze — roześmiał się Szulc. — U was to tak: jak się kto rozmacha, to gotów skałę przeskoczyć; ale jak mu przyjdzie na ten wzgórek wejść krokiem odmierzonym i systematycznym, to się w połowie drogi przewróci. He, he, he! Pan się gniewa? Co?

— Nie gniewam się — odrzekł Lucjan krótko. Ale nie powiedział prawdy, w duszy był zły na te uwagi, tembardziej, że czuł ich słuszność.

— Ja was znam, panie Lucjanie. — Proszę się nie gniewać, że mówię panu po imieniu, ale trudno mi trochę spamiętać pańskie nazwisko.

— Owszem, niech się pan nie krępuje — powiedział Lucyan, któremu dobre wychowanie nakazywało być grzecznym względem starszego wiekiem.

— My, niemcy — mówił Szulc dalej — nie stoimy wyżej od was pod względem zdolności umysłowych, tylko bijemy was tem, że jesteśmy wytrwalsi, systematyczniejsi, to grunt. Wy, co robicie, wszystko odrazu i nagle, a to się na nic nie zdało, bo co się robi prędko, to się robi źle i dorywczo. Stąd to o was wyrobiło się utarte wyrażenie: polnische Wirtschaft — dokończył, śmiejąc się po swojemu. — Do widzenia, panie Lucjanie.

Lucjana ubodła owa wzmianka o polnische Wirtshaft.

— Patrzcie go! polnische Wirtschaft! — myślał w duchu, idąc do odmierzenia nowej szychty wapienia, a to niemczysko szkaradne! Zawsze nam tem dokuczają i człowiek musi znosić te przytyki!

Była to sobota, i Lucjan liczył na to, że jutro rano pójdzie do domu. Ale wypadło inaczej. Szulc polecił mu sprowadzić transport nowych ludzi do roboty, co ze względu na znajomość miejscowych stosunków i języka, łatwiej mógł on uskutecznić niż Knorr, który prawie nie umiał po polsku.

W ciągu tego tygodnia spędzonego z robotnikami, Lucjan miał czas dowiedzieć się o wszystkiem, co się ich tyczyło; zadowolony też był z tego polecenia swego zwierzchnika, wbrew Knorrowi, który ze względów oszczędności sprzeciwiał się powiększeniu liczby pracowników.

— Co panu to szkodzi, że kilkudziesięciu ludzi znajdzie pracę i zarobek, skoro pan Szulc nie jest temu przeciwny? — pytał.

— A pana co to obchodzi? — odrzekł Knorr tonem wyższości.

— Naturalnie, że obchodzi — powiedział Lucjan krótko, a w duchu cieszył się, że dopomoże ludziom, z których każdy prawie pragnął ułatwić bratu lub przyjacielowi zarobek w zakładach Szulca.

Raniutko tedy w niedzielę udał się Lucjan na stację, gdzie po nabożeństwie w miejscowym kościele, puścił się na dalsze poszukiwania, a w poniedziałek przed wieczorem przywiódł całą gromadę robotników, z których każdy niósł z sobą węzełek, zawierający trochę zapasów.

— Oho! jak widzę, to pan, gdyby był właścicielem przedsiębiorstwa, pozostawiłby cały swój dochód w rękach robotników, a sam wyszedł na czysto — zauważył Knorr szyderczo, polnische Wirtshaft — syknął przez zęby..

Usłyszawszy znów te wyrazy, Lucjan już miał odpowiedzieć ostro niemcowi, lecz powstrzymał się i powiedział dosyć spokojnie:

— Skoro działam z polecenia naszego zwierzchnika, pokazuje się, że system polnische Wirtschaft nie zasługuje ze wszystkiem na potępienie, gdy pan Szulc, który zebrał krocie, praktykuje go jednak.

Odwrócił się i odszedł w inną stronę.

— I ten mi będzie wyjeżdżał z polnische Wirtschaft! — mówił w duchu Lucjan po tej rozmowie. Tak był rozgniewany na Knorra, iż postanowił nie zaprosić go do szałasu, który przy pomocy życzliwych sobie robotników wzniósł na drugi dzień po owej nocy, upamiętnionej walką ze szczurami. Poblizki gaik brzozowy dostarczył gałęzi na ów pałac chróściany, w którym Lucyan roztasowawszy się, doznał prawdziwej rozkoszy, przepędzając noc na swojem żelaznem łóżku, przysłanem mu z domu, i mając orzeźwiający chłód i bezpieczeństwo od szczurów.

Ale Knorr nie czekał na zaproszenie Lucjana i sam narzucił mu się na towarzysza chróścianego pałacu. Z najsłodszym, na jaki się mógł zdobyć uśmiechem, zapytał go: czyby nie pozwolił łaskawie, iżby on, podzielił z nim na noc jego schronienie, gdyż zmuszony przebyć cały tydzień na miejscu, nie widzi, gdzieby się mógł podziać, bo do tej przeklętej komórki, tej dziury pełnej szczurów, nie wróci za nic w świecie, choćby mu przyszło w szczerem polu, pod gołem niebem nocować.

Na to zapytanie Lucjan odpowiedział:

— I owszem.

Po spędzeniu pierwszej nocy w szałasie, Knorr był poprostu zachwycony.

— Jakie tu wonne powietrze! jak tu spokojnie!

— Lucjan tryumfował, ale tylko... do pierwszej ulewy.

Pewnej nocy usłyszał szum złowrogi, a w ślad za tem poczuł strumienie zimnej wody, które miarowo spadały mu na twarz i zalewały oczy.

— Panie Knorr! — zaczął wołać na swego towarzysza, podnosząc głos, tłumiony hukiem grzmotów. — Panie Knorr, — wołał coraz głośniej, gdyż jego współlokator spał, pomimo burzy jak zabity.

— Wstawaj pan!

— Was ist das? — krzyknął tamten, zrywając się.

— Das ist das, że nam na głowy kapie; musimy się przenosić.

— Ach! Herr Jesu! — wykrzyknął Knorr z przerażeniem — toż tu woda strumieniem płynie, o, jak chlupie pod nogami.

— To nic, nie zamacza nam kobierców, bo ich nie mamy.

Trzeba się było zrywać i przestawiać łóżka w miejsce zabezpieczone od deszczu. Towarzysz Lucjana był bliski płaczu, i jęczał desperacko.

— Oj, oj! okropność, jak grzmi przeraźliwie.

— A co to? boi się pan grzmotów? — pytał Lucyan.

— Ach! pan nie uwierzy, jaki jestem strasznie nerwowy!

Okropny wypadek.

Dwa tygodnie upłynęły, gdy nakoniec nadeszła niedziela, którą mógł Lucjan przepędzić w domu.

W sobotę, po ukończonej pracy, postanowił zabrać się natychmiast do domu

— Ech, przecież te pięć wiorst przebędę pieszo — pomyślał sobie i puścił się w drogę.

Gdy przychodził do domu, zobaczył Julcię z dziećmi w ogrodzie.

Stach zobaczył go pierwszy i z radosnym okrzykiem: — Lucjan! — wybiegł aż na drogę ku niemu.

Szli już razem we dwóch, Stach przyczepiony do ręki starszego brata.

—Patrz no, Zochna, widzisz ty, a kto tam idzie? — powiedziała Julcia, wskazując Lucjana.

— Lucio! Lucio! — zawołała dziecina i puściła się ku niemu.

Za nią śpieszyła Julcia.

Lucjan podniosł na ręce maleństwo, któremu aż w gardziołku coś piszczało od wielkiej uciechy, a drugą ręką, przytulił do piersi starszą siostrę, której nie widział już całe dwa tygodnie. Wsród radosnego gwaru dzieci wchodzili do domu.

Jakże różnem było jego wejście obecne, a kilka miesięcy temu, kiedy przybywał tutaj jak obcy prawie, gdy maluchna Zochna zakrywała przed nim oczka, a Stach zwierzył się starszej siostrze że "nie lubi wcale Lucjana".

— Cóż tu słychać u was? — pytał Lucjan.

— Wszystko dobrze — odpowiedziała Julcia ze swoim uśmiechem pełnym słodyczy.

Lucjan pomyślał, że chociażby było co złego, toby Julcia starała się to zataić przed nim, aby mu przykrości nie zrobić na samym wstępie do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PAN TWARDOWSKI,

CZARNOKSIĘŻNIK.

Melodramat fantastyczny, ze śpiewami i tańcami, w 4ch odsłonach

NAŚLADOWAŁ A. JAX.

[Ciąg dalszy.]

Marta: Zaraz przyniosę. idzie do szafki.

Twardowski do Zosi: Powiedz Zosiuku czy mnie kochasz?

Zosia: Mój ty najmilszy. Ja do ciebię należę, serce i duszę oddam ci w ofierze.

Twardowski: Chcę z tobą się rozmówić, lecz matka nam przeszkadza.

Zosia: Ja na to rady nie mam.

Marta niesie czarki, Mefistofeles leje w nie wino.

Mefistofeles: Pijmy wino! Niech żyje para młoda!

Nr. 9. Śpiew. Mefistofeles i chór.

Mefistofeles:

Pijcie to wino!
Pijcie to wino!
Od czasu, jak ludzie żyją,
Od wieku już wino piją.
Noe wino dystyłował,
I winem się delektował.
Zaśpiewajmy więc wesoło
Pijmy, wiwat wszyscy w koło!

Chór:

Oto mamy różne dary
Lecz najlepszy węgrzyn stary.

Trącają się w puhary i piją.

Rozweseli nas, rozweseli nas.
Gdy masz smutek, lub wesele,
Pijże wina, bardzo wiele
Pijcie to wino, pijcie to wino.
Czy to bal jest, albo chrzciny
Pogrzeb albo zaręczyny,
Wino smutek z czoła gładzi.
I do szczęścia nas prowadzi.

Chór:

Oto mamy i t. d.
Trącają w puchary i piją.

Pijcie to wino, pijcie to wino!
Bo gdyby wina nie było,
Źle by się na świecie żyło.
Z tego w świecie wino słynie,
Krew goręcej w żyłach płynie,
Póki zdrowia służą siły
Pijmy wszyscy trunek miły.

Chór:

Oto mamy i. t. d.
Trącają w puchary i piją.

SCENA XIX.

Marta na stronie: To nie zwykli ludzie. Nie dowierzam temu paniczowi, aby wziął Zosię za żonę. Zapewne chce mi dziewczynę zbałamucić. —**Do Mefista:** Jest to prawda, że w istocie ten panicz chce się z moją córką żenić?

Mefisto: On ją bardzo kocha i chce się z nią żenić.

Zosia: To prawda mamusiu, bo on mi to sam powiedział, a za mąż iść mogę, bo już mam lat szesnaście.

Marta, z gniewem: Tyś niedoświadczona i się na tem nie znasz. Mężczyznom wierzyć nie można. **Do Twardowskiego:** Panie szlachcicu! ja mej córki pilnować będę, jak oka w głowie. **Do Zosi:** A ty Zosiu, chodź do mnie, ja ci coś powiem, **siada z Zosią na stronie i jej gestami opowiada.**

Twardowski, do Mefista na stronie: To dopiero awantura z tą babą. Dopóki tej dziewczyny posiadać nie będę, do Rzymu nie pojadę, a ty do mnie prawa mieć nie będziesz.

Mefisto: Będziesz ją posiadał, i to niezadługo. **Daje Twardowskiemu flaszeczkę:** Oto masz flaszeczkę, daj twej bogdance, niech wleje kilka kropel tego płynu we wino, a stara kilka godzin spać będzie — ty zaś korzystaj z czasu.

Twardowski: Dobrze! Mądrej głowie, dość dwie słowie.

Noc — ciemno się robi; Mefisto do Marty: Pani gospodyni, proszę na kilka słówek.

Marta idzie do Mefista, a Twardowski do Zosi.

Marta: Cóż takiego?

Mefisto: Gdy jest początek, niech będzie i koniec. — Trudnię się swataniem i mam nie tylko dla twej córki, ale i dla ciebie kawalera, i to młodego i bogatego.

Marta: O swawolnisiu! swawolnisiu! ze mnie żartujesz!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Telegramy z Ameryki.

Zbyszko zbiera wawrzyny.

KANSAS CITY, Mo., 21 - go października. — Wczoraj Stanisław Cyganiewicz znów dodał jeden listek wawrzynowy do swego amerykańskiego wieńca. Walczył on w Kansas City z szampionem Francyi Niemcem Karolem Albergiem, kolosem ważącym przeszło 250 funtów i zwycięscą w wielu występach. Za mało go jednak było dla naszego Zbyszka, który lekko położył Alberga pierwszy raz w 11tu minutach chwytem "head-lock". Dla Zbyszka była to robota bardzo lekka, gdyż używał takich chwytów, że Alberg był w ciągłem niebezpieczeństwie, a nasz atleta bawił się swoim przeciwnikiem, jak kot myszą. Po skończonej walce niejaki Frank Jonas, miejscowy sportowiec postawił $5.000 zakładu że Frank Gotch, szampion amerykański, powali w godzinie Zbyszka i Alberga. Jack Herman ,impresario naszego Zbyszka, zakład przyjął, złożył na razie $500, a dziś miał dołożyć $4.500, gdyż pewny, że Zbyszko z łatwością zwycięży Gotcha. W świecie sportowym olbrzymie zainteresowanie budzi przyszła walka tych dwóch "niepokonanych", a już teraz zakłady dochodzą do milionów prawie.

Peary przedstawił dowody.

WASHINGTON, D. C., 21 października. — Wydział narodowego towarzystwa geograficznego zamianował już komitet, który zbada przedstawione przez komandora Peary'ego dowody, a to: pomiary, rysunki i notatki tyczące odkrycia bieguna północnego.

W skład komitetu tego weszli: C. B. Austin, szef związkowego biura statystycznego i sekretarz "Nationa Geographic Society"; Dr. fil. L. A. Bauer, dyrektor w akademii Carnegie'ego, astronom i profesor matematyki i fizyki na uniwersytecie w Cincinnati; admirał Colby M. Chester; botanik Fryderyk V. Colville; Dr. J. Howard Gore, były profesor matematyki na uniwersytecie Waszyngtona; Gilbert H. Grosvenor, wydawca "National Geographic Magazine"; C. Willard Hayes, geolog, związkowego urzędu geologicznego i mierniczego; Alfred J. Henry, profesor meteorologii w związkowem biurze meteorologicznem; W. H. Holmes, szef etnologii w instytucie "Smithsonian"; Dr. C. Hart Merriam, szef biologicznego zakładu związkowego i Dr. O. H. Hittman, naczelnik związkowego biura mierniczego.

Wczoraj nadesłał już tu Peary swe notatki i rysunki.

Fałszywe banknoty.

NEW YORK, N. Y. 21 października. — Agenci tutejszej tajnej policyi wpadli na trop fałszowanych pięciodolarówek. Banknoty te są wyrabiane we Włoszech, a następnie w Stanach Zjednoczonych puszczane w obieg. Agenci odnaleźli jednego z pokrzywdzonych, któremu sprzedano za $15 dobrych $50 sfałszowanych. Falsyfikaty noszą wizerunek prezydenta Jacksona i numer A. 24441118 ze seryi z r. 1907.

Ojciec rywalem syna.

CHARLOTTE, Mich., 21 października. — Dwudziestoletni Ralf Butler miał wczoraj poślubić pannę Daisy Woods, najpiękniejszą dziewczynę w tem mieście. Ślub miał się odbyć w domu jej ciotki w Andersonville, Ind., lecz gdy młody Butler przybył tam na oznaczoną godzinę, dowiedział się że dziewczyna umknęła... z jego ojcem, którego poślubiła. Ojciec jego był rozwiedziony z pierwszą żoną, a teraz rywalizował z synem. Chłopak pociesza się myślą, że jednak jego ubóstwiona pozostanie w rodzinie, choćby ją wołał mieć za żonę, aniżeli za macochę...

Nierozsądne postanowienie.

LA CROSSE, Wis., 21 października. — R. S. Coleman, przewodniczący komisyi przeznaczonej dla policzenia obywateli Stanów Zjednoczonych odmówił stu Syryjczykom w La Crosse mieszkającym praw do obywatelstwa amerykańskiego tem, że Syryjczycy nie należą do rasy białej. Rozstrzygnięcie to dotyczy znacznie ilości Azyatów mieszkających na połnocny-wschód, którzy od niepamiętnych czasów mają swoje kolonie. Wielu z nich miało już pierwsze dokumenta obywatelskie.

Powódź w miasteczku.

NEW YORK, N. Y., 2 października. — W Whiteplain, miasteczku położonem w hrabstwie West Chester runęła wczoraj w nocy wodociągowa wieża ciśnień, zbudowana ze stali, a na 100 stóp przeszło wysoka. Huk jaki powstał z tego powodu przeraził mieszkańców miasta, którzy nie ubrani wybiegli ze swych mieszkań, lecz zmuszeni byli cofnąć się, gdyż z zawalonej wieży dobywać się zaczęły olbrzymie masy wody z taką siłą, że rwące fale zburzyły dwa domu a dwa uszkodziły. Jeden z domów uniosła woda o 20 stóp dalej od tego miejsca, gdzie się poprzednio znajdował.



Porwane dzieci, zwrócone rodzicom.

. W dniu 1 sierpnia rb. dwoje dziatek Grace i Tomaso Viviano, liczących 3 i 5 lat wieku zostało porwanych w St. Louis. W dwa miesiące później policya znalazła maleństwa, błądzące po ulicach Chicago. Niecni uwodziciele pisali kilkakrotnie do braci Viviano, żądając od nich okupu w sumie $25.000 za zwrot dzieci, a w końcu, gdy przeczuli, że trafić mogą na będącą na ich śladzie policyę opuścili dzieci na ulicach ogromnego Chicago. Dzieci nie mogą dać żadnych wskazówek o zbrodniarzach.

Zgon Senatora.

FARGO, N. D., 22 października. — Martin N. Johnson, senator Stanów Zjednoczonych ze Stanu North Dakota, zakończył tu życie na chorobę Brighta. Johnson liczył 59 lat życia, z pochodzenia zaś był Norwegczyk.

Śmierć dla satyra.

UTICA, N. Y., 22 października. — Teodor Rizzo, za zamordowanie dwojga dzieci włoskich Teresy Procopio i Alfreda Jnfusino, skazany został wczoraj na karę śmierci. Będzie on stracony w ostatnich dniach listopada.

Zbrodnia, za jaką ten wyrzutek społeczeństwa zginie, jest wprost przerażająca.

Zwabił on mianowicie o letnią Fanny Jnfusino i dwoje powyżej wymienionych dzieci w odludne miejsce i zgwałcił dziewczynki, z których najmłodsza liczyła zaledwie 4 lata, a gdy dzieci odgrażały się, że powiedzą o tem rodzicom, potwór strzelił do nich kilkakrotnie i umknął.

Fanny wyzdrowiała, Teresa zaś i Alfred zginęli na miejscu.

Rizzo na obronę swoją zeznał przy rozprawie, że był podówczas pijany i nic nie sobie nie przypomina.

Katastrofa w kopalni.

HARTSHORE, Okla., 22go października. — W szybie Nr. 8, należącym do spółki: "Rock Island Coal Mining Co." podczas gdy 250 robotników pracowało pod ziemią nastąpił nagle wybuch gazów.

Dziesięciu górników zginęło, a trzech jest ciężko poranionych. — Los dwóch innych górników, których zasypały gruzy, nie jest jeszcze wiadomy. Przy odkopaniu zawalonego szybu pracuje setki ludzi.

Nowa gwiazda kolejowa.

NEW YORK, N. Y., 22 października. — Zgodnie z wolą zmarłego króla kolejowego Harrimana, na wczorajszem posiedzeniu dyrekcyi kompanii kolejowej Union Pacific, zamianowano Roberta S. Loretta na prezesa towarzystwa. Nowoobrany przez długie lata był jeneralnym adwokatem tejże kompanii i zna jej wszelkie tajniki oraz potrzeby.

Strajk szwaczek.

NEW YORK, N. Y. 22 października. — Dziewczęta zatrudnione przy szyciu bluzek, staników i spódnic, a należące do unii Ladies Waistmakers Union i Allied Trades, zamierzają wyjść na strajk w liczbie 40.000. Idzie pracownicom o wyższą zapłatę i lepsze sanitarne warunki w pracowniach.

Obrabowanie banku.

MANITOWOC, Wis., 22go października. — Trzej zamaskowani bandyci wtargnęli ubiegłej nocy do banku Reedsville State Bank, a rozbiwszy dynamitem kasę, zrabowali $6,500 w gotówce i papierach wartościowych, poczem skradłszy konia i wóz farmerowi, umknęli bezpiecznie.

Złodzieje dzieci.

NEW YORK, N. Y., 22 października. — Tutejszej policyi udało się wyśledzić bandę, trudniącą się wykradaniem dzieci. Nędznicy ci później od zrozpaczonych rodziców żądali wysokich okupów. Dzięki energicznej akcyi dziewięciu członków tej bandy znajduje się już pod kluczem. Są to Włosi, pochodzący z Sycylii.

Gdy przedstawiciele władzy ich ujęli, chcieli oni wykraść czteroletnią dziewczynkę Janinkę Lopez.

Rozbitek.

HOLLAND, Mich., 22 października.— Z parowca "Puritan", będącego w podróży na jeziorze Michigan, ujrzano człowieka na małej łódce walczącego z rozhukanemi falami. Spuszczono na wodę szalupy ratunkowe i kilka chwil potem uratowano nieszczęśliwego rozbitka. Już od dwunastu godzin borykał się on z rozszalałym żywiołem i każdej chwili oczekiwał śmierci.

Był to Gregory Sherbstein z Chicago, który na swej łodzi motorowej wyjechał na przejażdkę po jeziorze. Raptem motor się zepsuł, a bałwany uniosły go daleko od lądu.

Siedm trupów.

RICHMOND, Ind., 23 października. — Wczoraj o godz. 4:30 popołudniu, pociąg pasażerski No. 18 kolei Pennsylvania w bliskości Collinsville, O., wpadł na pociąg towarowy.

No. 18 jest jednym z szybszych pociągów kursujących na odnodze Panhandle i biegł z szybkością 50 mil na godzinę gdy maszynista Brown, poległy w tym wypadku, zauważył niebezpieczeństwo. Zdając sobie sprawę, że spotkanie nieuniknione, dzielny kierownik pociągu nie stracił przytomności, lecz użył hamulców osłabiając siłę zderzenia. Hamulce jednak wobec szybkości biegu działały zbyt powolnie i katastrofa nastąpiła. Siła zderzenia była tak wielką, że lokomotywa została potrzaskaną w drobnę kawałki, wagony pociągu towarowego zbiły się w bezkształtną kupę gruzów, idące zaraz za lokomotywą wagony bagażowe i pocztowe legły zdruzgotane po obu bokach toru. Lecz dzięki przytomności umysłu Brown'a nikt z pasażerów życia nie postradał. — Zabitymi zostali tylko urzędnicy kolejowi i pocztowi.

Lista zabitych obejmuje jednakoż siedm osób: Brown Elmer, maszynista; Webb. E. G., palacz; Raines O. O., urzędnik pocztowy; Marshall Louis, maszynista pociągu towarowego; Harfield i Johnson, urzędnicy pocztowi,oraz jakiś nieznany człowiek, prawdopodobnie tramp. Nikt z pasażerów nie został zabity, kilku jednak z wagonu dla palaczy odniosło poważne obrażenia.

Straszne sceny działy się na miejscu katastrofy. Webb i Raines nie zostali odrazu zabici lecz zmiażdżeni pod ciężarem odłamków lokomotywy, konali w strasznych męczarniach.

Z Richmond wysłano pociągi ratunkowe z personalem medycznym.

Collinsville jest położone w odległości 25 mil od Rishmond i siedmiu od Hamilton, O.

Pani Stanley MacCornic sufrażystką.

BOSTON, Mass, 23 października. — Ogólne zadziwienie wywołał wczoraj wiec sufrażystek, na którym przemawiała, przybyła z Anglii pani Emmelina Pankhurst, znana promotorka ruchu kobiecego. Spodziewano się mów płomiennych, wojowniczych, tymczasem mowa, wypowiedziana przez nią była pełną spokoju i elegancyi.

Zawdzięczać to potrzeba pani Stanley McCormic z Chicago, która znając dobrze Boston, a będąc prezesową wiecu, przeprowadziła całą aferę z właściwem sobie taktem.

Niech chłopcy strzelają.

WASHINGTON, D. C., 23 października. — "Popieram uczenie chłopców z wyższych klas nauki strzelania", wyraził się wczoraj w depeszy datowanej z Gregory, Texas, prezydent Taft. Depesza ta była adresowana do p. Jones, sekretarza narodowego towarzystwa strzelniczego. Z tego powodu w dniu 6 listopada będzie tu urządzony turniej strzelniczy dla młodzieży. Minister wojny Dickson ofiarował jedną nagrodę $25 dla zwycięzców turnieju.

Straszliwa burza.

DECATUR, Ill., 23 października. — Wczoraj szalała tu straszliwa burza przy tak silnym wietrze, że w warsztatach kolei Illinois Central zawaliła się jedna ściana, zabijając jednego z robotników i dotkliwie raniąc siedmiu.

Smutny koniec figlów.

SAN JOSE, Cal., 23 października. — Trzech chłopców w wieku 8 do 10 lat, zostało zeszłej nocy rozerwanych w kawały przez wybuch 500 nabojów dynamitowych. Chłopcy, których ojciec pracuje w miejscowej kopalni, dostali się do kopalni przez rozpadlinę w murze,powstałą wskutek ostatnich trzęsień ziemi i wynieśli stamtąd patrony, którymi się zaczęli bawić. Gdy wywołali wybuch jednego z naboi, nastąpiła straszna eksplozya reszty, rozrywając ich na sztuki. Eksplozyę słyszano na kilka mil dokoła, a ludzie przez czas dłuższy nie mieli odwagi zbliżyć się do miejsca katastrofy, obawiali się bowiem, że wyleci w powietrze cały magazyn.

Nowe miasta.

ABERDEEN, S. D., 23go października. — Superintendent rządowy Witten wybrał cztery miejsca na rezerwacyach indyńskich Cheyenne River i Standing Rock, na których staną cztery nowe miasta. Będą one nosić nazwy: Eagle Butte, Hump, Dupris i White House. Miasta mają powstać po rozlosowaniu gruntów rządowych w tej okolicy.

Kawały finansistów.

NEW YORK, N. Y., 23go października. — Trust lodowy Knickerbocker Ice Co. w Bath, Me., bojąc się kary sądowej za konspiracye, przepisał cały swój majątek wartości $15.000.000 na swojego klerka Augusta C. Sprague i nie chce sądom wyjawić dlaczego to uczynił. Sprague umarł, a majątek rzekomo nie ma właściciela. Nawet księgi protokółowe trust przechował, aby sądy nie dowiedziały się, jaką prowadził gospodarkę.

Bitwa z powstańcami.

BLUFIELDS, 25 października. — Do portu tutejszego zawinął parowiec "Blauca", płynący z Greytown, który przywiózł szczegóły o wielkiej bitwie stoczonej między powstańcami, a regularnem wojskiem dotychczasowego prezydenta Nikaraguy około miejscowości Boca San Carlos nad rzeką San Juan.

Na czele powstańców stał jenerał Chamorros. Powstańcy odnieśli świetne na całej linii zwycięstwo. 100 zabitych i 300 rannych po stronie wojsk rządowych było smutnym rezultatem tej walki. Po stronie powstańców straty nieznaczne. Powstańcy zdobyli dwie oblężnicze haubice i 400 karabinów.

Jenerał Chamorros kroczy w swym zwycięskim pochodzie naprzód. Parowiec "Yulu", przybyły do tutejszego portu, przynosi wiadomość o zajęciu Cape Gracias de Dias przez powstańców. Fortecę zajęto prawie, że bez oporu. Zaledwie kilku rannych i 5 zabitych po obu stronach kosztowało to nowe zwycięstwo. Obecnie panują powstańcy nad wybrzeżem atlantyckim niepodzielnie.

Zwycięstwa powstańców tłomaczą tem, że rząd swem nietaktownem postępowaniem zmusił niejako najwybitniejszych swych oficerów do przejścia w powstańcze szeregi.

Z dramatów życiowych.

WASHINGTON, D. C., 25 października. — Z rozpaczy że żona nie chciała z nim żyć i przekładała nad ciche życie małżeńskie występy na scenie, zastrzelił tu wczoraj William H. Schort z New Yorku swoją żonę, występującą na scenie pod nazwiskiem Eweliny Howard, a następnie popełnił samobójstwo.

Wykolejenie się tramwajów.

DETROIT, Mich., 25 października. — Z powodu wykolejenia się wozu tramwajowego na rogu ulicy Mount Elliot, kilkunastu pasażerów odniosło uszkodzenia. Niektórzy nawet tak ciężkie, że lekarze niemają nadziei ich ocalenia.

Rasowa nienawiść.

EUREKA, Cal., 25 października. — Zaciekłość Amerykanów niektórych popycha nawet do zbrodni. Oto w Eureka pod skład japońskich wyrobów artystycznych ktoś podrzucił bombę, która eksplodując, zniszczyła skład i towary w nim się mieszczące. W innych miejscach pod domami Japończyków znaleziono podłożone bomby. Zbrodnicze te zamachy mogą wywołać konflikt między obu państwami.

Katastrofa budowlana.

MADISON, Wis., 25 października. — W sobotę zawaliło się skrzydło nowobudującego się kapitolu stanowego. Szkody przechodzą $25.000. Podczas wypadku utracił życie prowadzący roboty Daniel Logay z Chicago.



Wyścigi o nagrodę Vanderbildta. K. Vanderbildt, Jr. w chwili wyścigu.

W chwili gdy lista urzędników wyścigu o nagrodę Vanderbildta została zamkniętą, 30 samochodów figurowało w liczbie uczestników zapasów. O nagrodę Vanderbildta ubiega się zwykle najwięcej urzędników. Wpisowe kosztuje aż $500.00, pomimo to masa współzawodników ściąga z Francyi i Stanów Zjednoczonych dla ubiegania się o nagrodę. Przed wyścigiem już kilku urzędników przybyło na miejsce i ustanawiają rekordy oraz obeznawają się z torem. Obrazek powyższy wskazuje jeden z niebezpiecznych skrętów. Na obrazku wyższym widać Wiliama K. Vanderbildta młodszego. Wyścigi te odbędą się w Long Island w dniu 30 października rb.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

PAZDZIERNIK.

28 C Szymona i Judy,
29 P Narcyza B.
30 S Edmunda,
31 N Wolfganga,

LISTOPAD.

1 P WSZYSTKICH SS.
2 W Dzień zadusz.
3 S Huberta b.

Chicago, Ill., 28 października, 1909

UWAGI REDAKCYI.

Zbyszko! Czarowny to wyraz, który siłą fizyczną muskułów jednego człowieka imię polskie na przeciąg długiego czasu w szerokich kołach Ameryki postawił na pierwszym planie. Szczęśliwym zaiste czuć się musi człowiek, który je nosi.

* * *

A ze Zbyszkiem szczęśliwymi się czujemy także i my, wszyscy, bo oto przekonuje się Ameryka, że owe postacie mężów wielkich i mocnych, którymi zachwycają się w trylogii Sienkiewicza i w jego "Krzyżakach", to nie żadna fantazya poety, ale prawda oczywista, która przeżyła wieki i jawi się dziś wprawdzie w zmienionej formie przed oczyma całego świata, budząc podziw i poklask ogólny.

* * *

Ze wszystkiego zaś, cokolwiek pisano o Zbyszku, po polsku, czy po angielsku, czy w jakimkolwiek innym języku, podoba się nam najlepiej co napisał "Dziennik Związkowy," który z całą słusznością powiada co następuje:

"P. St. Cyganiewiczowi (Zbyszko). Polonia amerykańska pozostanie nader wdzięczną za **wzbudzenie uczucia przynależności narodowej w młodem naszem pokoleniu**, które często odsuwało się od pnia macierzyńskiego i ginęło w morzu anglo-saskiem. Fakt, że "Zbyszko" jako atleta i Polak z krwi i kości wzbudza podziw u Amerykanów, że kładzie jak snopy różnych siłaczy, zdobywając dla swego imienia sławę w świecie sportowców, pociąga młodzież naszą, jak magnes żelazo. Dziewięćdziesiąt procent z tych młodych ludzi, którzy do niedawna nie chcieli przyznawać się głośno do swego polskiego pochodzenia, dzisiaj szczycą się niem i chętnie zasłaniają."

Ot i Zbyszka wobec nas zasługa największa. Czołem mu za to!

* * *

O tryumfach Zbyszka w Ameryce, szeroko rozpisuje się prasa codzienna, ale i nasza "Gazeta" milczeniem pominąć nie może ostatniego jego występu w Chicago. Prasa angielska, z wyjątkiem Record Herald'a rozpisywała się o nim z przekąsem. Trudno się jej jakoś pogodzić z tem, że Stany Zjednoczone, kraj, w którym sport uprawiany jest więcej niż gdziekolwiek na świecie, utracić mają championat na polu zapaśnictwa, na rzecz Europy. To, że zdobędzie go Polak, odgrywa w tym wypadku rolę podrzędną. Z takiem samem uprzedzeniem odnosiłyby się pisma angielskie z pewnością do każdego innego cudzoziemca, dopóki walka o championat ostatecznie rozstrzygniętą nie będzie.

* * *

Podziwiając zatem siłę Zbyszka, chciałyby pisma angielskie wmówić w czytelników, że używa jej w sposób... brutalny, zaś cały przebieg walki zeszłopiątkowej z trzema przeciwnikami, przedstawiają w ten sposób, by dzisiejszemu championowi, którym jest Gotch, nie odebrać reszty nadziei, a przedewszystkiem wiary we własną siłę i zapaśnicze wyrobienie.

* * *

Niech się tymczasem cieszą! My wiemy, że Zbyszkowi dotąd w całej jego zapaśniczej karyerze nie oparł się nikt w Europie, i wierzymy, że nie oprze mu się nikt w Ameryce, To, co widzieliśmy w zeszły piątek w Coliseum, a razem z nami około 3000 Polaków i cała 12.000 rzesza widzów, utwierdza nas tylko w tem przekonaniu.

* * *

Co do przebiegu walki, najlepiej i najzgodniej z prawdą opisał ją p. Paruch, sam niepośledni zapaśnik i gimnastyk, kolega szkolny Zbyszka z Krakowa. Opis starć z dwoma pierwszymi, opuszczamy; Zbyszko załatwił się z nimi zbyt prędko, bo w niecałych 5 minutach. Najwięcej interesu budziła walka z Cutler'em "drugim po Gotchu" zapaśnikiem w Ameryce.

* * *

Zbyszko zmierzył od stóp do głowy swojego przeciwnika, z którym miał stoczyć najcięższą walkę; na dany znak poskoczył ku Cutlerowi, którego atoli usiłował przez długi czas na próżno pochwycić, gdyż ten wystraszony olbrzymim wyglądem Polaka, zaczął koło niego tańczyć ażeby tylko jak najdalej być od jego chwytów. Nareszcie pochwycony, padł na ziemię. Zbyszko znalazł się na nim i po wypróbowaniu kilku chwytów zastosował "trzy czwarte Nelsone." Zdawało się, że Cutler przepadł. Rozentuzyazmowani ziomkowie Cyganiewicza wykrzykiwali z radości na całe gardło. Cutler jednak zdołał się uwolnić z niebezpiecznego położenia ku wielkiej uciesze Amerykanów, tembardziej, że i z następnych chwytów szczęśliwie się wydostawał.

* * *

Po ośmnastu minutach Cutler wydobył się z pod Zbyszka i wsiadł mu sam w pozycyi klęczącej na grzbiet. Cyganiewicz tymczasem sobie odpoczywał, podczas gdy oddech Cutlera kazał się domyślać, że z nim już krucho. Chwyty jego nie robiły na Zbyszku żadnego wrażenia; uśmiechnięty jednym ruchem ręki lub nogi pozbywał się ich z łatwością. Cutler doprowadzony do rozpaczy swoją bezsilnością, uderzył kilkakrotnie Zbyszka w kark, w nos, a nawet kąsał go w plecy i ramiona. Zbyszko nie został mu dłużnym, lecz uderzeniem łokci w fizyognomię Cutlera, lekko mu przypomniał, że Zbyszka w ten sposób traktować nie można. Na Cutlera przypomnienie to podziałało uspokajająco przynajmniej na chwilę. Zbyszko tymczasem na materacu pod Cutlerem odpoczywał.

* * *

Po 32 minutach walki Zbyszko zapytał się jednego z Polaków jak długo walczą. Gdy mu oznajmiono czas, zdeterminowany był walkę zakończyć. Chcąc Cutlera ze siebie zrzucić uniósł się nieco na rękach i nogach, szarpnął się kilkakrotnie i znalazł się z przeciwnikiem tuż nad brzegiem areny, usiłując wypróbować nowych "chwytów". Cutler widząc, że z nim źle, pchnął Cyganiewicza, chcąc go z areny zrzucić i niezdolnym do dalszej walki uczynić. Zbyszko jednak jest za silny, aby na to pozwolił. Wstrzymał atak Amerykanina, pochwycił go za ramię, lecz Cutler znajdując się na krawędzi areny spadł pomiędzy krzesła. Zbyszko zaś zeskoczył pomiędzy widzów na równe nogi. Cutler początkowo uniósł się z ziemi, lecz wnet zemdlał czy też udał że mdleje. Nie robił bowiem wrażenia mdlejącego. Wtedy wdała się w sprawę policya i nie pozwoliła na dalszą walkę. Zbyszko tymczasem wydostał się na arenę i tu spokojnie oczekiwał dalszego ciągu rzeczy. Cutlera również wprowadzono na arenę, gdzie go niby uszkodzonego posadzono na stołku. Sędzia po krótkiej naradzie z innymi oznajmił zgromadzonym, że "Cutler upadł przypadkowo, wobec czego Cyganiewicz zakład wygrywa."

* * *

Dodać tu potrzeba, że Cyganiewicz miał położyć trzech przeciwników w przeciągu godziny rzeczywistej walki. do godziny brakowało jeszcze 20 minut. Do bliższych sobie wyraził się Zbyszko, że byłoby nierozsądkiem w obliczu Gotcha, pokazywać co umie... Polacy mogą być spokojni! Championat świata pojedzie z nim razem do Polski.

* * *

W numerze dzisiejszym podajemy wspaniale ilustrowany artykuł angielski (i w tłómaczeniu) o Warszawie, pióra entuzyastycznie rozmiłowanej w Polsce i jej sprawach Amerykanki, pani Elizabeth Angela Henry. W następnych numerach o Krakowie, Częstochowie i Wilnie. Po raz pierwszy ukazały się one na łamach angielskiego pisma w wydaniu ilustrowanem "Buffalo Express", budząc ogólne zainteresowanie wśród Amerykanów. Czytelnicy nasi mogą z nich robić ten sam użytek, co i z poprzednich artykułów angielskich. Niech się dowiedzą Amerykanie, że Polska to przecież kraj wielki, cywilizowany i piękny.

* * *

W życiu naszych narodowych organizacyi postęp dość znaczny. Hasło równouprawnienia kobiet doczekało się u nas daleko prędzej urzeczywistnienia, aniżeli w któremkolwiek pastwie nawet o republikańskiej formie rządu. W zarządzie Z. N. P. zasiadają dwie kobiety, a w zarządzie Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. także dwie. Idziemy naprzód! Kto twierdzi inaczej, ten nas nie zna!

* * *

"Kuryer Polski" z Milwaukee donosi, że pułkownik Smoliński z Washingtonu, pracuje nad epokowem dziełem, którem interesują się takie ciała, jak Akademia Umiejętności w Krakowie, Muzeum paryskie, hr. Stanisław Tarnowski itd." Jakiego rodzaju będzie to dzieło — Kuryer nie wspomina.

* * *

"Tygodnik Ilustrowany" z Warszawy pisząc o "ruchu muzycznym w Ameryce i o tryumfach rozmaitych rodaków i rodaczek naszych na scenach tutejszych, przytacza także ciekawą rozmowę swojego sprawozdawcy z kierownikiem opery Manhattan w New Yorku, na temat dla czego nie wystawią polskiej opery "Halki" Moniuszki, "Konrada Wallenroda" Żeleńskiego, lub innych przepięknych i melodyjnych. Odpowiedzieli mu, że, jeżeli będą mieli dobre tłómaczenie w języku angielskim, gotowi są tę sprawę rozpatrzyć. — Gdyby tak kto podjął się przetłómaczyć "Halkę" lub "Konrada Wal."— dodaje Tygodnik Ilustrowany, na język angielski, położyłby tem nie małą zasługę; a Amerykanie lubią Polaków i gdyby zobaczyli wspaniały, pełen majestatu i tryumfu wybór mistrza z "Konrada Wallenroda", lub ochoczego polskiego mazura z "Halki" osłupieliby chyba z podziwu, jeżeli nad polką-tryndalką z "Prodanej Nevesty" Smetany rozpływają się, wywołując ją do nieskończoności.

* * *

Wydawnictwo "Gazety Polskiej" podjęło na nowo po dłuższej przerwie wydawanie Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego — z działem muzycznym, mając nadzieję, że w ten sposób się wielce przysłuży Polonii w Ameryce łaknącej tego rodzaju pism co raz bardziej. Wszyscy czytelnicy "Gazety Polskiej" otrzymali numer okazowy, a warunki przedpłaty znajdą w ogłoszeniu na innem miejscu. W numerze wspomnianym znajduje się początek sensacyjnej powieści pt. "Groby Sybirskie, czyli tajemnice zamku carskiego", dalej powiastka dla młodzieży pt. "Wdzięczność niewolników", dramat pt. "Gwiazda Syberyi", potem Baśnie, podania ludowe itp. — a z nut, "Boże coś Polskę" i "Z dymem pożarów."



Prezydent Taft w Texas.

Wiele osób, które znały Grovera Clevelanda, zauważyło jak bardzo obecny prezydent staje się podobnym do zmarłego. Gdy przed kilku dniami w Texas Tafta spotkał kapitan tajnej policyi Forsythe, prezydent wykrzyknął z zadziwieniem. "O jakeś pan podobny do Clevelanda!" Na co kapitan odpowiedział: "Pan też panie prezydencie, podobny jesteś do niego." Potem W. H. Taft dowiedział się, że kapitan Forsythe często wspominał swym przyjaciołom o zadziwiającem podobieństwie obydwóch prezydentów.



Ostatni portret W. R. Hearsta.

W. R. Hearst jest największym nieprzyjacielem Tammany Hall. Zapowiedział on, że nie kandydował by o stanowisko majora, o ile sędzia Gaynor wycofa swą kandydaturę. Hearst i jego przyjaciele sądzą, że przywodca partyi niezależnych w ostatnich latach zyskał wielu zwolenników.

IX.

TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ!

Jednym z tych, którzy hasło służące nam za tytuł do całego szeregu artykułów, rozumieją i odczuwają bardzo głęboko, jest bez zaprzeczenia nasz pierwszy polski biskup w Ameryce, J. E. ks. Paweł Rhode.

Od roku przeszło widzimy Go, jak krząta się po całych Stanach Zjednoczonych, godząc powaśnionych, dźwigając słabnących, krzepiąc silnych.

A przytem szuka, szuka dróg najwłaściwszych, aby nas zjednać, aby nas pogodzić, aby wszystkie siły, jakie w nas tkwią w jedną wielką połączyć siłę, nie pomijając nikogo, byle naród nasz tu w Ameryce dźwignął się z niemocy i poniżenia, a zajął godne swej liczby i mocy swej stanowisko.

Zdziałał już dużo, a zdziała więcej jeszcze, jeżeli go siłą wszystkich ramion wesprzeć zechcemy, bo stanie się siłą wszystkich sił naszych.

Że zaś użyje jej nie dla próżnej chwały, nie dla pognębienia innych, nie dla zysków, ani własnych, ani nawet nas wszystkich, jeno dla wymiaru sprawiedliwości, jeno dla podniesienia ludu naszego z upadku, o tem upewnia nas Jego godność i Jego osobiste zalety, znane już dostatecznie szerokim kołom naszego ludu.

Co raz wyraźniej widzimy wszyscy, że projektowany przez niego Związek Jedności, ma być organizacyą rozwijającą się stopniowo w najrozmaitszych częściach składowych, które później dopiero, gdy już dojrzeją dostatecznie, uformują całość tak ukształtowaną, jak tego wymagać będzie życie samo i jego potrzeby.

W tem właśnie tkwi cała głębia myśli społecznej i politycznej, w tem zadatek powodzenia.

Widziałem naszego polskiego biskupa przemawiającego na Sejmie Zjednoczenia. Budził zapał już samem ukazaniem się, porywał słowem, mógł nakazywać przeprowadzanie jednogłośnych uchwał, jakie chciał, ale ani razu nie skorzystał z tej swojej przewagi; pozwalał w obecności swej na burzliwe, długotrwałe dyskusye, czekając, aż z izby wyłoni się samo — to właśnie, do czego w danej chwili obradujący w rzeczywistości dojrzali dostatecznie.

Nie spieszy się z budową, bo rozumie widocznie, że w naszych stosunkach taki "Związek Jedności" musi być raczej wyhodowany, jak żywe drzewo, wyrastające pod opieką rozumnego ogrodnika, niż zbudowany jako gmach z martwego materyału.

O głębokiem odczuwaniu potrzeb naszego społeczeństwa ze strony J. E. ks. biskupa, świadczy też jego inicyatywa w powołaniu w czasie Sejmu Zjednoczenia w Cleveland do życia ogólnej organizacyi polskiego duchowieństwa, która ma być częścią składową przyszłego Związku Jedności.

Fakt zorganizowania tego stowarzyszenia, tak opisuje protokół podpisany przez sekretarza zebrania ks. Władysława Krakowskiego:

"Najprzewielebniejszy ks. Biskup zabiera głos i wyłuszcza zasady i wstępne kroki, jakie trzeba poczynić, aby do skutku doprowadzić proponowany Związek Jedności. Pierwszym i nieodzownym więc krokiem będzie połączenie się wszystkich polskich księży w Ameryce. Pierwszem pragnieniem ks. Biskupa jest stworzyć Związek Jedności w Duchowieństwie polskiem! Różni różne podawali plany i myśli, które po dojrzałem zastanowieniu zredukowano do następujących:

Na trzy części podzielić Stany Zjednoczone, na Średnie, Wschodnie i Zachodnie, a że w każdym z tych okręgów już istnieje Stowarzyszenie Księży, życzyniem więc jest, aby każdy polski ksiądz w Ameryce odczuł w sobie obowiązek przyłączenia się do jednego z tych okręgów, aby przez to samo dać początek i przykład, że ten Związek Jedności na seryo traktujemy.

Życzeniem Księży obecnych jest, aby podtrzymywać istniejące już organizacye Księży i aby je zjednoczyć. Już na Sejmie w Erie uchwalonem zostało, iż każdy polski ksiądz może należeć do Zjednoczenia przez Stowarzyszenia polskich Księży, albo, jeżeli już należy do Zjedn., przez jakie parafialne Towarzystwo, to może należeć do Stowarzyszenia Księży polskich za roczną opłatą $1.25., przez co będzie czerpał zyski moralne z tego Stowarzyszenia, a po śmierci każdy członek odprawi trzy Msze św. za spokój jego duszy.

Trzy te okręgi odbywałyby po kolei sejmy; gdy w jednym okręgu odbywa się sejm, dwa drugie okręgi wysyłają delegatów na tenże. Co trzy lub cztery lata odbywałyby się sejmy wszystkich trzech okręgów.

Myśl tę w zasadzie przyjęto; ciężar przeprowadzenia jej zdano na księdza Biskupa.

Ksiądz Biskup przyjmuje i prosi o pomocniczy i przygotowawczy komitet, a za zgodą wszystkich obecnych wybiera następujących:

Ks. St. Rogalskiego, ks. F. Wojtalewicza i ks. K. Sztuczko.

Temu więc komitetowi z ks. Biskupem na czele polecono poczynić wstępne kroki i przygotować pole do działania.

Zgodzono się i na to, że będzie korzystną rzeczą jeżeli i ks. Biskup w imieniu Księży Zjednoczenia odezwie się do Wiel. kapłanów wszystkich trzech okręgów ze słowem zachęty.

Uchwalono też, aby później zwołać wszystkich księży polskich świeckich i zakonnych i litewskich na jedno wielkie zebranie, na któremby szczegóły organizacyi bliżej określono."

Szczęść Boże w pracy!

Wierzymy wszyscy, że nowa ta organizacya będzie nową prawdziwie polską placówką w Ameryce, że promieniować z niej będzie miłość wiary takiej, jaką wyznawali Kordeccy, ks. Marek, Maćkiewicze i inni, którzy równocześnie świecili przykładem cnót obywatelskich i poświęcenia dla kraju, dla wierzącego ludu polskiego.

Trzeba z żywymi naprzód iść!

Lud polski cieszy się, że duchowieństwo łączy się w organizacyę, bo wierzy, że łączy się po to, aby mu pomagać w pracy i w walce trudnej, aby iść z nim razem naprzód — do zwycięztwa!

Co inni piszą.

Tydzień posejmowy zaznaczył się w prasie naszej tendencyą do zachowania pewnej równowagi w polemice. Na łamach każdego niemal pisma odbiła się dążność do zaprzestania walk, które ostatecznie wszystkim już zbrzydły. Czy utrzymamy się na tem stanowisku — to inna kwestya; jeszcześmy się do tego stopnia nie wynarodowili, aby jeden drugiemu umiał z serca darować urazy i na prawdę, na zawsze, o zemście zapomnieć.

* * *

Nawet "Kuryer Polski" z Milwaukee, który najogniściej walczył w opozycyi po wytoczeniu całego szeregu żalów, posejmowych zakończył je następującą notatką:

"Kuryer Polski" mścić się na nikim nie ma zamiaru, pozostawiając wszystko losowi. Kuryer Polski przechodzi do spokojnej pracy dla ludu polskiego w Ameryce, w nadziei obudzenia się publicznego sumienia, w nadziei lepszej przyszłości."

* * *

"Dziennik Narodowy" milczy zupełnie i swojego sądu o sejmie Związku wcale nie wypowiada. Pan J. Kowalczyk redaktor "Polaka Amerykańskiego" — zadowolnił się powtórzeniem tego co powiedział na Sejmie, a redaktor "Dzien. Pol." w Detroit występując w roli rozjemcy z całą słusznością powiada, co następuje:

"Wszyscyśmy ludźmi ulegającymi tym lub owym słabostkom, a szczególnie zacietrzewieniu w postawieniu na swojem choćby z uszczerbkiem prawdy i pracy wspólnej nad dobrem ogólnem.

"**W naszym obozie narodowym muszą ustać zbyt daleko posunięte kłótnie osobiste i partyjne, przekraczające granice rzeczowej wymiany myśli i koniecznego dla zdrowego rozwoju ścierania się zdań.** Powinniśmy popracować nad tem pojednaniem się, zrobić sobie wzajemne ustępstwa, bo wstydzićby się nam trzeba.

Przytoczywszy zaś żale rozgoryczonego i rozczarowanego p. Kowalczyka, który pierwszy raz będąc na Sejmie w Ameryce wielce się gorszył nie przebieraniem w środkach stron walczących, tak go mityguje:

"Nie sądzimy jednak, by aż tak źle było, żeby niczego więcej dopatrzyć się nie było można jak tylko tych samych chwastów i ostów.

"Ludzie zwykle ze swemi słabościami ukrywają się, więc jest tam sposobność te wydobywające się na wierzch słabości obserwować. Rzadko się je widzi, więc wielkie wrażenie robią i przygłuszają dawny sąd idealniejszy, za to mniej z życiem zgodny.

"Im idealniej pod względem patryotycznym ktoś się zapatruje na naszą pracę, tem prędzej ulegnie rozczarowaniu nawet na widok mniej okropnych namiętności ludzkich. Walczą partye polityczne nie przebierając w środkach i zdawałoby się, że im o nic więcej nie idzie, tylko o siebie, tymczasem partya zwycięska samym rozmachem spraw i potrzeb życia społecznego, jeżeli już nie z wewnętrznego czystego uczucia patryotyzmu, musi pracować dla dobra narodu, mając przytem zawsze bat nad sobą, krytykę partyi pobitej.

"Grzeszą tylko więcej ci, co zbyt głośno patryotyzm swój zachwalają, a potem jeszcze głośniej z uszczerbkiem dobra wspólnego, własną osobę wynoszą.

Dobra lekcya życiowa."

* * *

W ogólnej dążności do zaprzestania walk zaznaczonej w pierwszym tygodniu po sejmach wielkich organizacyi naszych, godne zaznaczenia stanowisko zajął redaktor "Rolnika" ze Steens Point Wis. I on także, jak cała zresztą prasa polska, przyczepiał różne łatki zarządcy pism związkowych, ale teraz powiada:

"Pan Dangel posiada niewątpliwie ogromne zdolności administracyjne i energię niespożytą. Związek dał mu sposobność pracowania jeszcze przez dwa lata. Niechże teraz gazety uszanują wolę Związku i zaniechają napaści na pana Dangla, aby mu dać możność rozwinięcia wszystkich sił swoich i pokazania co umie w dobrym kierunku."

* * *

Zaś "Dzien. Chicagoski" wystąpił z szeregiem uwag w tonie bardzo uroczystym, nawołując do zgodnej pracy na polu organizowania naszego społeczeństwa:

"Minęły tygodnie nadzwyczajnego w dwu głównych wielkich organizacyach naszych ożywienia, minęły dnie agitacyi zabiegów — szczerych i skrytych prostych i ubocznych, dobrych i złych; rozjechali się delegaci, nowo obrani urzędnicy objęli urzędowanie...

A jak po wiosennej, nagłej powodzi, która przez dzień, dwa, zmącone z hukiem fale toczy i mosty i błonia zalewa — jak po powodzi, gdy pogoda znów łagodna powróci, wnet wzburzone układają się nurty, wracają do cichego — spokojnego poziomu, do brzegów utorowanych i płyną już potem zwolna, poważnie; — tak i w organizacyach naszych, w Zjednoczeniu i w Związku doba sejmowa była taką dobą powodzi i wzburzenia, a teraz po owem rozruszaniu się chwilowem obie rzeczone instytucye wracają do łożyska działań swoich zwyczajnych, któremi płynąć ma ich rozwój i postęp przez całe następne 2 lata.

Tylko jeszcze — jak po burzy odlatującej grom oddalony, tak echa posejmowe rozbrzmiewają wśród naszej Polonii; niedługo i one ścichną...

Więc po sejmach — do nowej — dalszej pracy, z nowemi siłami, a z dobremi chęciami!

Pogłębiać nurt organizacyjnej roboty, założyć ją na prawdziwem uświadomieniu naszego ludu, a na uszanowaniu naszych najdroższych ideałów, to pracy owoce wnet będą stokrotne, bo im i Bóg pobłogosławi, i ludzie poczciwi pomogą! Jeno wytrwać, jeno się nie zrażać!

Na chwilę nam nie ustać, ni kroku się nie cofnąć, ale wciąż dalej, wciąż naprzód iść trzeba, bo w czynie zorganizowanym i w zgodzie ratunek nasz i byt przyszły polega. Stanęliśmy już tu w Ameryce dość silnie i poważnie, chodzi więc teraz jeszcze o zachowanie tego stanowiska na przyszłość, a nawet o osiągnięcie jeszcze wyższego. Nie trudnem to będzie dla nas, jeżeli tylko nie zaśniemy, nie założymy rąk! Pamiętajmy, że — jak głosi pieśń — praca dziś to nasza broń; pracą więc walczmy, a pracą też zwycięstwo sobie wywalczymy!"

* * *

Sokoli Polscy wdzięcznem sercem przyjęli wiadomość o hojnem obdarowaniu ich przez Sejm Związku N. P. subwencyą. W dziale sokolim w "Zgodzie" czytamy co następuje:

"Najważniejszą zaś, i dla naszego życia najdonioślejszą jest wspaniałomyślna uchwała Sejmu, aby Sokolstwu wyznaczyć ze swej kasy donacyę w sumie $2.000 na wysłanie do Europy na Zlot Grunwaldzki wzorowego zastępu druhów ćwiczących który ma zaświadczyć w Polsce o naszej pracy i o naszej pamięci o ziemi ojczystej.

Mamy zatem wspaniały początek do zorganizowania wielkiej wyprawy sokolej do Polski, na rok przyszły, na wielki Zlot i uroczystości grunwaldzkie. Ośmiu Sokołów ma wyjazd zapewniony; jedzie oprócz tego szanowny Cenzor i szanowny Prezes Z. N. P., pojedzie kilkudziesięciu innych Sokołów na własny koszt i kto wie, czy wyprawa nasza na Zlot i uroczystości grunwaldzkie nie dojdzie do kilku set głów. Kto wie, może wyjedzie na pokładzie specyalnie na ten cel wynajętego okrętu!...

Słyszeliśmy o projekcie wysłania z tą wyprawą jak największej ilości sztandarów naszych do Krakowa, aby tam poświęcone w katedrze Wawelu, były potem relikwią świętą dla dobrowolnych tułaczy. Nasze sokole sztandary już mają wysyłkę zapewnioną. Pojadą zapewne i inne, pojedzie ich pięćdziesiąt, może sto... może więcej. Już teraz drży serce przeczuciem wielkiej chwili, gdy

(Dokończenie na następnej stronicy).

Co inni piszą.

(Z poprzedniej stronicy).

ujrzą je milionowe masy ludu zgromadzone na ulicach Krakowa, gdy mu one uprzytomnią, że tu za Oceanem bije tem samem tętnem cztery miliony serc polskich stwierdzając swoją jedność i miłość dla tej samej jednej i wielkie Sprawy Ojczyzny!

A wszystko to zawdzięczamy my Sokoli, zawdzięczać będzie Polonia w Ameryce i cała Polska Związkowi Narodowemu. Jest zaiste za co być wdzięcznym tej wspaniałej organizacyi.''

* * *

Organowi Związku Polek uchwały ostatniego Sejmu Związku Narodowego bardzo się podobały. W ostatnim numerze ''Głosu Polek'' czytamy dosłownie co następuje:

''Jedną z najwięcej postępowych uchwał sejmu 18-go Zw. N. P. jest bezwątpienia wprowadzenie kobiety, jako dyrektorki w Zarządzie Centralnym... Pierwszy raz musimy przyznać w Z. N. P. dano świadectwo czynem, że równe prawa mężczyzn i kobiet nie są bynajmniej martwą literą.

Co prawda, na 20,000 kobiet na ogólną liczbę 60.000 Związkowców, już dawno nam się to należało, w panujących stosunkach, jednak nazwać musimy, wybór dyrektorki, wielkim krokiem naprzód i zwycięstwem sprawy kobiecej.

Od samodzielności charakteru i taktu nowej dyrektorki zależeć będzie udział kobiet w pracy narodowej Związku, dotychczas bowiem względnie mało interesowały się one życiem wewnętrznem tej organizacyi.

Zamiana tygodnika Zgody żeńskiej, na dział kobiecy w miesięczniku, mimo, że napotkała opozycyę delegatek, wydaje nam się również dla sprawy kobiecej nader pomyślną.

Uposażenie redaktorki wykluczało najzupełniej powołanie na to stanowisko osoby posiadającej odpowiednie kwalifikacye, to jest gruntowne i fachowe wykształcenie, oraz znajomość tutejszych stosunków.

O ile więc w miesięczniku będą zamieszczane artykuły pióra kobiecego, odpowiednio płatne, wyjdzie to tylko na korzyść pisma, zamiast bowiem prac jednej osoby, która musi wpadać w jednostajność i pisać niejednokrotnie bez najmniejszego natchnienia, aby wypełnić szpalty, będzie można postarać się o artykuły starannie wykończone i obmyślone poważnie, a odznaczające się oryginalnością a przedewszystkiem rozmaitością, co jest niezmiernie ważne dla pisma.

O ile więc dla Związku Polek tygodnik jest wprost konieczny w celach agitacyjnych a także, by z obowiązku bronił interesów kobiecych, o tyle w Związku Narodowym Polskim, gdzie z natury rzeczy ten odcień feministyczny nie istnieje, dział dla kobiet, w miesięczniku najzupełniej wystarczy.

Oczywiście dopiero przyszłość pokaże czy uchwały sejmu 18go przyniosą członkiniom korzyść, w każdym razie zaznaczyć musimy, w porównaniu z innymi sejmami duży postęp, który chwalebnie świadczy o wyrabianiu się naszego społeczeństwa.''

* * *

Sejm XVIII Związku Narodowego Polskiego, zatwierdził uchwałę poprzedniego sejmu, mocą której w pierwszych dniach maja odbyć się ma w Washingtonie ''Pierwszy Narodowy Kongres''. Zaproszenia o ile nam wiadomo już zostały rozesłane tak do Polski, jak i tu w Ameryce do różnych wybitnych reprezentantów narodu. ''Dzien. Związkowy'' o znaczeniu Kongresu napisał w jednym z ostatnich numerów co następuje:

''Od czasu upadku powstania styczniowego, Polacy nie zdobyli się jeszcze na żaden kongres, któryby obejmował całokształt dążeń polskich. Były tylko zjazdy wszechsłowiańskie, jeden w roku 1848 w Pradze i drugi przed dwoma niespełna laty również w Pradze. Z natury rzeczy, zjazdy te dotyczyły spraw polskich, tyle tylko, ile tuzina innych spraw słowiańskich. Ale i one już miały ogromne znaczenie, komentowane w prasie całego świata, a rządom zaborczym narobiły ogromnie dużo przykrości i strachu.

Prócz wielu korzyści, jakie one przyniosły, przedewszystkiem stwierdziły te zjazdy konieczność zwoływania w pewnych okresach czasu wszechpolskich kongresów, które byłyby przedstawicielstwem nie poszczególnych zaborów, ale całej Polski. Dotychczas żyliśmy wsłuchani jedynie w swój ból, rozżaleni na wszystkich i wszystko i zamiast jąć się jakiejkolwiek łącznej działalności, wytykać drogi wspólnej owocnej pracy, przestawaliśmy tylko ze swą rozpaczą, zatruwaliśmy nią duszę, wyzbywali energii, stając się żałobnymi jakiemiś cieniami dawnej lepszej przeszłości.''

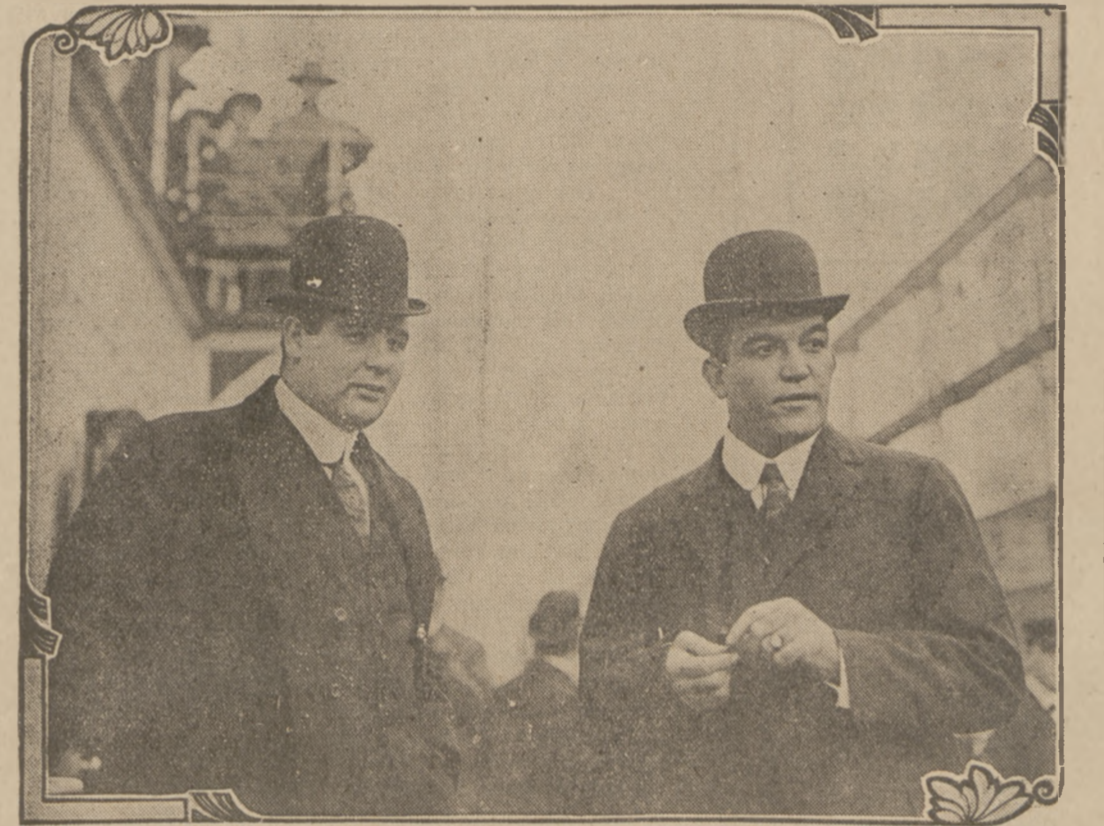
....

''Wychodząc z tego założenia, Cenzor Związku Nar. Polskiego w Ameryce zwołał na pierwsze dni Maja roku 1910-tego Wszechpolski Kongres do Waszyngtonu, w nadziei, że skupi on poważne przedstawicielstwo zewsząd, gdzie tylko myśl polska żyje i krzewi się. Ma to być początek regularnych w przyszłości Kongresów Wszechpolskich, które zbierać się mogą w pewnych odstępach czasu raz we Francyi, to znowu w Anglii, Włoszech, Szwajcaryi, Turcyi lub Ameryce. Zadania przed nami wielkie do spełnienia. Już pierwszy zjazd w stolicy Stanów Zjednoczonych nada kongresom wszechpolskim pierwsze formy, pierwszy kierunek. Zrozumiał doniosłość tego zjazdu XVIII-ty Sejm polski, odbyty w zeszłym tygodniu w Milwaukee i polecił Zarządowi Związku wyasygnować z istniejących na ten cel funduszów sumę, jaka będzie potrzebną. Krok zatem pierwszy jest już postawiony. W Imię zatem Boże i w imię dobra sprawy polskiej — naprzód!''

* * *

''Kuryer Polski'' z Milwaukee donosi o nowem sensacyjnem ''odkryciu'', które jeżeli się okaże prawdziwem narobi znowu dużo hałasu w prasie. Oto notatka, którą pomieścił w jednym z ostatnich numerów:

''Bardzo się zadziwiliby Polacy, gdyby im powiedziano, że Vanderbilt pochodzi z rodziny polskiej — a jednak tak jest. Przodek Vanderbilta urodził się — mieszkał i umarł w Gdańsku setki lat nazad. Później synowie zmarłego wyemigrowali w świat, a jeden z nich dostał się do Ameryki i od niego idzie rodzina milionerów Vanderbiltów. Była to naturalnie mieszanina krwi słowiańskiej z germańską, nie mniej przeto przodkowie mieszkali stale w obrębie dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Jeden z amerykańskich genealogów, pracuje nad historyą tej rodziny, która dla Polaków ciekawym będzie materyałem.''



Przyjazd J. J. Jeffriesa z Europy — ex-champion i S. Berger na pokładzie okrętu.

Żaden z pięściarzy nie doznał tak wspaniałego przyjęcia, jak J. J. Jeffries, ex-champion w chwili powrotu z Europy, gdzie bawił w celu trenowania się przed walką z Jackiem Johnsonem. Ogromna deputacya sportsmanów i reporterów z Samem Bergerem na czele spotkała Jeffriesa przy wyjściu z okrętu. Jeffries zdaje się być w doskonałych warunkach i experci pokładają w nim wielkie nadzieje. Na początku wiosny r. z. walka nastąpi.

WARSZAWA.

(Do ilustracyi w dzisiejszym numerze).

Z cyklu ''Polacy u siebie''.

[Przez panią Elizabeth A. Henry.]

Na jednym z głównych skwerów Warszawy stanie wkrótce pomnik Fryderyka Chopina, którym Polska chce uczcić pamięć sławnego muzyka. Koszt budowy pomnika już oddawna pokryła składka narodowa. W połowie lipca roku bieżącego, odbyła się wystawa projektów pomnika, wykonanych przez kilku artystów, rzeźbiarzy polskich. Z pomiędzy tych projektów model nagrodzony pierwszą nagrodą na wiosnę roku przyszłego, przyozdobi miasto. Przedstawia on wielkiego kompozytora, siedzącego pod wierzbą płaczącą. Rola sędziów konkursu powierzona była artystom z paryskiej akademii sztuk pięknych, by tym sposobem uznać niejako francuskie pochodzenie ojca polskiego geniusza.

Serce Chopina spoczywa w Warszawie, w kościele św. Krzyża, przeniesione z cmentarza Pere Lachaise z Paryża.

Tuż prawie naprzeciwko kościoła, wznosi się pomnik drugiego wielkiego syna Polski, Mikołaja Kopernika, słynnego astronoma, urodzonego w Toruniu, a wychowańca Akademii Krakowskiej. Pomnik ten jest dłuta rzeźbiarza Thorwaldsena.

Zamierzone przez Rosyę oderwanie części dwóch polskich prowincyi od ziemi Siedleckiej i Lubelskiej, wywołało w całej Polsce słuszne oburzenie i zaniepokojenie.

Pomimo, że kraj utracił niezawisłość i nie posiada samorządu, jednakże w dziesięciu guberniach Królestwa Polskiego ze stolicą Warszawa, pozostawiono kodeks Napoleona i pewne odrębności, podczas, gdy Litwa została zupełnie wcielona do cesarstwa.

Powodem do zamierzonego kroku ze strony Rosyi, jest chęć zmuszenia Katolików, zamieszkujących tą dzielnicę ||Chełmszczyznę|| do przyjęcia prawosławia, a przez to kompletnego zrusyfikowania miejscowej ludności. Nie jest to pierwsza próba podobnego nawracania, o ile się jednak ludność polska oparła temu zamachowi już przed laty, tembardziej oprze się teraz.

Szczerzy przyjaciele tak Polski, jak i Rosyi żałują niezmiernie, że rząd carski podobny zamach chce uczynić, w chwili, gdy zdawało się, że zjednoczenie się w jeden wielki związek słowiański, było już niedalekie i gdy lepsza i oświeceńsza część narodu rosyjskiego domagała się autonomii dla Polski, na wzór tej, jaką mają Polacy, zostający pod panowaniem austryackiem.

Gnębiona Polska obecnie nie jest tą samą, jaką była za czasów Sobieskiego.

Obecnie trudno by jej było ostać się samej przeciw jej trzem wrogom, w każdym bądź jednak razie tylko Polacy rządami Polskiej ziemi kierować powinni. Być może, że gdyby silniejszy brat — słowianin — Rosya okazała się sprawiedliwą i nadała by równe prawa dla Polski, z czasem Polacy zapomnieli by krzywd, w przeszłości doznanych. Nigdy jednak Polak nie zjednoczy się z Prusakiem.

Co roku w Warszawie odbywa się pielgrzymka do uroczych ruin, znajdujących się w miejskim ogrodzie botanicznym, i pamiętne te ruiny są zarzucane bukietami fiołków. W nich to bowiem, gdy nie były jeszcze ruinami, Królestwo Polskie odebrało Konstytucyę od Alexandra I., Cara Rosyi, króla Polskiego.

Konstytucya ta jest tak samo obecnie w ruinach jak i wspomniany pawilon, na który purpurowe kwiaty dla uczczenia smutku są rzucane.

Po powstaniu w roku 1863 polskie kobiety, których starożytne nazwiska otwierały dostęp do dworów każdego z panujących w Europie wdziały na siebie czarne suknie i postanowiły dotąd nosić żałobę, dopóki ich ukochana Ojczyzna jest w niewoli.

Lecz widok tych czarno odzianych panien i matron polskich kłuł w oczy dwugłowego orła do tego stopnia, że w Petersburgu wydano prawo, zabraniające w Polsce noszenia czarnych sukien, za wyjątkiem żałoby po najbliższej rodzinie. Z tego powodu zdarzyło się wiele zabawnych i drastycznych wypadków z cudzoziemcami, którzy nie przypuszczali by podobne głupie prawo istnieć mogło.

Pomimo dwóch set tysięcznego wojska, stojącego załogą w Królestwie, stolica Polski jest pełna życia. Kto tylko przyjedzie musi Warszawę pokochać!

Warszawa jest do tego stopnia świetną, a obywatele Warszawy tacy eleganccy i wytwornie ubrani, że robi wrażenie drugiego Paryża.

Pod patronatem wykształconego Polaka, jedynego arystokraty całego państwa Rosyjskiego, kwitną sztuki piękne, muzyka i literatura.

Pomimo że Orzeł dwugłowy umieszczony jest nad orłem Zygmuntów i Batorego, Warszawa zachowała swój czysto Polski charakter.

Autorka powyższych uwag notuje niesprawiedliwość rządu Moskiewskiego, który nietylko, że przez swych urzędników trwoni polskie pieniądze, ale pod każdym względem stara się o utrudnianie Polakom życia. Zwraca uwagę na to np. że z uniwersytetu Warszawskiego usunięto polskich profesorów i zastąpiono ich nieudolnymi rosyjskimi nauczycielami. Z tego też powodu studenci — Polacy przestali zupełnie uczęszczać na uniwersytet, a tylko Żydzi i Rosyanie chodzą na wykłady. Młodzież polska stara się o ile na to warunki majątkowe pozwalają, kształcić się po za granicami kraju w uniwersytetach cudzoziemskich.

Te same prześladowania przechodzą i uczniowie szkół niższych. Zaledwie przed paru laty pozwolono otwierać szkoły prywatne z polskim językiem wykładowym, lecz szkołom tym nie udzielono żadnych praw, w dalszym więc życiu młodzieży a szczególniej przy wojskowości przeszkadza to ogromnie.

Pomimo jednak tego systemu Moskali talenty narodowe rozwijają się nieustannie i coraz to jakaś sława z polskiego narodu wyrośnie.

Pani E. A. Henry opowiada w dalszym ciągu o znanej powieściopisarce polskiej pannie Zofii Urbanowskiej, wspominając z wielkim uznaniem o jej talencie.

Widok ''Starego Miasta'' Warszawy zachwycił podróżniczkę, która zwiedzała dokładnie starożytne pamiątki stolicy Polski.

Z Warszawy p. E. A. Henry udała się do Wilanowa, a '' ta jedyna pozostała pamiątka historyczna, która ocalała od łupieżczych rąk Moskali'' niezatarte na niej sprawiła wrażenie.

Opisując względnie szczegółowo zabytki muzeum Wilanowskiego, autorka poświęca trochę miejsca pamięci Króla Jana III.

O Łazienkach tak się wyraża: Z pomiędzy wielu pałaców letnich królewskich jakie widywałam, palmę pierwszeństwa składam Łazienkom, ze względu na poezyę tego leśnego ||ongi|| ustronia.

Łazienki założone zostały przez Stanisława Augusta. Obecnie, według słów autorki, służą jako letnia siedziba generał gubernatorów. ||nie jest to zupełnie prawidłowe, gdyż pałac łazienkowski jest zamieszkały jedynie przez cara podczas pobytów jego w Warszawie, rezydencyą zaś letnią jenerał gubernatora jest część Łazienek — Belweder.||

Przy opisywaniu teatru Łazienkowskiego brak jej słów, by swój zachwyt wyrazić.

Żałuje ona jednak niezmiernie, że masy przecudnych zabytków sztuki zostało zrabowanych przez łupieżców i w pół dzikie ich krainy wywiezionych: ''muzea moskiewskie i petersburskie zostały wzbogacone ze szkodą Polski.''

''Gdy Polska celowała w sztukach pięknych i literaturze, książęta moskiewscy z trudem umieli się zaledwie podpisać na wyrokach rozkazy masowych rzezi, ich barbarzyńców — poddanych.''

Opis swych wrażeń kończy wzmianką o Saskim Ogrodzie oburzając się na Moskali za wywiezienie przecudnych starożytnych rzeźb i umieszczenie w zamian nieudolnych posągów kamiennych. Wspomina również o znanem usiłowaniu kradzieży, popełnionem przez Maryę Hurkową, żonę byłego gubernatora, która z pałaców królewskich wykradła 16 olbrzymich pak rozmaitych dzieł sztuki, podsuwając na ich miejsce oleodruki i figurki gipsowe. Kradzież ta nie udała się jednak, policya zasekwestrowała wywożony ''bagaż'' Hurkowej, która niemogąc się wykręcić inaczej, skradzione przedmioty musiała zwrócić, tłumacząc się ''omyłką służby''.

Dla tego też, gdy Polak życzy wzbogacić swój naród jakimi darami, z uwagi na złodziejski rząd moskiewski, powinien ofiarować swe dary do Muzeum Narodowego w Krakowie.

Korespondencye.

Korespondencya z Erie, Pa.

Najp. ks. Biskup Rhode w Erie, Pa.

Do miast, jeżeli już nie tak szczęśliwych jak Cleveland, Milwaukee, w których odbywały się Sejmy naszych wielkich organizacyi, również z przyczyny uroczystości zaliczyć się da i nasze miasto Erie w Pa.

Przed paru tygodniami cichuśko było u nas, bo nasi Wiel. Ojcowie, z wyjątkiem Wiel. ks. Ignasiaka, proboszcza parafii św. Stanisława, wyjechali do Cambridg Spring, jak mówiono na rekolekcye. Potem znowu obaj proboszczowie polscy wyjechali do Cleveland na Sejm Zjednoczenia. W minionym zaś tygodniu rozpoczęły się uroczystości dla nas. Zapoczątkowało je zaś czterdziestogodzinne nabożeństwo w kościele św. Trójcy, na którą to uroczystość, jak inne lata, tak i teraz zjechali się Wiel. Ojcowie bardzo licznie z Dunkirk, Buffalo, Cleveland i innych miast, głosząc słowo Boże i spowiedzi św. słuchając. Uroczystość ta naprawdę poruszenie sprawiła w naszej kolonii polskiej, o czem świadczyła ulica tak przepełniona wśród dnia, a przedewszystkiem w wieczór, spieszącymi na nabożeństwo do kościoła św. Trójcy. I w rzeczy samej nabożeństwa odbywały się wzniośle, gdyż Wiel. Ojcowie mieli tylko chwałę Bożą i pożytek narodu na oku. Ledwo jednak skończyła się uroczystość w jednej parafii, w drugiej już się rozpoczynała, na którą przez dwa miesiące Wiel. ks. proboszcz Ignasiak przysposabiał się, zbierając kolektę. Z upragnieniem też wszyscy oczekiwali uroczystości tej, poświęconej pamięci upływającego dwudziestopięciolecia poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół św. Stanisława. Oprócz Najp. ks. Biskupa Rhodego mieli wziąść udział pierwsi dygnitarze kościoła polskiego w Ameryce.

I w rzeczy samej Najp. ks. Biskup Rhode wraz z ks. Rybińskiem i ks. Orlemańskim przybyli w poniedziałek 18-go do Erie. W poniedziałek wieczór odbył się wspaniały pochód po ulicach. Pochód byłby się udał znakomicie, gdyby jeden z marszałków nie był nogi złamał. Tak z nieszczęścia tego, jako i z tego, iż ludzie się zmartwili, Towarzystwa św. Trójcy udziału nie wzięły. Niechaj jednak żaden z szan. czytelników nie myśli, iż ks. proboszcz parafii św. Trójcy i Towarzystwa św. Trójcy tak mało odczuwają potrzebę wspólnych występów, iż udziału nie chcieli wziąść; owszem, chcieli, ale pod warunkiem, że ks. proboszcz Ignasiak odwoła oszczerstwa, które rzucał na zebraniu młodzieży, i że przestanie szkodzić parafii. Po przejściu głównemi ulicami, pochód zwrócił się ku hali parafialnej, w której mówcy podziwiali ofiarność parafian i zabiegi ks. proboszcza Ignasiaka. Przemowa ob. Boimskiego, w której się zwrócił do Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Rhodego, z życzeniami pomyślności w Zjednoczeniu Wiel. Księży, bo wtedy lud sam, widząc to, pójdzie za ich przykładem.

Świat politykierski był licznie reprezentowany. W drugi dzień obchodu, we wtorek 19-go, solenną mszę św. odprawił w asystencyi miejscowy ks. Biskup Fitzmaurne. Najprzew. ks. Biskup Rhode wzniośle wypowiedział kazanie. W Sanctuarium było kilkunastu księży obconarodowych z Erie, ale napróżno szukałem proboszcza słowackiej parafii i kapelana Sokołów ks. Smelki i ks. Niedbalskiego, ze zapowiedzianych zaś dygnitarzy, zauważyłem ks. Piotrowskiego, księdza Leicherta, ks. Guzka, ks. Robaczewskiego, Al. Pitassa i trzech zakonników, którzy mają kiedyś objąć kollegium, które Zjednoczenie ma postawić.

Od czasu, gdy gazety ogłosiły, że na Sejmie Zjednoczenia w Cleveland Wiel. ks. Ignasiak, jako prezydent inkorporacyi św. Jana Kantego, ogłosił, że inkorporacya ma pięćdziesiąt tysięcy na kollegium, wiele się o niej tu rozprawia. Ponieważ na gadaninie ludzkiej nie zawsze polegać można, przeto starałem się dowiedzieć, jak finansowo sprawa stoi, a ponieważ wiem, że nie jednego ta sprawa zaciekawi, przeto do informacyi podaję:

Wielebny ks. Ignasiak z innymi we spół, nabył za miastem mniej więcej przed siedmiu laty, siedmnaście akrów ziemi, za które zapłacił ze 12.000 dolarów. Ziemia ta kupiona była w tym celu, aby Polacy ją na loty rozkupili. Interes jednak się nie powiódł, bo Polacy postawili kościół św. Trójcy w mieście, ziemia zaś podzielona na loty — z przyczyny oddalenia — i złego położenia nie została dotąd rozkupioną. Na tej właśnie ziemi miało stanąć owe Kollegium, ale ponieważ to miejsce jedynie z lotami pod jaką fabrykę lub cegielnię zdatne będzie, przeto pani Nowak, siostra ks. Ignasiaka zakupiła farmę 65-cio akrową, kilkanaście mil za miastem, którą pod pewnymi warunkami przepisała na inkorporacyę Jana Kantego. O odwiedzeniu ks. Biskupa w parafii św. Trójcy, aż dotąd, nic się dowiedzieć nie mogłem, ale skoro się dowiem, — nie omieszkam poinformować szanownych czytelników.

Zjednoczeniec.

Marlin, Tex

||nadesłane||

Po trzyletnim pobycie w tej miejscowości, gdzie nabyłem ziemię, miałem sposobność zapoznać się z tutejszymi stosunkami wśród miejscowej Polonii, która się składa z 50 prawie rodzin. Szkoda, że dzięki zbyt małej wśród nas solidarności, nie możemy się zdobyć na polską szkołę i kościół, lecz zmuszeni jesteśmy bywać na angielskich kazaniach, których zupełnie prawie nie rozumiemy.

Przyszłości wielkiej tutejsza kolonia polska nie ma wskutek trudnej konkurencyi z murzynami, którym miejscowi właściciele obszarów, jako bardzie oznajmionym z miejscowymi warunkami, chętniej oddają dzierżawy i powierzają roboty. Z tego powodu już wiele rodzin polskich było zmuszonych wyprowadzić się w inne okolice.

Przyznają jednak ogólnie Polakom pracowitość, lecz zbyt z niej wykorzystują, gdyż po tem jak Polacy farmy doprowadzą do uprawnego stanu właściciele oddają je znowu w dzierżawę murzynom, z powodu zaś wygórowanej ceny za ziemię niepodobna im nabyć gruntów na własność. W ostatnich 5 latach ceny za ziemię podwoiły się i teraz dobra ziemia dochodzi do $100 za akier.

Z życia towarzyskiego mam do zanotowania wesele dwóch córek obywatela Fr. Wilganowskiego, który w jednym dniu wydał za mąż obydwie. Starszą pannę Martę pojął p. Szczepan Wietrzykowski, młodszą p. Ludwik Wiśniewski.

Panny Wilganowskie były gwiazdami miejscowego towarzystwa cała więc bez wyjątku Polonia, zebrała się w gościnnym domu ich ojca, by złożyć młodym parom życzenia i chwacko na tym podwójnym weselu pohulać.

Pomimo, że nie brakło ni jadła — ni napoju i stoły aż uginały się pod ciężarem wszelakich przysmaków, zabawa weselna odbyła się we wzorowym porządku, żadnem zajściem nie zamącona.

Życzymy obydwom parkom wszelakiego szczęścia w nowym ich stanie, a ojcu, aby znowu wyprawił dubeltowe wesele, gdyż jeszcze ma dwie córki, które urodą ani ułożeniem nie ustępują starszym.

Stary Wyżeracz.

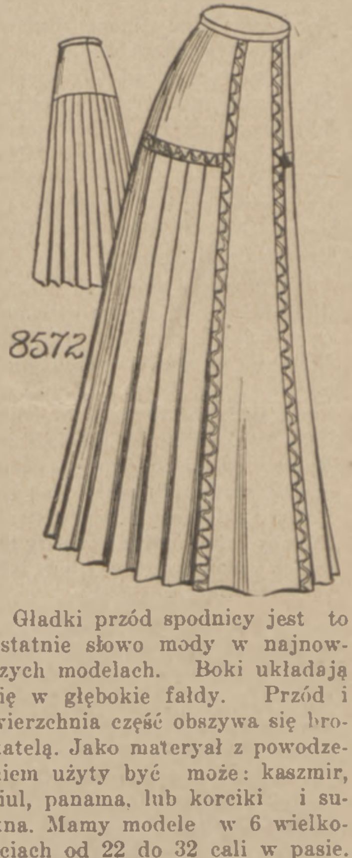


Angielska Sufrażystka, pani Pankhurst ze swą córką.

Pani Emelina Pankhurst jest jedną z głównych przewodczyń ruchu za równouprawnieniem kobiety w Anglii. I ona i jej córka Christabel nieraz już zapoznały się z murami więzienia, za zbyt energiczną agitacyę w tej sprawie. Panna Christabel jest pierwszą sufrażystką angielską, którą więziono za ideę równych praw kobiety.

Mody dla Pań.

No. 8572. Stylowa spódnica.



Gładki przód spodnicy jest to ostatnie słowo mody w najnowszych modelach. Boki układają się w głębokie fałdy. Przód i wierzchnia część obszywa się brokatelą. Jako materyał z powodzeniem użyty być może: kaszmir, tiul, panama, lub korciki i sukna. Mamy modele w 6 wielkościach od 22 do 32 cali w pasie. Na wielkość 26 potrzeba użyć 4½ yarda 44 calowej materyi.

Powyższy model będzie posłany każdemu, kto nadeszle dziesięć centów w monecie lub markach pocztowych. Adresujcie listy: W Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble St., Chicago, Ill.

No. 8348. Nowy i skromny fartuszek do szkoły i domu.



Każda matka uznaje praktyczność fartuszka ze względu na jego użyteczność i ładny wygląd dziecka w tem ubraniu. W przedstawionem modelu widzimy fartuszek wycięty z jednego kawałka. Przykrywa on całą spodniczkę i zabezpiecza od zbrudzenia się bluzkę. Może być uszyty z każdego pralnego materyału. Na składzie mamy modele w pięciu wielkościach, dla 4, 6, 8, 10 i 12 letnich dziewczynek. Dla 6-cio letniej dzieweczki użyjcie 2½ yarda 24 calowego materyału.

Powyższy model będzie wysłany każdemu, kto nadeśle 10 centów w monecie lub znaczkach pocztowych. Adresujcie listy: W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble St., Chicago, Ill.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej, drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof. T. Siemiradzkiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się oto, aby je przedrukowały wszystkie pisma amerykańskie. Prosimy o wycinki z tych pism. Nazwiska tych, którzy o przedruk się postarają i wycinki nadeszlą, oraz z wymienieniem nazwy i miejscowości, będą ogłaszane na łamach "Gazety Polskiej".



ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE.

THE POLES AT HOME. — WARSAW.

(The Illustrated Buffalo Express.)

Warsaw, Poland. — Chopin will be honored shortly by a noble monument which is to be raised to his memory in one of the principal squares of Warsaw. The cost has long ago been met by a liberal public subscription. An exhibition of the models offered by various Polish sculptors was held here a few weeks ago. Among them was the accepted design. It represents the great Polish composer seated beneath a tree. The contest was judged by artists from the Paris Academy of Fine Arts, an indirect compliment to Chopin's French friends. The heart of the Polish musician lies in the Church of the Holy Cross; it was brought here from Pere Lachaise. Almost at the door of the same church stands a beautiful monument by Thorwaldsen of another of Poland's gifted sons, Copernicus. The astronomer was born in Thorn and studied in the University of Cracow.

Russia's proposed severance of two governments, Siedlec and Lublin, from the Kingdom of Poland, by which course they will be removed from the code of the government of Warsaw, is causing much anxiety to the Poles. Though the affairs of all Russian-Poland are directed from Saint Petersburg, still, the ten governments of Warsaw have the code of Napoleon, while Lithuania's government is purely that of a Russian province. The reason advanced for this recent move on the part of Russia is that she may effect the conversion of Polish Catholics of that district to the Orthodox Church and thereby thoroughly russify them, a thing which if possible under previous persecutions is still more unlikely in the twentieth century.

Sincere friends of both Russia and Poland regret the making of such a proposition just now, when the wisest and best of the two countries are endeavoring to bring about a friendly union of the Slav races by granting to Russian-Poland that which she enjoys under Austrian rule, autonomy. Crippled Poland of today is not that splendid kingdom of Sobieski's time; she cannot stand alone, but the Pole should direct Polish interests. One has to go among the Polish people to understand how, despite the awful past, the Polish Slav might, in time, forgive and forget his powerful Slav brother if the latter showed a willingness to be friends, and allow the weaker one equal rights. But a Pole will never lie down with a Prussian.

Every May sees Warsaw making a pilgrimage to a pile of picturesque ruins in the city's fine botanical gardens, and scattering violets upon the crumbling vine-clad walls. It was there when those ruins were intact that the Kingdom of Poland and received a constitution under Alexander I, Czar of Russia and King of Poland. That constitution is now as much of a wreck as the pile upon which the purple flowers are sorrowfully strewn. After the uprising of 1863 the women of Poland, women whose high-born names made them a welcome presence at any court in Europe, attired themselves in black garments and vowed they would continue to wear mourning as long as their beloved country was in bondage. But the sight of those sable-clad maids and matrons so wore upon the eyes of the double-headed eagle that Saint Petersburg passed a law prohibiting the wearing of black robes in Poland but by the immediate family of recently deceased persons. Many amusing, if not inconvenient incidents happened to foreigners who were ignorant of the drastic law.

Though 200,000 troops are stationed in the Kingdom of Poland the capital wears a buoyant air. Every visitor falls in love with Warsaw. It is so bright, its streets so gay and its citizens so handsome and well dressed — another Paris. Music, art and literature flourish under the encouragement of the cultured Pole, the aristocrat of the Russian Empire. Warsaw is purely Polish though the double-headed eagle does surmount that of the single one of Sigismund and Batory. Russians handle the city's money, to its detriment, but Poles direct its morals and its manners.

While here it has been my good fortune to meet men and women who have added lustre to their fine old family names by using their attainments and social position as a means towards improving the condition of their less favorably situated countrymen. The Russian Government turned out the Polish professors from the University of Warsaw, and substituted Russian teachers, and with them a Russian atmosphere. Polish students refused to attend and now scholarships given by Poles are being used by Jews and Russians. Men who can send their sons abroad, others engage private tutors, while those who can do neither remain ignorant of even the rudiments of education were it not for the generous, patriotic spirit of wealthy Poles who teach classes of young men secretly.

Only within the last three years has Russia permitted the existance of private schools in Warsaw, and then under humiliating conditions. Yet, despite all these handicaps, national talent is constatly asserting itself, the heritage of a nation which ranked among the most scholarly in Europe. In a house not far from a monument to Poland's favorite poet, Mickiewicz, lives one of the most popular of Poland's present day writers, Miss Sophy Urbanowska, with whom I had the pleasure of spending an hour. Miss Urbanowska has published already seven books. Two are fiction, and the remainder are books treating of the national history of Poland, so ably and entertainingly that various national pedagogical associations have recommended them as class-room textbooks. One of the novels, The Princess, received not only first prize at a concourse of Warsaw pedagogues, but the gold medal at a contest held in France under the auspices of the French Arts and Sciences Associations. With the exception of one, all have been translated into Russian as well as several Western European languages and are now in more than one edition. The exception, The Almighty Ones, though it is in its fourth foreign edition, has only recently been permitted to appear in Poland because of its national tone. These were the days when the Polish language might not be spoken at the railroad station or the offender would lose his position, though it be only a porter, while to print a Polish newspaper meant a wholesale arrest of all concerned and confiscation of even the printer's devil.

One must go into Warsaw's old quarters to find connecting links between today and when the dukes of Mazovia hunted in the forests edging the Vistula. In this section the streets are narrow and crooked. What was proudly called New Street 100 years ago is now a curious antique. The Stare Miasto, the old market place, still retains its quaint appearance. Upon it fronts the famous wine shop of Fouquier, first opened in the beginning of the seventeenth century and still in the hands of a direct descendant of the original managers, the eighth in line. In the groined hallway hangs a miniature ship, the family's coat-of-arms. No royal personage visits Warsaw but quaffs a draught from the age-brown casks that lie low down in the cool, dark cellars.

Into this square opens also the house with the celebrated classical bay-window, built in 1608, the only one in all Poland. A curious thing about the windows in old Warsaw is that no house has more than three on a story. It appears that in those days only the nobles were allowed to have more than three, and the nobles of medieval Poland were like to kings in power and splendor. Then there was no middle class which is the backbone of a country, unless we expect the Jews and the Teutons, hence the contempt of old Polish families for trade.

A Visit to Lazienki.

Villanov, Poland. — Through fields of ripening grain, past great patches of potato fields in blossom, beneath rows of shady pine and by wayside shrines a little suburban train takes the visitor from Warsaw to beautiful, interesting Villanov, the only historic building saved from Russian confiscation. It is a dear old white chateau in the Italian style and was built by Sobieski for his pretty but capricious wife, Marie Casimire. The work was done chiefly by Turkish prisoners. Many of the oldest trees were planted by King John and are still straight and strong and sturdy as was the royal gardener when he tramped in and around Villanov. The walks are lined with hedges twenty feet in height formed of fragrant lime trees trimmed as are those at Schonbrunn.

Villanov is the property of Count Xavier Branicki, nephew of the Countess Augusta Potocka, who willed it to him in trust for the people of the Kingdom of Poland. It is a treasure-house of costly and rare pieces of art-works of the old masters in bronze and marble. A top part of the main section is a miniature picture of the Flowery Kingdom. It was the playhouse of Marie Casimire, who gathered this wonderful collection at a time when journeys to the Far East were few and far between. In addition, there are collections of old Delft and Venetian vases, gifts to the Queen from visiting queens and princesses. In a magnificent cabinet, given by the Pope to Sobieski for his defense of Vienna, is a diamond rose, also the gift of Rome. The room in which the valiant and good king died has been transformed into a chapel. His heart was given to Warsaw and is buried in the Church of the Transfiguration which he had built in thanksgiving for the defeat of the Turks. The splendid marble sarcophagus beneath which lies Sobieski's heart was raised by Czar Nicholas I.

Of the many country homes built by royalty, I lay down my palm of admiration before Lazienki for poetic, woodland charm. Versailles, the recognized masterpiece of all, is too overpowering in its stately beauty, but Lazienki! It was first the bath of the powerful princes of Mazovia when they hunted in the dense forests nearby, now public parks. Stanislaus Augustus built the charming chateau and Emperor Alexander I made it a royal dwelling. It is now the summer house of the governor of Warsaw. Looking from a bridge ornamented with a splendid equestrian statue of Sobieski the charming chateau appears as if built on dikes in the center of a lake, which perhaps it is. On either side bend down fine old trees, making a glorious waterway to the dainty, snow-white villa. On the opposite side, built upon a tiny island is a theater. Statuary decorations are arranged among the trees. On a bank connected by a graceful little bridge is a stone amphitheater with a capacity of 1,500 spectators. Every evening during the summer a musical entertainment is given. On one of the evenings Chopin's music was played, and the entire thing — water, trees, lights, a moon almost full and the white summer gowns of the women made it an entertainment such as the luxurious old Romans might have planned.

The royal palace at Warsaw is the winter residence of the Russian governor. Stanislaus Augustus Poniatowski was the last Polish king to occupy the home of his ancestors. On his way to Moscow Bonaparte spent some time at this palace, feted and honored, and there is a legend that because of this visit the place is haunted by a beautiful white woman carrying a red rose, the ghost of her of whom Napoleon said: "She is the only woman I really loved." On one side the palace overlooks the splendid Vistula, on the other it opens into a square that Russia has crimsoned frequently with the blood of Warsaw's best and bravest citizens. The chapel of the Catholic kings of Poland was closed and an Orthodox one was opened while paintings and priceless works of art collected by an art-loving nation have been taken to Russia. The Hermitage at Saint Petersburg and the museum at Moscow have been enriched at the expense of Poland, who was delighting in art and literature when the Muscovite princes could barely sign their name to an order for wholesale executions of their barbarian subjects.

In the center of Warsaw are the beautiful Saxon Gardens, the work of August II, Elector of Saxony. Originally the leafy walks were adorned with marble statues of celebrated men and women and figures in ancient history and Greek mythology. Russia carried off these to Saint Petersburg, replacing them with hideous stone duplicates. Some years ago, when a change of governors was made, the wife of the official leaving the Warsaw post had the humiliating experience of having sixteen cases, which she had filled with treasures rifled from the royal palace, seized at the depot by the Warsaw police. Of course, the aristocratic plunderer pleaded "a mistake of the servants." When a Pole wishes to bequeth an object of value to his countrymen he sends it to the Polish Museum at Cracow.

ELIZABETH ANGELA HENRY.



PAŁAC W ŁAZIENKACH.

ZBYSZKO TELLS OF HIS LIFE.

[Chicago Tribune.]

My object in coming to this country is to get a match with Champion Frank Gotch. When he was in England I asked him to meet me, but he said the only man he would wrestle in England was George Hackenschmidt, his object being to demonstrate to the English people that he had defeated the Russian squarely by repeating the performance in England. He said he would be willing to meet me in America if I would come over and demonstrate my ability by defeating the best men here, and that is my mission.

I would have been willing to wrestle Hackenschmidt — in fact, I challenged him and put up a forfeit with a London newspaper, but Hackenschmidt balked, and eventually recovered his forfeit by going to law about it. Had I been able to defeat the Russian I should have been able, perhaps, to get on a match sooner with Gotch, but I am content to go along and prove I am entitled to match with him for the championship of the world. Men change, and past performances are not always a guide to present conditions, therefore I am willing to let the American public judge for itself.

As "The Tribune" has asked me to tell its readers something about my early life and my adoption of wrestling as a profession, I will start at the beginning. My full name is Stanislaw Zbyszko Cyganiewicz. I was born in the small town of Stanislawice, located on the north boundary of the province of Galicia, on the banks of the Vistula river, which separates the province from Russia. The town of my birth is about 180 miles from Lemberg, the capital of Galicia.

It was not until I was 14 years of age and a student at the high school that I had any idea of being exceptionally strong and up to that time I had no idea what physical culture meant.

One day a friend of mine who was interested in gymnastics felt my arm and persuaded me to join the gymnastic class. In those days gymnastic exercises, handball, and swimming were the chief forms of sport, but since then football has become quite popular in Austria.

When 15 years of age I joined the Cracow Sokol and soon was recognized as the strongest athlete in the club. I was persuaded to take up wrestling by Prof. Pytlasinski, one of the best professional wrestlers in Austria, who said I ought to make good.

After wrestling locally for some time I went to Vienna and one of my first matches of importance was with Raicewich, the Italian wrestler, who is now in Chicago. I was 20 years of age at that time. We met at Graeco-Roman and Raicewih, who was a good deal smaller than he is now, won. By the time I was 24 I had graduated from the University of Vienna as a lawyer, but so far never have practiced, as I preferred to travel around and see the world. I served one year in the army, being a lieutenant of infantry in regiment Thirteen.

Since then I have wrestled in Russia, Turkey, France, and England, meeting most of the leading European heavyweights. I met Padoubny, the Russian giant, in St. Petersburg, and we wrestled two hours Graeco-Roman style without either getting a fall. One year later I met and defeated Padoubny at the London pavilion. Hackenschmidt promised to meet the winner, but he never did.

Twice I defeated Nouralah, the big Turk, at St. Petersburg, but I do not think he was as good then as he had been when he was younger.

In 1903 I finished third in the Graeco-Roman championship at Paris and three years later won the world's championship there from a field of sixty-five starters, among whom were Beck Olson, and Beucairois, the French champion.

Three years ago I took up the catch-as-catch-can style and like it much better than Graeco-Roman, which is slow and uninteresting. I trained for the match with Hackenschmidt which never came off. I defeated Padoubny at catch-as-catch-can after this.

Since coming to this country I have appeared in a number of handicap matches. At Buffalo I threw three men, one of whom was Yank Rogers, in seven minutes, and at Montreal I threw Carl Abes, the German wrestler, three times in eight minutes, two falls being catch-as-catch-can and one Graeco - Roman. At Rochester I threw five opponents in fourteen minutes, but I do not wish the public to judge me by these performances.

My father and mother both are alive and I have two sisters and one brother. Father never went in for athletics, but was strong man in his younger days, being a gendarme at Vienna, for which position it is necessary for a man to be six feet tall and wear a black mustache. The gendarmes are the emperor's bodyguard. Father fought in the Austria-German war in 1866. Subsequently he became tax collector at Stanislawice, but has now retired on a pension. Neither my sisters nor my mother are particularly strong, but my brother, who is 17 years of age, is 6 feet 1 inch in height and weighs 240 pounds. He is at high school and is training to throw the weights in the next contest at Athens.

I am now 28 years of age and weigh about 260 pounds. I train regularly, using dumbbells, skipping the rope, playing handball, and taking long walks. My height is 5 feet 10 inches and my chest measurement 55 inches. I never smoke nor drink and while I do not diet myself stricly, I avoid soups and other liquid foods, sticking more to the solids. When I tell you that I weighed over 220 pounds when I was 14 years of age you will realize that only by training have I kept my weight down to what it is. If I had loafed I might have been good for a fat man in a museum.



TEATR LETNI W ŁAZIENKACH.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski.

Powieść historyczna.

[Ciąg dalszy.]

— Czasem to jednak i tak bywa — rzekł roztropny stolnik — że właśnie największa przyjaźń w największą zawziętość się przeradza. Tak w moich stronach pan Deyma usiekł pana Ubysza, z którym dwadzieścia lat w największej żył konkordyi. Mogę waszmości szczegółowie ten nieszczęśliwy przypadek opowiedzieć.

— Żeby myśl była spokojniejsza, chętniebym posłuchał, tak samo, jak rad słucham jejmości dobrodziejki, waszmościnej małżonki, która także ma zwyczaj dokumentnie opowiadać, nie odkładając genealogii na stronę; ale mi to w głowie utkwiło, co waść o przyjaźni i zawziętości rzekł. Niech Bóg broni, niech Bóg broni, by i teraz tak być miało!

— Jeden zwał się pan Deyma, drugi pan Ubysz! Obaj godni ludzie i komilitoni...

— Oj! oj! oj! — rzekł ponuro pan Zagłoba. — Ufajmy w miłosierdziu Bożem, że teraz tak nie będzie, ale jeśli się zdarzy, to w takim razie Ketling trup!

— Nieszczęście! — rzekł po chwili milczenia stolnik. — Tak, tak! Deyema i Ubysz! Jak dziś pamiętam! A szło także o białogłowę.

— Wiecznie te białogłowy! Pierwsza lepsza kawka takiego ci piwa nawarzy, że kto wypije, temu po niem będzie niestrawno — mruknął Zagłoba.

— Waćpan na Krzysię nie napadaj! — zawołała nagle Basia.

Na to Zagoba:

— Bogdaj się był Michał w tobie zakochał, nie byłoby tego wszystkiego...

Tak rozmawiając, dojechali do domu. Serca zabiły im na widok świateł w oknach, bo pomyśleli, że może Wołodyjowski już wrócił.

Tymczasem przyjęła ich sama pani stolnikowa, niespokojna i bardzo stroskana. Dowiedziawszy się, że wszystkie poszukiwania na nic się nie przydały, zalała się rzewnemi łzami i poczęła wyrzekać, że brata już więcej nie obaczy; Basia zawtórowała jej zaraz w lamentach, również Zagłoba nie mógł sobie dać rady ze strapienia.

— Pojadę jeszcze jutro dodnia, ale sam — rzekł — może się czegoś o nich dowiem.

— Będziem szukać lepiej we dwóch — wtrącił stolnik.

— Nie! waszmość zostań przy niewiastach. Jeśli Ketling żyw, dam wam znać.

— Dla Boga! Toż my w domu tego człowieka mieszkamy! — rzekł znów stolnik. — Jutro trzeba będzie jakąkolwiek gospodę znaleźć, a niechby i namioty w polu rozbić, byle tu dłużej nie mieszkać.

— Czekajcie wieści odemnie, bo się znów pogubimy! — rzekł Zagłoba. — Jeśli Ketling usieczon..

— Ciszej waść mów, na rany Boskie! — zawołała stolnikowa — bo służba cię usłyszy i jeszcze Krzysi doniesie, a ona i tak ledwie żywa.

— Pójdę do niej — rzekła Basia.

I skoczyła na górę. Tamci zostali w trosce i bojaźni. Nikt nie spał w całym domu. Myśl, że może Ketling jest trupem, strachem napełniała ich serca. W dodatku noc uczyniła się duszna, i ciemna, grzmoty poczęły huczeć i przewalać się po niebie, a później jaskrawe błyskawice rozdzierały co chwila ciemność. O północy pierwsza tej wiosny burza rozszalała się nad ziemią. Pobudziła się nawet służba.

Krzysia i Basia zeszły z panieńskiej izby do dolnej komnaty. Tam całe towarzystwo poczęło odprawiać modlitwy i potem siedziało w milczeniu, powtarzając chórem, wedle zwyczaju, za każdem uderzeniem pioruna "A słowo stało się ciałem".

W poświstach wichru słychać było czasami coś jakoby tętent, a wówczas zgroza i przestrach podnosiły włosy na głowie Basi, stolnikowej i obu starszych mężów, bo im się zdawało, że lada chwila drzwi im się otworzą i wejdzie Wołodyjowski, umazany we krwi Ketlingowej.

Łagodny zwykle pan Michał, pierwszy raz w życiu zaciężył jak kamień na sercach ludzkich, tak, że sama myśl o nim napełniała je przerażeniem.

Noc jednak zeszła bez wieści o małym rycerzu. Świtaniem, gdy burza uspokoiła się nieco, pan Zagłoba ruszył po raz drugi do miasta.

Cały ten dzień był dniem cięższego jeszcze niepokoju. Basia aż do wieczora przesiadywała w oknie lub za bramą, spoglądając na drogę, którą pan Zagłoba mógł nadjechać.

Tymczasem czeladź, z rozkazu pana stolnika pakowała z wolna łuby do drogi. Krzysia zajęta była pilnowaniem swej roboty, gdyż tym sposobem mogła się trzymać opodal obojga państwa Makowieckich i pana Zagłoby.

Jakkolwiek bowiem pani stolnikowa nie wspomniała przy niej ani jednem słowem o bracie, jednakże samo to milczenie przekonywało Krzysię, że i miłość pana Michała dla niej i dawniejsze tajemne ich układy i świeża jej odmowa na jaw wyszły. A wobec tego trudno było przypuszczać, aby ci ludzie, Wołodyjowskiemu najbliżsi, nie mieli do niej żalu i urazy. Biedna Krzysia czuła, że tak być musi, że tak jest, że odsunęły się od niej te kochające dotychczas serca, więc i sama wolała cierpieć na uboczu.

Pod wieczór łuby były gotowe, tak, że od biedy można było tego samego dnia wyruszyć. Ale pan Makowiecki czekał jeszcze wieści od Zagłoby. Podano wieczerzę, której nikt jeść nie chciał, i wieczór począł się wlec ciężko, nieznośnie, a tak głucho, jak gdyby wszyscy nasłuchiwali, co zegar szepcze.

— Przejdźmy do bawialni — rzekł wreszcie stolnik. — Niepodobna już tu wytrzymać.

Przeszli i siedli, ale nim zdołał ktokolwiek pierwsze słowo przemówić, za oknem poczęły się odzywać psy.

— Jedzie ktoś! — zawołała Basia.

— Psy naszczekują, jak na swego! — zauważyła pani stolnikowa.

— Cicho-no! — rzekł stolnik. — Słychać turkot.

— Cicho! — powtórzyła Basia. — Tak, słychać coraz lepiej... to pan Zagłoba.

Basia i stolnik porwali się na równe nogi i wybiegli; stolnikowej poczęło bić serce, ale została z Krzysią, aby zbytnim pośpiechem nie zdradzić że pan Zagłoba jakieś zbyt ważne nowiny przywozi.

Tymczasem turkot rozległ się tuż pod oknami, a potem ustał nagle. Jakieś głosy dały się słyszeć w sieni i po chwili do komnaty wpadła jak huragan Basia, z tak zmienioną twarzą, jakby ujrzała widmo.

— Basiu, co to? kto to? — spytała z przerażeniem pani Makowiecka.

Lecz nim Basia zdążyła złapać oddech i odpowiedzieć, drzwi otwarły się i weszli przez nie najprzód stolnik, potem Wołodyjowski, nakoniec Ketling.

ROZDZIAŁ XX.

Ketling był tak zmieniony, że ledwie zdołał skłonić się nisko paniom, poczem stanął nieruchomie, z kapeluszem przy piersiach, z przymkniętemi oczami, podobny do cudownego obrazu; Wołodyjowski zaś uścisnął po drodze siostrę i zbliżył się do Krzysi.

Twarz dziewczyny była biała, jak płótno, aż lekki meszek nad jej ustami wydał się ciemniejszy niż zwykle; pierś jej wznosiła się i opadała gwałtownie, lecz Wołodyjowski wziął łagodnie jej rękę i do ust przycisnął; poczem ruszał czas jakiś wąsikami, jakby zbierając myśli, nakoniec ozwał się z wielkim smutkiem, ale i z wielkim spokojem:

— Moja mościa panno, albo lepiej: moja Krzysiu kochana! Wysłuchaj mnie bez trwogi, bo też nie jakowyś jestem Scyta, ani Tatarzyn, ani dzik, jeno przyjaciel, który chociaż sam nie bardzo szczęśliwy, przecie twojego szczęścia pragnie. Już się wszystko wydało, że wy się z Ketlingiem miłujecie. Panna Basia mi to w gniewie słusznym w oczy rzuciła, ja się zaś nie wypieram, żem wypadł z tego domu w furyi i leciałem szukać pomsty nad Ketlingiem... Kto wszystko utraci, tym łatwiej zemsta targnie, a ja, jak Bóg miły, tak cię okrutnie kochałem i nie tylko jako kawaler pannę. Bo gdybym już był żonaty i gdyby mnie Pan Bóg chłopyszka jedynego dał, albo dziewczynę, a potem zabrał, tobym ich tak może nie żałował, jakom ciebie żałował...

Tu zabrakło na chwilę głosu panu Michałowi, ale wnet się pohamował i ruszywszy kilkakrotnie wąsikami, tak dalej mówił:

— No, żal żalem, a rady nie ma. Że cię Ketling pokochał, nie dziwota! Ktoby cię nie pokochał?! A żeś ty jego pokochała, to taki już mój los, ale dziwić się także nie ma czemu, bo gdzie mnie tam do Ketlinga! W polu, niech on sam powie, przeciem nie gorszy! wszelako to co innego!... Pan Bóg jednego ozdobił, drugiemu ujął, ale zastanowieniem nagrodził. Tak i mnie, jak tylko wiatr w drodze obwiał, a pierwsza furya minęła, zaraz sumienie rzekło: za co ich będziesz karał? za co rozlejesz tę krew przyjacielską? Pokochali się, to wola Boska. Najstarsi ludzie mówią, że przeciw sercu i hetmański rozkaz na nic. Wola Boska, że się pokochali, ale że nie zdradzili, to ich poczciwość.. Żeby choć Ketling był wiedział, żeś mi przyrzekła, możebym mu zakrzyknął: "gas!" — ale on i tego nie wiedział. Co winien? — nic! A ty coś winna? — nic! On chciał wyjechać tyś chciała do Boga... Dola moja winna, nikt więcej, bo to już widać palec Boży w tem, bym ja w sieroctwie pozostał... No, zmogłem się! zmogłem!

Pan Michał znów urwał i począł oddychać szybko, jak człek, co po długiem nurkowaniu z wody na powietrze wychynął, poczem wziął Krzysi rękę.

— Tak miłować — rzekł — żeby dla siebie wszystkiego chcieć, nie sztuka. Trojgu nam się serce rozdziera — pomyślałem — niechże jedno lepiej przycierpi, a tamtym pociechę sprawi. Daj ci Boże, Krzysiu, szczęście z Ketlingiem... Amen. Daj ci Boże, Krzysiu, szczęście z Ketlingiem!..... Mnie trochę boli, ale to nic.. .Daj ci Boże... Dalibóg, to nic!... zmogłem się!...

Mówił żołnierzysko: "nic!" a przecie aż zęby ścisnął i syczeć począł, a z drugiego końca izby ozwało się wycie Basi.

— Ketling, bywaj bracie! — Krzyknął Wołodyjowski.

— Ketling zbliżył się, klęknął, otworzył ręce i w milczeniu, w największej czci i miłości, objął kolana Krzysi.

A Wołodyjowski począł mówić przerywanym głosem:

— Ściśnij mu głowę! Nacierpiało się chłopisko też... Boże wam błogosław!... Nie pójdziesz do klasztoru... Wolę, że mnie będziecie błogosławić, niż żebyście mieli przeklinać. Pan Bóg nademną, choć mi teraz ciężko.

Basia nie mogąc wytrzymać dłużej, wypadła z izby, co spostrzegłszy pan Wołodyjowski, zwrócił się do stolnika i siostry:

— Idźcie do drugiej izby — rzekł — a ich zostawcie... Ja sobie też pójdę gdzieindziej, bo trocha sobie przyklęknę i Panu Jezusowi się polecę.

I wyszedł.

W pół korytarzyka spotkał przy schodach Basię, w tem samem miejscu, w którem uniesiona gniewem, zdradziła tajemnicę Krzysi i Ketlinga. Ale teraz Basia stała oparta o mur, zanosząc się od płaczu.

Rozczulił się na ten widok pan Michał nad własnym losem, wstrzymywał się dotąd, jak mógł ale w tej chwili pękły tamy żalu i łzy potokiem popłynęły mu z oczu.

— Czego waćpanna płaczesz? — zawołał żałośnie.

Basia podniosła główkę i wytykając jak dziecko, to jedną, to drugą piąstkę w oczy, zanosząc się i chwytając w otwarte usta powietrze, odpowiedziała mu ze łkaniem:

— Tak mi żal!... O dla Boga! O Jezu!... Pan Michał taki zacny, taki poczciwy!... O dla Boga!

Wówczas on schwycił jej ręce i począł całować z wdzięczności i rozrzewnienia.

— Bóg ci zapłać! Bóg ci zapłać za serce! — rzekł. — Cicho, nie płacz!

Lecz Basia tembardziej zaczęła łkać i zanosić się. Każda żyłka trzęsła się w niej z żalu, ustami poczęła chwytać coraz śpieszniej powietrze, nakoniec tupiąc nóżkami z uniesienia, jęła wołać tak głośno, aż się rozległo po całym korytarzu:

— Głupia Krzysia! jabym wolała jednego pana Michała, niż dziesięciu Ketlingów! Ja pana Michała kocham, z całej siły... lepiej, niż ciotkę, lepiej, niż wujaszka... lepiej, niż Krzysię!...

— Dla Boga, Basiu! — zawołał mały rycerz.

I chcąc pohamować jej uniesienie, chwycił ją w objęcia, a ona przytuliła się z całej siły do jego piersi, tak, że uczuł jej serce bijące jak w zmęczonym ptaku, więc objął ją jeszcze krzepciej i tak trwali.

Nastało milczenie.

— Basiu! — zechcesz ty mnie? — ozwał się mały rycerz.

— Tak! tak! tak! — odpowiedziała Basia.

Na tę odpowiedź i jego z kolei chwyciło uniesienie, przycisnął usta do jej różanych dziewiczych ustek i znów tak trwali.

Tymczasem zaturkotała bryczka i pan Zagłoba wpadł do sieni, następnie do jadalnej izby, w której siedzieli stolnik ze żoną.

— Niema Michała! — krzyknął jednym tchem. — Szukałem wszędzie! Pan Krzycki mówił, że widział ich z Ketlingiem. Pewno się bili!

— Michał jest! — odpowiedziała pani stolnikowa — przywiózł Ketlinga i oddał mu Krzysię.

Słup soli, w który żona Lota została zmieniona, pewnie mniej osłupiałą miał minę, niż w tej chwili pan Zagłoba. Czas jakiś trwało milczenie, poczem stary szlachcic przetarł oczy i spytał:

— Hę?

— Krzysia z Ketlingiem tu obok siedzą, a Michał poszedł się modlić — odrzekł stolnik.

Pan Zagłoba wszedł bez chwili wahania się do izby i choć już wiedział o wszystkiem, zdumiał się powtórnie, widząc Ketlinga i Krzysię, siedzących czołem w czoło. Oni zerwali się, zmieszani bardzo i nie umiejący słowa przemówić, zwłaszcza, że za panem Zagłobą weszli i stolnikostwo.

— Życia nie starczy na wdzięczność Michałowi! — rzekł wreszcie Ketling. — Jego to dzieło, szczęście nasze!

— Szczęść wam Boże! — rzekł stolnik. — Michałowi nie będziem się sprzeciwiać!

Krzysia osunęła się w objęcia pani stolnikowej i poczęły płakać obie. Pan Zagłoba był jakby ogłuszony. Ketling pochylił się do kolan stolnikowych, jak syn do ojcowskich, ów zaś podniósł go i widać z nawału myśli, albo z konfuzyi, rzekł:

— A pana Ubysza pan Deyema usiekł! Michałowi dziękuj, nie mnie!

Po chwili zaś pytał:

— Żono, jak to było owej białogłowie na przezwisko?

Lecz pani stolnikowa nie miała czasu na odpowiedź, bo w tej chwili wbiegła Basia, bardziej zdyszana niż zwykle, bardziej różowa niż zwykle, z czupryną bardziej opadniętą na oczy niż zwykle, przyskoczyła do Ketlinga i Krzysi, i podsuwając palec, to jednemu, to drugiemu do oczu, poczęła wołać:

— Aha! dobrze! wzdychajcie, kochajcie się! żeńcie! Myślicie, że pan Michał sam zostanie na świecie?! Otóż nie, bo ja się za niego machnę, bo go kocham i sama mu to powiedziałam. Pierwsza mu to powiedziałam, a on spytał, czy go chcę, a ja mu powiedziałam, że go wolę od dziesięciu innych, bo go kocham i będę najlepszą żoną i nie odstąpię go nigdy i będziem razem wojowali! Ja go zdawna kochałam, chociażem nie mówiła nic, bo on najzacniejszy, najlepszy i kochany... A teraz się sobie żeńcie, a ja się za pana Michała machnę, choćby jutro... bo...

Tu zabrakło tchu Basi.

Spoglądali na nią wszyscy, nie rozumiejąc, czy oszalała, czy też prawdę mówi; następnie poczęli spoglądać na siebie, a wtem we drzwiach ukazał się za Basią Wołodyjowski.

— Michale! — spytał stolnik, gdy przytomność głosu mu wróciła — zali to prawda, co my słyszym?

Na to mały rycerz z powagą wielką:

— Bóg cud uczynił i to jest moja pociecha, moje kochanie, mój skarb największy!

Po tych słowach skoczyła znów Basia ku niemu, jak sarna.

Tymczasem maska zdumienia opadła z twarzy pana Zagłoby, a natomiast biała głowa poczęła mu się trząść, otworzył szeroko ramiona i rzekł:

— Dalibóg, ryknę!... Hajduczku, Michale, pójdźcie tu!...

ROZDZIAŁ XXI.

On ją kochał okrutnie, a ona jego i dobrze im było razem, tylko, chociaż czwarty rok z sobą żyli, — dzieci nie mieli. Natomiast gospodarowali zawzięcie. Wołodyjowski zakupił za swoje i Basine sumy kilka wiosek w pobliżu Kamieńca, za które tanio zapłacił, bo już byli płochliwsi ludzie pod strachem nawały tureckiej, radzi w tamtych stronach wyprzedawali. W tych majętnościach ład i rygor żołnierski wprowadzał, niespokojną ludność w kluby brał, popalone chaty wznosił, "fortalicye", to jest dwory obronne fundował, w których tymczasową załogą, żołnierstwo stawało, słowem, jak dawniej dzielnie kraju bronił, tak teraz dzielnie gospodarzyć począł, szabli zresztą z ręki nie wypuszczając.

Sława jego imienia najlepszą była majętności obroną. Z niektórymi murzami wodę na szablę lał i pobratymstwo zawarł. Innych bijał. Kupy swawolne kozackie, luźne watahy ordyńskie, rozbójnicy ze stepów i opryszkowie z odajów besarabskich drżeli na wspomnienie "małego sokoła" — więc stada jego koni i owiec, jego bawoły i wielbłądy chodziły bezpiecznie po stepie. Nawet sąsiadów jego szanowano. Mienie, przy pomocy dzielnej niewiasty, rosło. Otoczyła go cześć i miłość ludzka. Ziemia rodzinna przyozdobiła go urzędem, hetman go kochał, basza chocimski ustami nad nim cmokał, w dalekim Krymie, w Bachczysaraju, powtarzano ze czcią imię jego.

Gospodarka, wojna i miłość — oto trzy były prządki jego żywota.

Znojne lato roku 1671 zastało państwa Wołodyjowskich w dziedzicznej Basinej wsi, Sokole. Sokół ów był perłą między ich majętnościami. Podejmowali oni tam huczno i dworno pana Zagłobę, który na trudy podróży, ni na wiek swój nie bacząc, przybył do nich w odwiedziny, spełniając solenne przyrzeczenie, na ślubie państwa Wołodyjowskich dane. Wszelako szumne gody i radość z drogiego gościa gospodarzy wkrótce zerwane zostały rozkazem hetmańskim, nakazującym Wołodyjowskiemu objąć komendę w Chreptiowie, tamże nad granicą czuwać, głosów od strony pustyni nasłuchiwać, stróżować, luźnym czambułom zabiegać i okolicę z hajdamaków oczyścić.

Mały rycerz, jako żołnierz do posług Rzeczypospolitej zawsze chętny, wnet nakazał, aby czeladź ściągnęła stada z ługów, wywijuczyła wielbłądy i sama w zbrojnem pogotowiu stanęła.

Rozdzierało się wszelako jego serce na myśl rozstania się z żoną, bo ją tak kochał i miłością męża i ojca, że prawie dychać bez niej nie mógł, a brać ją w dzikie i głuche puszcze uszyckie i na niebezpieczeństwa przeróżne narażać — nie chciał.

Lecz ona upierała się z nim jechać.

— Pomyśl — mówiła — jeżeli bezpieczniej będzie mi pozostać, niźli tam pod osłoną wojska, przy tobie zamieszkać? Nie chcę ja innego dachu, jak twój namiot, bom po to za ciebie poszła, by się z tobą i niewczasem i trudem i niebezpieczeństem podzielić. Tu-by mnie niepokój zagryzł, a tam, przy takim żołnierzu, będę się czuła bezpieczniejszą, niż królowa w Warszawie; trzeba zaś będzie z tobą w pole wyruszyć, to wyruszę. Snu tu nie zaznam bez ciebie, jadła do gęby nie wezmę, a w końcu nie wytrzymam, lecz i tak do Chreptiowa polecę, a nie każesz mnie puszczać, to będę u bram nocować i póty cię prosić, póty płakać, aż się zlitujesz. . .

Widząc Wołodyjowski taki afekt, chwycił żonę w ramiona i chciwie pocałunkami różową twarz jej okładać począł, ona zaś oddawała mu wet za wet.

— Jażbym się nie wzdrygał — rzekł wreszcie — gdyby o proste stróżowanie i podchody przeciw ordyńcom chodziło. Ludzi istotnie będzie dość, bo pójdzie ze mną chorągiew jenerała podolskiego, a druga pana podkomorzyńska, prócz tego zaś Motowidło z semenami i dragoni Linkhauzowi. Będzie ze sześćset żołnierzy, a z ciurami do tysiąca. Tego się wszelako obawiam, czemu gębacze sejmowi w Warszawie wierzyć nie chcą, a czego my, kresowi, lada godzina się spodziewamy: oto wielkiej wojny z całą potencyą turecką. To i pan Myśliszewski potwierdził i basza chocimski codzień powtarza i hetman w to wierzy, że sułtan Doroszeńki bez pomocy nie zostawi, jeno wielką wojnę Rzeczypospolitej wypowie, a wtedy co ja z tobą zrobię, mój kwiatuszku najmilszy, moje premium z ręki Boskiej dane?

— Co się stanie z tobą, to się stanie i ze mną. Nie chcę innego losu, jeno takiego, który tobie przypadnie...

Tu pan Zagłoba przerwał milczenie i zwróciwszy się do Basi, rzekł:

[Ciąg dalszy nastąpi.]



U STÓP POMNIKA ADAMA MICKIEWICZA W WARSZAWIE, 5-go LISTOPADA, 1905.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z Brooklyna, N. Y.

Niejaki Michał Pyla, salonista pod No. 76 North 6 ul. w Brooklynie, został śmiertelnie postrzelonym przez Ignacego Wiśniewskiego. Powodem tego była niefortunna gra w karty.

Pyli szczęściło się, bo wygrał już 17 "gemów", wobec tego W. począł się irytować, a w 18 grze, kiedy obaj mieli już po 900 punktów, dzielący karty nie rozdał ich dobrze, albowiem Pyla dostał 15, zaś Wiśniewski 17.

Wskutek tego wszczęli obaj sprzeczkę, w której Wiśniewski rzucił kartami i wstał od stołu z żądaniem szklanki piwa. Za parę minut począł Pylę traktować różnego rodzaju obelgami i wyrzucał mu, że gra tylko aby go wyzyskać. Na to Pyla stanowczo oświadczył, że nie rozchodzi mu się wcale o pieniądze, i że grał tylko dla towarzystwa. Wiśniewski wyszedł z gniewem, lecz powrócił znowu i zażądał piwa.

Napił się piwa, postawił szklankę na "barze" i rozpoczął strzelaninę do Pyli.

Pierwsza kula trafiła Pylę w rękę, druga w czoło, a trzecia wpadła między szklanki.

Straszny popłoch powstał w karczmie i podczas tego Wiśniewski znikł. Nikt z obecnych nie miał tyle przytomności co ranny Pyla, postarał się bowiem przy pomocy sąsiadki swej p. Maślińskiej o ambulans, który go odwiózł do szpitala, gdzie prawie dogorywa, a jeżeli żyć będzie to straci oko.

Z Clairtown, Pa.

W ub. sobotę rano Marcin Sulik zamordował swoją żonę Katarzynę. — Morderstwo to popełnił pod wpływem zazdrości, lecz, że nie zupełnie był przy zdrowych zmysłach świadczą o tem aż nadto okoliczności, wśród jakich morderstwo zostało popełnione. — Sulik podejrzywał swoją żonę i o winie jej stanowczo utrzymywał mimo tłomaczenia znajomych sąsiadów. W piątek miał udać się do pracy na noc, lecz pozostał w domu. Zabrał się do modlitw i rozmyślania, czytał prawie do rana książkę do nabożeństwa. Późno wieczorem żona uśpiła najsamprzód dwoje małych dzieci, a następnie z kilkoletnią córką położyła się do łóżka. Dopiero nad ranem zasnęła twardo. Sulik zamknąwszy książkę, z kawałkiem żelaza w ręku wszedł do sypialni i dwukrotnem uderzeniem w głowę zabił nieszczęśliwą kobietę. Całą tę straszną tragedyę widziała jego córka. — Gdy matka po uderzeniu nie wydała głosu, córka poczęła krzyczeć i wołać o pomoc, lecz ojciec groźbą zmusił ją do milczenia, a przykazawszy jej by nikomu nie mówiła co się stało, opuścił dom. Dziewczynka blizko pół godziny leżała bez głosu i ruchu, lecz nie widząc ojca wybiegła z domu i zaalarmowała sąsiadów.

Sulika dotychczas nie schwytano.

Z Cleveland, O.

W tym tygodniu otrzymał dobrą posadę w biurze szeryfa Herstiusa ob. Stanisław Sobczak. Pan Sobczak pracował dotąd w biurze p. M. P. Knioły. Wakuje jeszcze posada w biurze auditora powiatowego, którą powinien Polak otrzymać.

Z Detroit, Mich.

Sześć centów nominalnego odszkodowania przyznali sędziowie przysięgli Williamowi A. Kuszczowi, który wniósł skargę przeciw Drowi C. L. Arnoldowi, żądając 15,000 dol. odszkodowania, za spowodowanie fałszywego aresztowania go przez policyantów La Rue i Rogersa.

Sprawa toczyła się przed sędzią Murphy'm. Przysięgli przez siedm godzin radzili, zanim się na ten werdykt wszyscy zgodzili. Właśnie podczas tych narad, przeszła wiadomość, że żona jednego z przysięgłych Eli Muruh, zmarła. W tej chwili właśnie nie było sędziego Murphy'ego, więc drugi sędzia Hosmer oświadczył, że jeżeli adwokaci stron zgodzą się na to, wtenczas przysięgli w liczbie 11 może wydać werdykt. Adwokat powoda, McGredie i adwokaci porwanego, Ledyard i Griffin zgodzili się na to. Po pięciu minutach przysięgli wydali werdykt.

— Salunista Konstanty Zawidzki, 437 Warren—czytamy w miejscowej Free Press — stracił $80 wskutek fortelu użytego przez dwóch sprytnych złodziei, którzy przyjechali do jego salunu. Jeden wszedł do salunu i zażądał wódki. Potem poprosił salunistę, żeby kieliszek wódki wyniósł jego przyjacielowi, który sobie siedzi na ulicy w powozie. Gdy Zawidzki był na dworze, złodziej zaglądnął do jego szuflady i zabrał co w niej znalazł — podobno $80, a później spokojnie odjechał wraz ze swym przyjacielem.

— Józef Burtka ledwie uszedł śmierci wraz ze swoją żoną i trojgiem dzieci.

Byliby się spalili w swym domu w Wyandotte na rogu ulic Oak i Trzynastej. Pożar wybuchł o godzinie 1 w nocy.

W jaki sposób zapalił się dom na froncie, dotychczas jest rzeczą niewytłómaczoną. Już cały dom stał w płomieniach, kiedy mały chłopiec przebudził się, bo dym go ksztusił. Czemprędzej więc zbudził ojca i innych członków familii. Nie mieli czasu ani chwili do ratowania, jakichkolwiek sprzętów. Ledwie zdołali swe ubranie zabrać i uciec przez kuchnię. Ogień tak szybko opanował cały budynek, że ani usiłowanie pomocniczego departamentu ogniowego z West Wyandotte ani też praca regularnego departamentu nic nie pomogły. Niczego nie udało się uratować. Straty wynoszą 1500 dol. Dom był własnością pani Solo.

Z Glastonbury, N. J.

Drugi akt głośnej sprawy morderstwa popełnionego na osobie młodego Polaka, Michała Wierdaka w Glastonbury, zakńczył się w murach sądu powiatowego skazaniem słowaka Jana Sawiaka na karę śmierci przez powieszenie, a wspólnika zbrodni w osobie jego ziomka Piotra Rubakę, na dożywotnie więzienie. Sprawę Sawiaka i Rubaki rozpatrywaną była po raz drugi. Na kadencyi wyższego sądu, które się odbyło w zeszłej jesieni, obydwaj mordercy skazani zostali na karę śmierci, z wyznaczeniem egzekucyi na dzień 9 marca br. Prawni obrońcy skazanych, wnieśli przeciw wyrokowi do najwyższego sądu apelacye, motywując, że podczas rozprawy prokurator, wobec oskarżonych kierował się uprzedzeniem i że popełniono kilka technicznych błędów.

Najwyższy sąd uznał wywody adwokatów za słuszne i zezwolił na wznowienie procesu, który jednakowoż i tym razem dla obu oskarżonych wypadł niefortunnie. Sprawiedliwości stało się zadość, bo pomimo że Rubaszę udało się wykręcić od stryczka, jednak resztę swego żywota będzie musiał spędzić w murach więzienia — a główny sprawca mordu zawiśnie na szubienicy.

Podczas rozprawy okazało się, że początkiem całego nieszczęścia był pies Rubaki, który napadł na Wierdaka kalecząc go w nogę i niszcząc część ubrania. Wierdak udał się do Rubaki i za poniesioną szkodę żądał wynagrodzenia. Rubaka zamiast załagodzić sprawę pokojowo wszczął z Wierdakiem kłótnie a następnie bójkę, podczas której przywołany rzekomo na ratunek Sawiak leżącemu już na ziemi Wierdakowi długim nożem kuchennym poderznął gardło uśmiercając go na miejscu.

Koszt procesu, które ponosi powiat Hartford, wynosi około 10 tysięcy dolarów.

Z Hatley, Wis

Franciszek Wesołowski postradał rękę, gdy pracował przy maszynie rolniczej. W tryby maszyny dostała się jego ręka i tak została zmiażdżona, że trzeba ją było amputować.

Z Ladysmith, Wis.

Pracując dla firmy W. E. Ule and Co., która buduje wysoki komin dla papierni pod Ladysmith, młodzieniec, nazwiskiem Tytrek, którego rodzice mieszkają w Mill Creek, spadł z wysokości 40 stóp. Uderzył głową i ramionami o taczkę naładowaną cegłą i rzecz dziwna: nawet się niebezpiecznie nie pokaleczył. Schodził z komina po powrozie na obiad, kiedy noga mu się wyśliznęła z powroza i runął na ziemię. Prawie tydzień przedtem z tego samego komina spadł pewien młodzieniec zamieszkały w Oshkosh ale ten na nieszczęście zabił się odrazu

Z Little Falls, Minn.

W ub. niedzielę pociąg kolei Northern Pacific, wiozący dwadzieścia wagonów zboża, o milę poza Darling wjechał na wóz parokonny i rozbił go na kawałki a konie tak poćwiartował, że niemożna było nawet potem poznać ich wagi i wielkości. Pies, który był w wozie, został tak poraniony, że hamulcarze dobili go, by się nie męczył. Dyszel wozu utknął w przodzie lokomotywy. Obok miejsca wypadku znaleziono nieprzytomnego człowieka. Był to 40-letni Jan Lewiński, farmer okoliczny. Myślano na razie, że jest nieżywy, lecz później przyszedł do siebie i prosił o księdza, bo myślał, że umiera. Stan jego jednak na szczęście nie okazał się zbyt groźnym. Uszkodzeń niema żadnych, tylko lekkie nadwerężenie kręgów. Zeskoczył on z wozu przed nadejściem pociągu. Żona jego przyjechała w poniedziałek do miasta. Powiada ona, że wraz z mężem i z dwojgiem dzieci wracali wozem do domu w niedzielę wieczorem, lecz gdy wóz skręcił z drogi na tory — zsiadła z dziećmi i poszła pieszo do domu. Konie później wpadły do rowu, a gdy p. Lewiński silnemi uderzeniami bicza zmusił je do wyciągnięcia wozu z rowu na tor — rozbiegały się i poniosły. Pędziły tak długo, aż nastąpiło spotkanie z lokomotywą.

Z Lorain, O.

W mieście naszem zanosi się na dobre czasy. W fabrykach zamówień wiele, pracy jest więc poddostatkiem, a zakłady fabryczne powiększają swe zakłady. Firma "National Steel Product Co." powiększa swój kapitał o 16 tysięcy dolarów i kosztem $7.500 nabyła nowe maszyny automatyczne.

W South Lorain stanie w niedalekiej przyszłości wielka szmelcownia, w której wielu robotników znajdzie stałą pracę.

— Tutejsze władze szkolne aresztowały Michała Lutę, Stanisława Selwę, Aleksandra Harvath i Wacława Price za nieposyłanie dzieci do szkoły. Dwaj pierwsi stawieni przed mayorem King przeszli przesłuchani. Luta przyznał się do winy i skazany został na $5 kary i koszta; Selwa nie przyznał się i stawiono go pod kaucyą $25 i sprawę odłożono.

Z Milwaukee, Wis.

W niedzielę w hali parafialnej św. Jacka parafianie witali swego nowego proboszcza ks. B. E. Górala. Uroczystość ta odznaczyła się wielką serdecznością. W programowej swej mowie ks. B. E. Góral obiecał pracować nad podniesieniem szkoły parafialnej, ufundowaniem tow. dobroczynności i założeniem klubu obywatelskiego.

— Przed sędzią Williams rozpoczęła się ciekawa sprawa o odszkodowanie.

Jan Topolewski, który dawniej prowadził skład mięsa na północnej stronie, skarży firmę Plankinton Packing Co. o $50.350 odszkodowania za rzekome złośliwe posądzenie.

Dnia 14 września 1905 Topolewskiego aresztowano pod oskarżeniem skradzenia mięsa wołowego, szynek i słoniny z rzezalni Plankinton Co. Obliczono, że powyższe artykuły warte były $55.20.

Sędzia Neelon skazał wówczas Topolewskiego na $100 kary i koszta. Topolewski apelował do sądu municypalnego i tam sprawę przegrał. Sprawę swą wniósł on do najwyższego sądu i tam wygrał.

Krótko potem Topolewski wniósł skargę o odszkodowanie w sumie $50,350. Żąda on $25,000 za niesłuszne posądzenie i $25.000 za zrujnowanie jego interesu, oraz $350 jakie zapłacił adwokatom.

Sprawa ta budzi wielkie zainteresowanie i zdaje się że potrwa kilka dni.

— Mecha Bonawach, piękna Słowaczka, lat 26, znajduje się w przypadkowym szpitalu z głęboką raną w karku, którą jej zadał nożem Marek Marinowicz.

Bonawach została zranioną na ulicy przed wyszynkiem pod nr. 820 St. Paul avenue. Policyant M. Sutter, słysząc jęki kobiety przybył na miejsce, lecz nie mógł odszukać napastnika, gdyż lampy elektryczne były wygaszone.

Ranną odesłał w ambulansie do przypadkowego szpitala.

Podobno kobieta ta ma męża w starym kraju.

Zaopatrzono jej ranę w szpitalu — która nie jest groźna i odesłano do domu.

Z New York, N. Y.

W miesiącach styczniu, lutym i marcu przeszło przez Ellis Island do Ameryki 35,000 Polaków — włącznie Litwini i Rusini.

Włosi zajmują tu pierwsze miejsce, albowiem w tym samem czasie przybyło ich do Ameryki 60 tysięcy.

Węgrów przybyło 12,724, Niemców 11,831, Żydów 10,502, Słowaków 10,428, Kroatów i Słowieńców 7,449, a wreszcie Murzyni, Japończycy, Indyanie i Chińczycy przybyli w liczbie 130.

Dla Ameryki i jej kultury jest bardzo korzystnym ten fakt, że emigracya męska wynosi jedną czwartą zaś żeńska jedną piątą część.

Dokończenie na następnej stronie.

Z Osad Polskich
W AMERYCE.

Dalszy ciąg z poprzedniej strony.

Z Newark, N. J.

Andrzej Porubski, chcąc wysłać list, zamiast włożyć do skrzynki przeznaczonej do listów zabrał się do otwierania sygnałowej skrzynki gdzie chciał umieścić swój list. I jakoś przemocą udało mu się otworzyć drzwiczki. Włożywszy następnie list zamknął skrzynkę. Gdy odszedł parę kroków, zapytał się swego znajomego, kiedy wóz przyjeżdża po listy. Nim zdołał otrzymać odpowiedź, a już wóz stał za plecami. Ale nie był to wóz po listy lecz po Porubskiego. Patrolka była specyalnie wysłaną ze stacyi policyjnej 4go rewiru, na alarm dany przez P. Prócz patrolki przybyła również straż pożarna. Porubski przybył do Ameryki przed dwoma tygodniami, i właśnie list ten był pisany do Europy do żony. Działo się to na rogu Prince st. i Springfield Ave.

Z S. Omaha, Nebr.

W zeszły piątek na wieczór jakiś Józef Wójtak został aresztowany w przedmieściu Albright przez policyanta Morton'a. Jak wiadomo Wójtak kradł pszenicę z wagonów należących do kompanii kolejowej Rock Island. Kilka worków pszenicy były zwiezione na stacyę policyjną, które były znalezione przy nim i które on nie mógł przyznać za swoje. Kilku chłopców przyprowadzonych na policyę przez oficera szkół Pawła McAuly wyznali, że Wójtak ich namówił aby oni mu pomagali kraść ową pszenicę. Chłopcy były uwolnione po przyrzeczeniu, że tak więcej czynić nie będą. Kompania kolejowa twierdzi, że kradzież pszenicy już trwała przez kilka dni.

Z Pittsburg, Pa.

Nader smutny wypadek zdarzył się na górach. Marcel Olszewski 25 lat liczący żonaty, zamieszkały przy ul. 358 Hancock zastrzelił się przypadkowo.

Pokazywał on rewolwer bortnikowi Bolesławowi Poltyto i spuszczał kurek parę razy bez skutku. Przyłożył następnie do piersi, rewolwer wypalił kładąc go trupem na miejscu. Zawezwano dr. Starzyńskiego natychmiast, lecz ten skonstatował śmierć. Zeznania żony i świadków przed koronerem wykazały, iż śmierć była przypadkowa.

— Echa strajku w McKees Rocks rozgrywają się obecnie w sądzie kryminalnym. Zasądzono czterech ludzi za noszenie broni i robienie zaburzeń. Nazwiska ich poprzekręcane jednak są między nimi i Polacy. Dyflis, Bula, "Mike", "Joe", Mike Lenke, Józef Poliński, a cały szereg jeszcze czeka na rozprawy sądowe, a sąd wyda wyrok po przesłuchaniu wszystkich. Adwokat Kearns jak i podczas strajku tak i teraz zastępował oskarżonych. W ub. wtorek stawali przed sądem: Barney Miller, Colie Corat, John Herrick i Franciszek Kuciński, nie widać tu amerykańskich nazwisk, a tylko słowackie i polskie, bo ci pierwsi wyciągali gorące kasztany rękami "forejnerów."

— Leon Targacz, spadł tak nieszczęśliwie z tramwaju biegnącego po Penn ul. iż pogotowie ratunkowe zabrało go w stanie nieprzytomnym do szpitala św. Franciszka, gdzie zmarł wskutek pęknięcia czaszki i wewnętrznych uszkodzeń.

Z Plover, Wis.

Na farmie Jana Dulka, o dwie mile na wschód od Plover, wybuchł pożar. Ogień zniszczył dwie stodoły, krybę do suszenia kukurydzy i wiatrak. Z inwentarza żywego poparzył się tłusty wieprz tak ciężko, że musiano go zabić. Dom, niedaleko od palących się budynków położony, ocalał tylko dzięki pomocy sąsiadów, którzy się tam zebrali w liczbie około czterdziestu. Ogień bodaj wznieciły dzieci, bawiąc się zapałkami.

Z Philadelphia, Pa.

Polka Marya Jabłońska w sądzie dla spraw kryminalnych w sąsiedniem Norristown, Pa. została po przeprowadzeniu rozprawy skazaną na 20 lat więzienia za dzieciobójstwo. M. Jabłońska w kilka dni po narodzeniu się jej dziecięcia, wrzuciła je do wody. Jak sama miała zeznać, już po raz drugi dopuściła się zabójstwa, chcąc zatrzeć ślady swej występnej miłości. Po 30 godzinnych naradach sędziowie zgodzili się na wyrok uznający Jabłońską winną morderstwa w drugim stopniu; 8 sędziów początkowo chciało ją uznać winną morderstwa w pierwszym stopniu i stąd takie długie naradzanie się.

— Skutkiem złego nastawienia zwrotnicy i fałszywego sygnalizowania motormanów, zderzyły się dwa tramwaje. W kolizyi tramwajów odniosło 6 osób ciężkie rany a kilkanaście lżejsze. Pomiędzy lżej rannymi jest podobno i Polak, niejaki Jankowski z Frankfordu.

— Doniesienia pozamiejscowej prasy odnoszące się do stracenia Alfreda Wnęka w dniu 28 października br. są przedwczesne, gdyż apelacyę od tutejszego sądu do Harrisburga sąd najwyższy "Board of Pardons" przyjął i miał ją rozpatrywać 20 października o g. 10-tej z rana. Jest nawet nadzieja, że aplikacya odniesie pożądany skutek i kara śmierci zostanie Wnękowi zamienioną na długoletnie więzienie. W ostatniej bowiem chwili znaleźli się świadkowie, którzy pod przysięgą gotowi stwierdzić, że Alfred Wnęk w chwili targnięcia się na życie swej lubej, Emmę Turner, był w stanie niepoczytalnym.

Z Scranton, Pa.

O godnym uznania fakcie wśród społeczeństwa polskiego notuje ostatnia "Straż."

Towarzystwo im. Maryi Konopnickiej powzięło na ostatniem zgromadzeniu dwie bardzo ważne uchwały, które jeśli zostaną wprowadzone w życie, przyniosą ogółowi pożytek, a członkiniom zaszczyt. Postanowiono rozpocząć na nowo szkołę szycia dla dziewcząt, którą prowadziło towarzystwo przeszłego roku w sezonie jesiennym i zimowym.

Uchwalono też jednogłośnie sprowadzić do biblioteki dzieła pisarek polskich i tak minionej jako i bieżącej doby, a przedewszystkiem dzieła Klementyny Hofmanowej, Gabryeli Żmichowskiej, Konopnickiej i Orzeszkowej i schodzić się co środę do czytelni znakomitych poetek i powieściopisarek.

Z Shenandoah, Pa.

W kopalni No. 8 został pokaleczony przy pracy 17 letni Piotr Bochenek tak niebezpiecznie, iż zaledwie zdołano go przywieść do domu i w 3 godziny życie zakończył. Nieszczęśliwy był zatrudniony jako wyciągacz wozków z węglem i w chwili gdy spuszczał ładowny wózek, dostał się pod koła które zmiażdżyły mu piersi śmiertelnie.

Z Shamokin, Pa.

Józef Panek, zamieszkały pod nr. 1018 Oneida ul., na Pólku, został strasznie popalony w eksplozyi w kopalni Irish Brothers.

Nie wiadomo w jaki sposób wybuch się zdarzył, ale jest przypuszczenie, że górnik spotkał się z gazem, gdy miał zwyczajną lampkę. Twarze i ręce nieszczęśliwego górnika są literalnie upieczone.

Z South Bend, Ind.

W sądzie małoletnich do zakładu karnego dla chłopców sędzia skazał Józefa Jeniaka, — umieszczony zostanie w szkole Whites, w Wabash, Ind.; — Maksymilian Śmigielski wraca do Plainfield; Józef Popielski i Józef Pawelski także umieszczeni zostaną w zakładzie karnym dla chłopców w Plainfield. Wszyscy powyżsi są w wieku pomiędzy 14 i 15 lat. Wincenty Pawelski też wraca do Plainfield.

Uznano ich winnymi kradzieży bicykli i podczas przesłuchów okazało się, że każdy z nich skradł co najmniej po dwa rowery. Piotr Popielski, liczący lat 18, oskarżony o spólnictwo w powyższych kradzieżach, będzie stawał przed sędzią policyjnym.

W sądzie małoletnich mają jeszcze siedmiu innych chłopców, którzy przesłuchani zostaną w przyszłym tygodniu.

Z Syracuse, N. Y.

Józef Grotowski, za to że strzelał do swej żony i do policyantów, gdy ci ostatni go chcieli ubezwładnić i aresztować, siedzi dziś w kozie którą będzie musiał doić sporo czasu. Znów jeden nowy wstyd więcej dla Polaków w Syracuse. Gdy Grotowskiego aresztowano, trzymał podobno w jednej ręce "pel" z piwem, a w drugiej rewolwer. W taki sposób Polacy chcą Polskę odbudować. Wstyd i Hańba Polacy!

Z Toledo, O.

Dowiadujemy się z pewnego źródła, iż w naszym mieście organizuje się Polska Spółka Kolonizacyjna, mając na celu założyć Polską Kolonię na Kubie.

— Opiekunowie małoletniego T. Michalaka wnieśli skargę o odszkodowanie przeciwko kompanii kolejowej Lake Shore za śmierć ojca Michalaka, który w grudniu rz. przejeżdżając przez tory został zabity przez nadjeżdżający pociąg.

Z Utica, N. Y.

Niejaki Frank Kowalski usiłował w ubiegły wtorek zamordować swą macochę. Nazajutrz ujęto go i osadzono w więzieniu w Hevkimer. Sformułowana już skarga obwinia winnego pasierzba o usiłowanie morderstwa w pierwszym stopniu.



ORŁY POLSKIE NA ULICACH WARSZAWY.. 5-go LISTOPADA, 1905.

Nienawidził patentowych lekarstw.

"Zawsze byłem wrogiem "patentowych lekarstw", obecnie jednak zmieniłem swoje zapatrywanie, o ile ono dotyczy Dr. Piotra Gomozo. Wam oddany, M. E. Nelsyn, 184 N. May str., Chicago, Ill."

Wielu ludzi ma uprzedzenie do patentowych lekarstw, będąc bowiem oszukani na niektórych, potępiają wszystkie lekarstwa. Dra Piotra Gomozo jednak zwyciężyło, i zjednało sobie przyjaciół między uprzedzonymi, którzy byli chorzy lub rozstrojeni. Nie jest to "patentowane" lecz przez właścicieli sporządzone lekarstwo, które które nie sprzedaje się aptekarzom. Tylko miejscowi agienci sprzedają Gomozo. Jeżeli niema agenta w sąsiedztwie waszem, to piszcie do: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

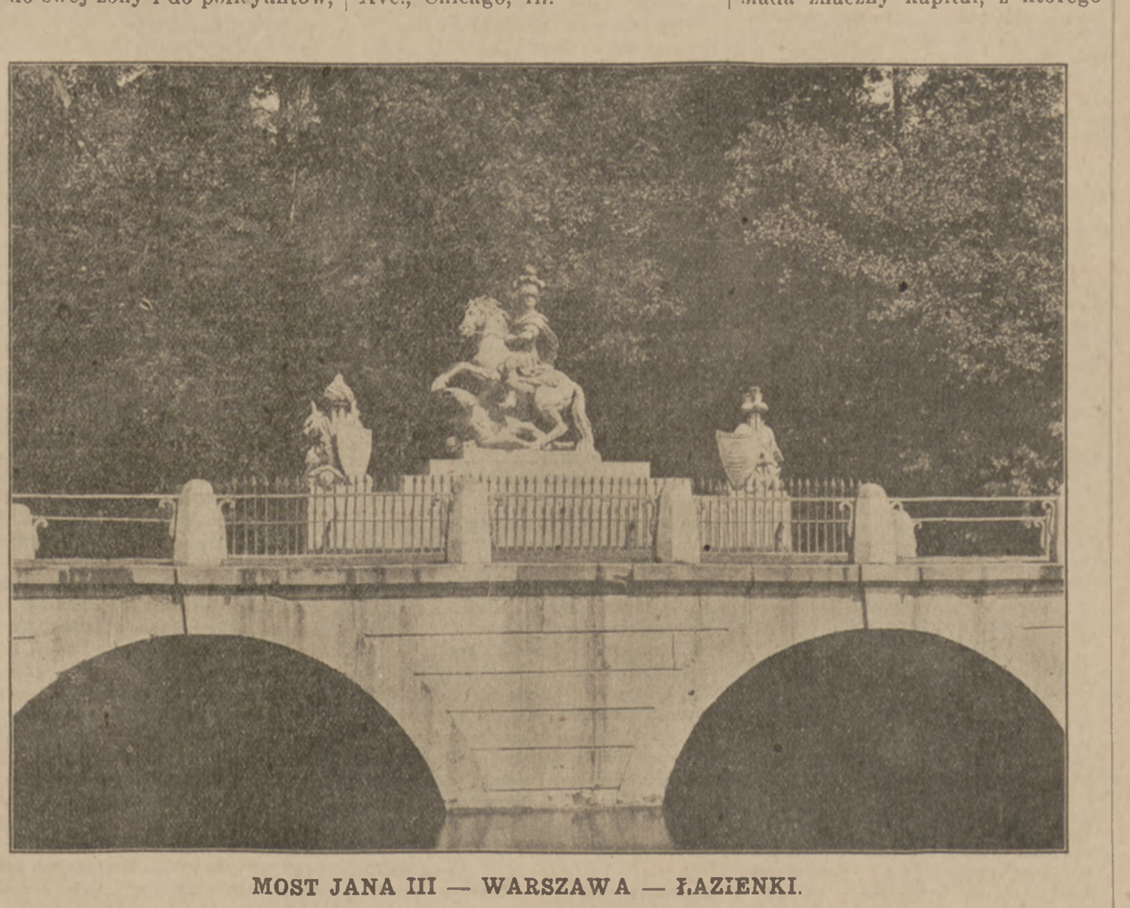
Niebezpieczna piękność.

Jeden z amerykańskich dzienników przynosi z Wenecyi opis przygód, jakie spotkały znaną piękność hr. Aninę Morozini w Wenecyi. Hrabina, należąca do arystokracyi weneckiej, zaczęła przed kilku dniami odbywać przechadzki po placu św. Marka. Ponieważ pojawienie się jej na miejscach publicznych nie należało do zjawisk powszednich, a piękność jej znana była wszystkim, więc na każdym spacerze gromadziły się około niej olbrzymie tłumy ludzi, tak że nie mogła się poprostu poruszać; kościoły i pomniki znajdujące się obok placu św. Marka obsadzone były ciekawymi, a także tłoczono się w oknach i nawet na dachach domów, tak dalece, że kilka osób zleciało na ulicę i odniosło ciężkie zranienia. Gondole napełniały kanał Wielki tak, że przez większą jego część przejść było można suchą nogą. Jednego dnia tłum stał tak liczny, że musiano zarekwirować policyę, aby hrabinie utorować drogę. W końcu magistrat wenecki wysłał do hr. Morozini list z prośbą, aby w interesie własnym i publicznego bezpieczeństwa nosiła woalkę w czasie swych przechadzek. Morozini zastosowała się do tej prośby. Gdy w jakiś czas po tem hr. Morozini udała się do Turynu na międzynarodową wystawę, powtórzyły się tam te same sceny, jak w Wenecyi, i hrabina musiała się znowu ukrywać pod woalką. Hr. Morozini jest córką bogatego kupca, nazwiskiem Rombo, a jej mąż hr. Morozini pochodził ze starej weneckiej rodziny dożów Morozini.

Tow. wzajemnej pomocy złodziei.

W Petersburgu operuje banda międzynarodowych złodziei, złożona z Rosyan, Żydów, Greków i Włochów. Naczelnikami są Grecy. Banda ta utworzyła tow., które licząc 150 członków, ma kasę wzajemnej pomocy. Przywódca bandy jest jednocześnie prezesem kasy, ukrywa się on za granicą, przeważnie w Konstantynopolu i Paryżu. Jest to wykwitny gentleman w średnim wieku. Banda posiada znaczny kapitał, z którego członkowie dostają potrzebne fundusze na dokonanie tej lub owej operacyi. Z tych pieniędzy pokrywane są też koszta wypraw i kupna narzędzi niezbędnych do operacyi, narzędzia te będąc ostatnim wyrazem techniki, kosztują bardzo drogo. Banda ma swoich agentów, ktrzy badają teren i wyszukują "operacye." Członkowie bandy, wstępując do organizacyi, wpłacają określony wkład, a potem pobierają zyski w stosunku procentowym. Z tego samego źródła otrzymują członkowie bandy zapomogi na wypadek aresztowania.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.



MOST JANA III — WARSZAWA — ŁAZIENKI.

POD CUSZYMĄ.

(Opowiadanie uczestnika).

Miesięcznik „Russkaja Starina” umieścił w przedostatnim zeszycie zapiski uczestnika bitwy morskiej pod Cuszymą, Ditłowa, jednego z oficerów pancernika Admirał Uszakow.

Dnia 26 maja 1905 r. przed wieczorem w różnych miejscach ukazał się dym, a telegraf zaczął przejmować cudze znaki. Z admiralskiego pancernika, Suworowa, dano nam znać sygnałem, że widać nieprzyjacielskie statki rekonesansowe.

„Jutro będzie bitwa” — pomyśleliśmy wszyscy. Ale nastrój był pełen otuchy, byliśmy do tego stopnia pewni zwycięstwa, że niektórzy z nas, budowali nawet różne plany, co do urządzenia się we Władywostoku.

Wieczorem napisałem kilka listów na wypadek śmierci, od północy do godz. 4 byłem na straży na pomoście, ale noc przeszła spokojnie; o godz. 4 zasnąłem, a o 5 zbudzono nas na nabożeństwo, po którym pancernik pokropiono wodą święconą.

Czekałem do godz. 7, lecz ponieważ na widnokręgu nie było nic widać, położyłem się spać i przespałem do godziny 9. W tym czasie pokazały się cztery statki nieprzyjacielskie i szybko zniknęły nam z oczu.

O godz. 11 rano z Suworowa sygnał: „załoga może zjeść obiad.” Siedliśmy do stołu, ale zaledwie rozniesiono pieczyste, z góry rozległ się alarm. Pobiegliśmy na swoje miejsca i niezwłocznie dano nam sygnał, abyśmy zaczęli strzelać.

Dowodziłem baterya dział 120-milimetrowych.

Zaczęła się bitwa i cały oddałem się strzelaniu; wokoło nas spadały pociski japońskie, podnosząc słupy wody, zmieszane z ciemno żółtym dymem, gdzieś w dali wybuchały wystrzały nieprzyjacielskie. Z początku wywoływały przestrach i na widok ognia chciałem stanąć za opancerzenie statku, wkrótce jednak przezwyciężyłem ten strach i wydawałem dalsze rozporządzenia.

W 25 minut po rozpoczęciu bitwy z pomostu dobiegł mnie okrzyk „hura”, który podchwyciła załoga w lot. Podoficer artylery Gorbunow, rozpromieniony, schwycił mnie za rękę: „Patrz pan.”

Spojrzałem przez lornetkę i ujrzałem końce masztów pogrążającego się w wodzie nieprzyjacielskiego statku. Na około huczało potężne „hura”. Była to pierwsza i, niestety, ostatnia jasna chwila bitwy.

Pewność zwycięstwa wzmogła się, energicznie kontynuowałem dalej strzelanie, dopóki nieprzyjaciel nie opuścił dotychczasowej pozycyi. Ostatnie przedefilowały obok nas cudze Nissin i Kassuga, najlepsze pancerniki japońskie, które mocno się dały we znaki Portowi Artura, i które w swoim czasie mogły być nabyte przez Rosyę, a wtedy byłyby nam przyniosły wielką korzyść.

Korzystając z wolnej chwili, wyszedłem na pokład, gdzie spotkałem mechanika okrętowego, który odezwał się z drżeniem w głosie:

— To okropnie! Widziałem, jak tonął Osłabia.

Byłem zdziwiony tą niespodziewaną wiadomością: Osłabia od nas, przewrócił się z prawej strony i dla tego, ani ja, ani służba przy lewych działach nie mogła widzieć katastrofy.

Strzelanie trwało dalej.

— W około Suworowa woda zakipiała od padających pocisków; nieprzyjaciel nie zapomniał i o innych statkach; do nas, będących na małych statkach, prawdopodobnie nie celowali nawet, i pociski, spadające naokół, były przypadkowe.

— Na Suworowie pożar! — zawołał jeden z marynarzy.

— To nie pożar, a dym od wystrzałów; nie rozglądaj się, lecz rób, co do ciebie należy — odrzekł konduktor artyleryi Szutow.

— Nie mylę się, to pożar; widać ogień!...

— Milcz, błaźnie! — wrzasnął konduktor, szarpnąwszy go mocno za rękaw.

Równolegle z nami, bez masztów i kominów, mocno nachylony, płynął kadłub płonącego statku; opancerzenie jego było rozgrzane do czerwoności; dym, wydostając się z powodu braku kominów, wprost z pokładu, osłaniał czarną chmurą ginący pancernik, nadając mu jakiś straszny, przerażający widok, lecz pomimo to wszystko, statek płynął wciąż naprzód i nie przestawał strzelać. Był to Suworow, chociaż z głównego pomostu nam powiedziano, że to Aleksander III.

Upłynęło jeszcze kilka chwil i z prawej strony pokazał się pancernik, płynący prosto na nas: kominy i maszty całe, ale pancernik płynie mocno nachylony, a pomiędzy jego kominami płonie wielkie ognisko. Nasze działa nie strzelały na większą odległość, to też służba zebrała się razem; wszystkie twarze blade, szeroko otwarte, oczy nieruchomo patrzą naprzód, słychać cichy szept.

— Boże, ocal nas!

Pancernik już tak blisko od nas, że można rozpoznawać pojedyńcze figury; jest on coraz bardziej nachylony; na pokładzie przewijają się czarne sylwetki ludzi, a na najwyższym moście, z rękami opartemi o poręcz, we wspaniałej, spokojnej pozie, stoi dwóch oficerów; w tej chwili na prawym pokładzie widać łunę, rozlega się huk, jeszcze chwila — pancernik przewraca się, ludzie spuszczają się na dół, i oto olbrzym leży do góry dnem... choć śruby nie przestają się obracać. — Jeszcze jedna chwila i wszystko ginie w otchłani wód.

Stojący obok mnie starszy oficer żegna się: Daj im Panie, wieczne odpocznienie!

Z oczów marynarzy płyną łzy; czuję, jak mi coś ściska gardło, i ryczę: „Strzelajcie, a celujcie dobrze! musimy się pomścić!”

Załoga rozbiegła się na miejsca i znowu zabrzmiały działa.

Na miejsce katastrofy, podpłynął Zemczug, czy też Izumrud, lecz zasypany pociskami japończyków, musiał powrócić na swoje miejsce.

Nam się zdawało, że zatonął pancernik Borodino, tymczasem był to Aleksander III.

Bitwa trwała dalej. Przelotnie ujrzałem, jak załoga opuszczała na szalupach rozstrzelony krążownik pomocniczy Ural i mały statek holowniczy Ruś, jak śmiało krążył drugi statek holowniczy Swir, zabierając rannych i tonących.

Nagle na bateryi rozeszła się wiadomość: Suworow ginie.

Będący w tym czasie na czele pancernik, płynął mocno nachylony i robił wrażenie płonącego stosu. Takie same były ostatnie chwile pancernika Aleksandra III.

Odwróciłem się i odszedłem na bok; wkrótce podbiegł do mnie jeden z szeregowców:

— Suworow przewrócił się. (Był to, jak później okazało się pancernik Borodino.)

Nerwy nie wytrzymały, nie mogłem zapanować nad sobą; to też pobiegłem na dół do kajuty, aby się uspokoić.

Zmierzchało. Resztki naszej eskadry, płynące za Mikołajem, w nieładzie usiłowały się dostać do Władywostoku, do którego pozostało jeszcze 500 mil. Japończycy strzelali wciąż skądś z poza mgły.

Czułem ogromne znużenie i byłem cały rozbity. Zdawało mi się, że dość usiąść, aby zasnąć. Oby jaknajprędzej nadeszła noc, oby można choć na krótko zapomnieć o wszystkim, odpocząć po tych wszystkich okropnych scenach.

I oto noc nadchodzi, ale bitwa nie ustaje: dano sygnał na „odparcie ataku torpedowców”, a potem rozkaz: „torpedowce z prawej strony.”

Na horyzoncie widać czarne punkciki, szybko się przybliżające; raz, dwa, trzy... nie sposób policzyć, cała masa ich pędzi na nas z jakąś szaloną zaciekłością.

Teraz koniec już: można odeprzeć atak dziesięciu, no, nawet dwudziestu torpedowców, ale tutaj ich mnóstwo!

Japończycy puścili na nas tej nocy przeszło 100 torpedowców!

Uszakow strzelał niedługo, wkrótce dano sygnał do zaprzestania strzelania.

Była to godzina dziewiąta wieczorem, upłynęliśmy pociemku, niczem nie zdradzając swej obecności i tylko dlatego prawdopodobnie uniknęliśmy zagłady od torpedy.

Nie było już co robić, poszedłem do ogólnej kajuty; tam jeszcze leżały trupy; na wszystkich kanapach spali oficerowie, wsunąłem się do najbliższej kajuty i, zasypiając, myślałem, oby ta noc trwała jaknajdłużej, bo jutro od rana znowu zacznie się to samo.

Nadszedł poranek 28 maja.

Obudziłem się o 8 rano i zaledwie zdążyłem umyć się, gdy z góry zaalarmowano załogę; dość wesoły motyw, tego sygnału, tym razem brzmiał jakoś smutnie, nadeszło rozwiązanie dramatu; chciało się choć trochę oddalić tę chwilę, ale trzeba było pójść na stanowisko.

Okazało się, że nas dopędzał krążownik japoński Citoza, kiedy jednak na naszym statku zaalarmowano załogę, to szybko zawrócił w inną stronę i odpłynął.

Stojący na strażnicy marynarz zawiadomił starszego oficera, że na widnokręgu ukazały się dymy w dwóch miejscach, i że się bardzo zbliżają.

Z tyłu można już było rozróżnić kontury statków, które płynęły bardzo szybko i dopędzały nas.

Starszy oficer artyleryi zakomunikował mi, że płynący na przodzie statek japoński jest typu Idsumi, spojrzałem na tablicę i przeczytałem: „Cztery ośmiocalowe, dwanaście sześciocalowych, szybkość 20,5 węzłów.” Drugi statek, prawdopodobnie taki sam. Razem 8 dużych i 24 średnich dział i 20 węzłów, przeciwko naszym 4 dużym i 4 średnim działom i 10 węzłom!

Odległość coraz bardziej się zmniejszała, na płynącym naprzód statku, wywieszono sygnał.

Dano sygnał, aby rozpocząć ogień... Zapanowałem nad sobą, pobiegłem do armat, kazałem celować pomiędzy kominy, ponieważ nie było nadziei przebicia pancerza, a chodziło tylko o to, aby zanim zginiemy, narazić nieprzyjaciela na jaknajwiększe szkody.

Zaledwie daliśmy kilka strzałów, gdy kazano zaprzestać strzelania. Komandor spojrzał przez lunetę i mówi:

— To nasi, nasza flaga.

Ktoś przybiegł z góry:

— No, Bóg nas uratował... to nasze Aurora i Oleg.

Na płynącym na przedzie statku wisiał długi sygnał, i rzeczywiście, była wywieszona nasza flaga, ale statki stały naprzeciw słońca i dlatego niedobrze je było widać.

Twarze wszystkich się rozpromieniły, ale niestety, nie na długo.

Okazało się, że admirał japoński wywiesił według klucza międzynarodowego sygnał: „Radzę wam poddać wasz statek, ponieważ Mikołaj poddał się.”, a ponieważ my nie zwracaliśmy na sygnał uwagi, przeto zamiast sygnału wywieszono flagę rosyjską.

Zaledwie odcyfrowano pierwszą połowę sygnału, gdy dowódca dał rozkaz:

— Dosyć... rozpocząć ogień!..

Zaczęliśmy strzelać na ślepo, bo nie znaliśmy dokładnie odległości... Patrzymy: pociski nie dolatują.

Statek nasz, Uszakow, spróbował zbliżyć się, japończycy jednak odsunęli się i odległość nie zmieniła się.

Strzelaliśmy wciąż, ale bezskutecznie; tymczasem japończycy z swoich dalekonośnych dział dali kilka razy do nas ognia; na pokładzie byli już zabici...

W tej chwili cała załoga statku wybiegła z kajut na górę; powstał tłok, wszyscy cisnęli się na pokład, aby każdej chwili módz rzucić się w morze.

— Czyżby stchórzyli — pomyślałem i rzuciłem się w sam środek tłumu, wołając:

— Dokąd, statek jeszcze cały, a wy chcecie go opuścić! Na miejsca!

Tłum zatrzymał się i posłusznie rozszedł się na swoje miejsca, jedni znowu na spód statku, drudzy na górę. Wkrótce ukazał się przy bateryi starszy oficer i powiedział, że jeden z szeregowców zakomunikował mu rozkaz głównego dowódcy, aby zajął się ocaleniem załogi.

Powróciłem do bateryi; wtem dano sygnał, aby zaprzestać strzelania, służba na mój rozkaz przeszła na lewą stronę, ja także tam przeszedłem, pytając się po drodze, dlaczego kazano zaprzestać strzelania.

— Klapy otwarte — odrzekł jeden z marynarzów.

„A więc koniec” — w tej chwili stanęła mi przed oczyma bohaterska śmierć Aleksandra III. Pancernik był ogromnie nachylony, ale jeszcze można było strzelać.

Służby przy działach po prawej stronie nie było; nikt się nie odzywał.

— Cóż to, bez strzału pójdziemy na dno... A więc ja sam pójdę — i pobiegłem na prawą stronę.

— I ja, i ja — rozległy się głosy i pobiegli za mną komandorowie lewej strony, Szyszkin i Aleksiejew.

Podbiegłszy do 120 milimetrowego działa pociągnąłem za kurek, huknął strzał, a tuż za nim jakiś głuchy odgłos w sąsiednim dziale.

Odskoczywszy instynktownie i obejrzawszy się, ujrzałem w bateryi morze ognia i zaledwie przeszedłem na lewą stronę, gdy na prawej poczęły wybuchać przygotowane do dział pociski.

Nie było już nic do roboty, trzeba było pomyśleć o sobie: baterya stała w ogniu, a statek nachylał się coraz bardziej.

Włożyłem na siebie pas i wyszedłem na pokład, stanąłem i oczekiwałem końca.

Lecz oto lewa część statku zaczęła się widocznie podnosić. Nadeszła ostatnia chwila. Rzuciłem papieros, dopalony do połowy, przeżegnałem się i zawisłem na łańcuchu od tramu.

Ogarnęło mnie znane każdemu kąpiącemu się uczucie, pragnąłem oddalić chwilę zanurzenia się w zimnej wodzie; dla tego też raz jeszcze się przeżegnałem... i znalazłem się w wodzie. (Temperatura wody, mierzona w dzień, wynosiła 11 i pół R.). Za pomocą silnych ruchów, usiłowałem oddalić się od ginącego statku, aby nie pociągnął mnie za sobą, płynąłem na plecach i patrzyłem: oto Uszakow legł bokiem i wkrótce potym szybko wywrócił się dnem do góry; przez dwa duże otwory wytrysnęły dwie wysokie fontanny. Japończycy dali jeszcze trzy strzały i umilkli, na przewróconym dnem do góry statek weszło trzech jakichś marynarzów. Przez cały czas pracowałem gorliwie, oddalając się od statku. Jeszcze jedna chwila, statek się zachwiał i cała jego masa zapadła się gdzieś w otchłań wód, pozostawiając po sobie ogromny ślad na wzburzonej w tem miejscu powierzchni morza.

Zdawało mi się, że fala mnie porywa, że serce słabnie, ale to było tylko złudzenie.

Płynąłem długo, bardzo długo... Japończycy wciąż jeszcze byli daleko, wreszcie na płynącym naprzód statku wywiesili sygnał.

Coś się poruszyło obok krążownika japońskiego. Była to szalupa!

Popłynąłem ku niej i zacząłem się przybliżać; odwiązał mi się jednak pas, trzeba się było zatrzymać i zawiązać go na nowo.

Szalupa jest już blizko, ale jeszcze nie wierzę w ratunek; wytężyłem resztki sił, jakieś konwulsye chwytają mnie za gardło, lecz ryczę, starając się zwrócić na siebie uwagę; pozostało kilka sążni, z szalupy coś krzyczą i machają rękami.

Jeszcze jedna chwila i widzę przed sobą linę ratunkową... Uchwyciłem się jej z całych sił... teraz jestem uratowany.

CHICAGO.

Zbyszko walczy z trzema przeciwnimi.

Nasz polski atleta "Zbyszko", a raczej adwokat Stanisław Cyganiewicz, w ubiegły piątek walczył z trzema poważnymi przeciwnikami. Francuzem Jourdan d'Uzes, Włochem Emilem Ruggero i Chicagowianinem Cutlerem. W ogromnej hali Coliseum zebrało się przeszło 10.000 osób, by przyjrzeć się tym niezwykłym zapasom.

Ogromnie licznie stawili się Polacy, których było co najmniej połowa ogólnej liczby widzów.

Walki poprzedzające zapasy Zbyszka, nie budziły w obecnych żadnej ciekawości. Wszyscy z upragnieniem oczekiwali wyjścia Polskiego atlety.

Nareszcie pan St. Cyganiewicz wszedł na estradę. Rozległy się liczne oklaski na widok jego wspaniałej budowy i rozwiniętej muskulatury. Pierwszy jego przeciwnik, szampion francuski Jourdan d'Uzes legł w przeciągu minuty, przygwożdżony do podłogi obydwoma łopatkami.

Potężnie zbudowany francuz oniemiał z podziwu, gdy poczuł siłę mięśni i sprawność polskiego szampiona i korząc się przed tak niezwykłym fenomenem, podał mu z uznaniem rękę na znak, że nie czuje doń urazy.

Po położeniu pierwszego przeciwnika, Polacy, których było w Coliseum do 3.000 zgotowali Zbyszkowi owacyę, jaka chyba w Chicago żadnego jeszcze Polaka nie spotkała. Zasypano go kwiatami i ściskano, kto tylko mógł się bliżej docisnąć.

Bez wypoczynku prawie wszedł z powrotem Zbyszko na arenę, a zanim kolos włoski Emil Ruggero. Na pokonanie tego przeciwnika Zbyszko zużył tylko 2 m. 56.

I znów od oklasków i okrzyków zatrzęsło się Coliseum w swych podstawach.

Po parominutowym odpoczynku, rozpoczęła się walka z najzwinniejszym przeciwnikiem ex-pięściarzem Cutlerem. Nie dorównywa on siłą Zbyszkowi, lecz zwinny, a zarazem jako bokser, używający różnych niedozwolonych wybiegów, zdołał przetrzymać Zbyszka przez 34 minut, aż widząc, że dłużej wytrzymać nie może, doprowadził do tego, że znajdując się na brzegu małej estrady, na której toczyła się walka, próbował z 6-cio stopowej wysokości zepchnąć Zbyszka na ziemię. Lecz przerachował się srodze, i za chwilę znalazł się powalony na wszystkie łopatki, ale już na podłodze, po za estradą.

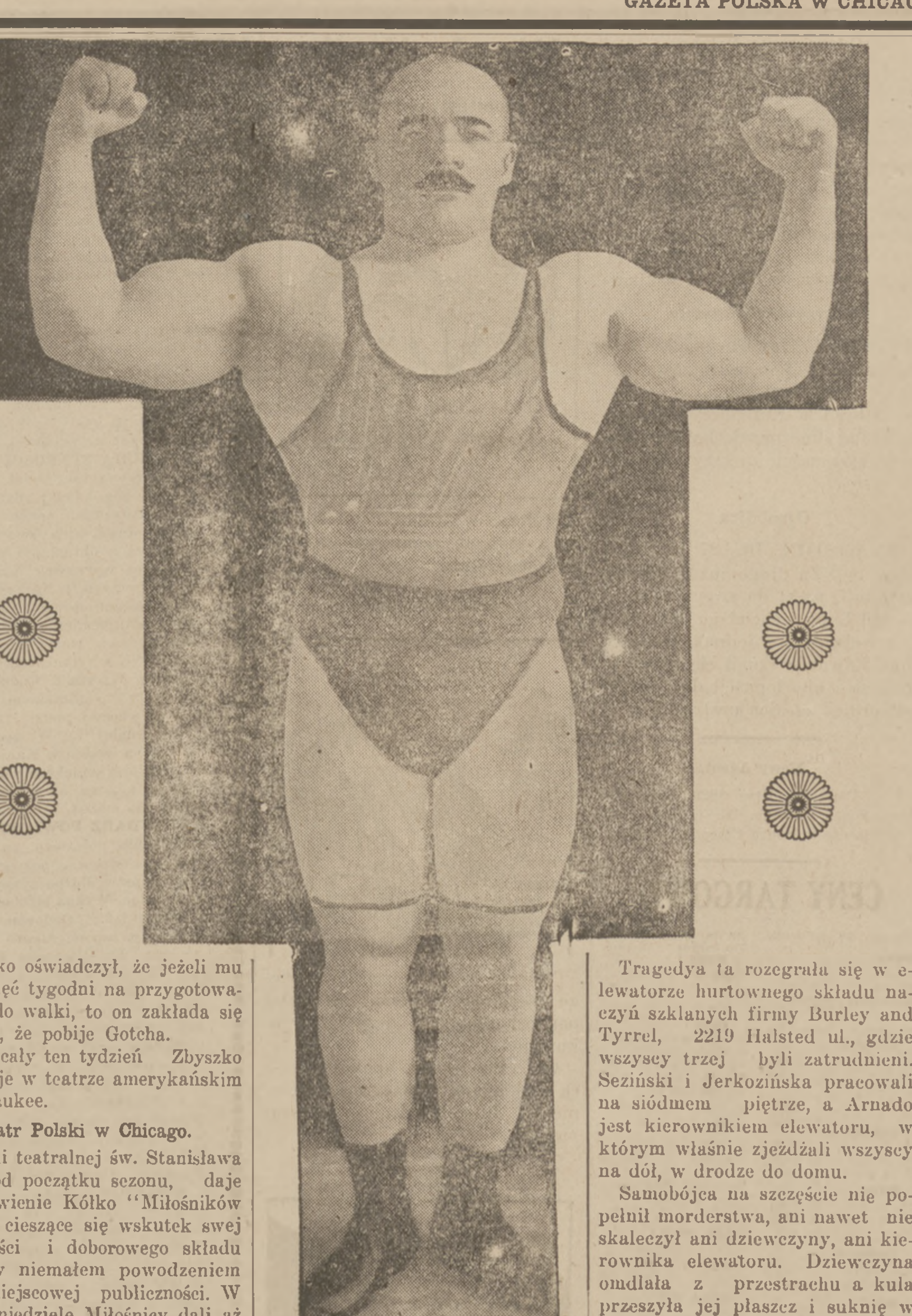
W ciągu całej bitwy Cutler wściekły, że mu się nie uda dociągnąć do oznaczonej przez Zbyszka godziny, na pokonanie trzech przeciwników, starał się, niby nic naumyślnie dotkliwie uderzać Cyganiewicza, to głową, to znów starał się szczypać i pogryzł do krwi pana Cyganiewicza w ramię i w rękę. A gdy Zbyszko świeży i gotów jeszcze do walki, wszedł po upadku na arenę i pomimo, że zwyciężył, chciał raz jeszcze Cutlera położyć na estradzie, tego ostatniego wprowadzono na wzniesienie, a Amerykanie doktorzy uznali, że do dalszej walki obecny stan zdrowia mu nie pozwala.

Wkrótce potem sędzia zapasów ogłosił wyrok, uznający Stanisława Cyganiewicza zwycięzcą.

By widzieć tę zajmującą walkę, do Chicago przybyli znani atleci: Dr. Roller, Frank Gotch i Włoch Giovani Raicevich.

W sobotę Zbyszko znów występował i z największą łatwością pobił on szampiona szwedzkiego Gus Uzzlera. Walka odbyła się w klubie Chicago Athletic Association. Zbyszko mógł zakończyć walkę w przeciągu kilkudziesięciu sekund. Sam jednak tego nie chciał i przedłużył walkę do ośmiu minut. Skoro tylko jednak zechciał, w mgnieniu oka zwalił swego przeciwnika. Zbyszko bawił się z Uzzlerem przez siedm minut i pięćdziesiąt sekund.

Impresario Zbyszka Jack Herman wyjechał na pewien czas do Buffalo. Podczas jego nieobecności sprawami Zbyszka zajmować się będą znani chicagoscy sportowcy dr. Message i dr. Krone. Są oni pewni, że zdołają urządzić kilka walk i że Zbyszko będzie następnym po Raicewiczu przeciwnikiem szampiona Franciszka Gotcha.



Stanisław (Zbyszko) Cyganiewicz

Zbyszko oświadczył, że jeżeli mu dadzą pięć tygodni na przygotowanie się do walki, to on zakłada się o $5.000, że pobije Gotcha.

Przez cały ten tydzień Zbyszko występuje w teatrze amerykańskim w Milwaukee.

Teatr Polski w Chicago.

W hali teatralnej św. Stanisława Kostki od początku sezonu, daje przedstawienie Kółko "Miłośników Sceny", cieszące się wskutek swej ruchliwości i doborowego składu artystów niemałem powodzeniem wśród miejscowej publiczności. W ubiegłą niedzielę Miłośnicy dali aż dwa przedstawienia. Wieczorem wystawiono "Obronę Częstochowy". Pomimo technicznych trudności, ta sztuka wypadła świetnie, a wykonawcy zbierali zasłużone oklaski licznie zebranej publiczności.

Karty powodem rozwodu.

Namiętna gra w pokierka, jakiej uległa pani Ina Ward Jayxon pn. 1401, zniewoliła jej męża do szukania rozwodu w sądach. Jacox który jest bogatym agentem ubezpieczeniowym, powiada, że żona jego w domu swoim urządza szulernię i grywa w karty całymi dniami i do późna w nocy. Żadne perswazye, ani groźby nie pomagały, aż ją musiał opuścić i zamieszkał osobno, pędząc życie kawalerskie. Kobieta się wypiera, jakoby nawet znała karty, a natomiast oskarża męża, że się ubiegał o względy innych kobiet.

Zaczadzenie się księdza.

Ksiądz rzymsko-katolicki Adrian F. Hulst, 92 lata liczący, zaczadził się przypadkowo gazem w swojej celi w Kollegium św. Ignacego przy W. 12-ej i So. May ulicach. Staruszek potoczył się i chwycił za rurkę od światła gazowego, czem ją obluzował tak, że gaz zaczął uchodzić i księdza układającego się do spoczynku zaczadził. Gdy inni księża w Kollegium poczuli odór gazu, zaczęli badać przyczynę, aż w końcu znaleźli swojego konfratra w stanie bezprzytomnym. Wyniesiono go na świeże powietrze i na chwilę przyprowadzono do przytomności, lecz staruszek zakończył życie, zanim doktór przybył mu z pomocą. Był on najstarszym księdzem w dyecezyi chicagoskiej.

Cudowne ocalenie.

Cudem prawie ocalał od śmierci woźnica Jan Furlong, zamieszkały pnr. 1746 W. Erie ulica. Gdy znalazł się wraz ze swym wozem na środku składanego mostu na S. Ashland ave., obie połowy mostu zaczęły się środkowymi swymi końcami podnosić. W tej krytycznej chwili koń znajdował się na jednej, wóz na drugiej połowie. Furlong widząc, że ani wozu, ani konia nie uratuje, postanowił ratować tylko siebie. Zeskoczył więc, wdrapał się na cypel wznoszącego się do góry mostu i wraz z nim zawisnął w powietrzu, usuwając się później w miarę obniżania się mostu. W ten sposób uratował on życie, ale koń wraz z wozem wpadł do wody i utonął. Strażnik mostowy twierdzi, że nie zauważył początkowo Furlonga, a gdy spostrzeżono wóz i konie, było już za późno, gdyż w tej samej chwili wóz runął do wody

Fałszerz czeków.

R. Nazarowski, młody i inteligentny Polak, pracujący w biurze dra Zinsa pn. 48 N. Clark ul., został w ubiegły piątek wydalony. Podpisywał on bowiem czeki z nazwiskiem dra Zinsa i innemi i puszczał je w obieg. Czeki te zmienił on: u p. p. Dworakowskiego na $15; u Kaczanowskiego na $26; u braci Plucińskich na $26 i t. d. Policya śledzi za oszustem, który znikł, jak kamfora.

Nowy dworzec w Chicago.

Chicago otrzyma nowy dworzec kolejowy, który stanie przy Canal ulicy. Obliczono, że dworzec ten nie będzie kosztował mniej niż $25-000.000 dolarów. James Mc Crea, prezydent kompanii Pennsylvania oświadczył, że wkrótce rozpocznie się budowa nowego dworca, skoro tylko pięć kompanii kolejowych, których pociągi docierają do tej stacyi, porozumią się ze sobą i zadecydują, kiedy roboty mają być rozpoczęte.

Śmiertelne przejechanie.

Olga Bukowska, 12 lat licząca dziewczynka, której rodzice mieszkają w domu pnr. 1335 W. Huron ulica, najechaną została przez automobil Nro. 16516, wskutek czego odniosła silne obrażenia cielesne. Bukowską zaniesiono do pobliskiej apteki, gdzie przywołany lekarz opatrzył jej rany. Stan Bukowskiej jest niebezpieczny.

Wypadek przy pracy.

Stanisław Dyszkowski, liczący lat 23, a zamieszkały pnr. 555 Elston ave., podczas pracy, jako robotnik przy budowie domu pnr. 1302 N. Halsted ul. odniósł zgniecenie ręki. Tryby maszyny urwały mu dwa palce u ręki i zgruchotały dłoń. Przywołany ambulans zawiózł Dyszkowskiego do szpitala.

Rozbił czaszkę.

W szpitalu powiatowym zmarł w niedzielę po południu, robotnik William Mc Millan, który w dniu 18-go października w fabryce, położonej przy Hoyne i Carrol Aves., spadł w głębię razem z windą. W upadku tym Mc Millan odniósł fatalne pokaleczenia na całem ciele, a także uszkodzenia wewnętrzne. Najgorzej jednak było z rozbiciem czaszki, na którą to straszną ranę umarł po tygodniowych męczarniach.

Pod kołami pociągu.

Ofiarą swego zawodu padł zwrotniczy John Musacchia, gdy w pobliżu 18-ej ulicy chciał przepuścić pociąg towarowy. W chwili krytycznej nie zauważył on, że z przeciwnej strony nadbiega pociąg osobowy, który na niego wpadł i zabił na miejscu, rozszarpując w kawały. Głowa nieszczęśliwego, którą odcięły koła lokomotywy, odrzuconą została na pięćdziesiąt stóp daleko. Mieszkał on pnr. 715 S. Jefferson ulicy.

Z zazdrości.

Co raz to częściej notować wypada rozmaite miłosne dramaty wśród społeczeństwa polskiego zdarzające się.

W ubiegłą sobotę kierowany zazdrością, 30-letni Józef Seziński, zam. pnr. 1937 String., strzelił do 19-letniej Anny Jerkozińskiej zamieszkałej pnr. 1525 Harding av., a gdy ta padła, do 19-letniego P. Arnada, zam. pnr. 1020 Polk ul. poczem przyłożył rewolwer do swych piersi i celnym strzałem w serce pozbawił się życia.

Tragedya ta rozegrała się w elewatorze hurtownego składu naczyń szklanych firmy Burley and Tyrrel, 2219 Halsted ul., gdzie wszyscy trzej byli zatrudnieni. Seziński i Jerkozińska pracowali na siódmem piętrze, a Arnado jest kierownikiem elewatoru, w którym właśnie zjeżdżali wszyscy na dół, w drodze do domu.

Samobójca na szczęście nie popełnił morderstwa, ani nawet nie skaleczył ani dziewczyny, ani kierownika elewatoru. Dziewczyna omdlała z przestrachu a kula przeszyła jej płaszcz i suknię w ramieniu, chłopaka zaś wcale nie trafił, kula bowiem utkwiła w elewatorze ponad jego głową.

Śmierć z poparzenia.

Czteroletni Jan Okopski, którego rodzice mieszkają pnr. 1015 W. 31 ul., na "Bridgeporcie", umarł w szpitalu powiatowym wskutek poparzenia i odniesionych ran. Bawił on się przy ogniu na próżnej parceli obok domu rodziców, gdy przypadkowo padła iskra na odzież chłopczyka i zapaliła jego suknie. Zanim sąsiedzi nadbiegli z pomocą, chłopczyk został już boleśnie poparzony i nie było już żadnej nadziei, utrzymania go przy życiu.

O niedotrzymanie obietnicy.

Katarzyna Wróblewska, wdowa, zam. pnr. 1444 N. Paulina st., wniosła do Sądu Wyższego ||Superior Court|| podanie o $5.000 odszkodowania przeciwko Stanisławowi Luferskiemu, wdowcowi mieszkającemu przy 63-ciej ulicy i Marshfield ave., za niedotrzymanie obietnicy Lauferski przyobiecał ożenić się z Wróblewską w październiku, 1907 roku, lecz w rok później wyparł się i przyrzeczenia nie dotrzymał.

Za kradzież.

Sędzia municypalny Beitler, na stacyi policyjnej przy E. Chicago ave., skazał Maryannę Gruźlakównę, pokojówkę w hotelu "Brevoort" przy ulicy Madison, na rok pobytu w domu poprawy, za skradzenie gościowi Harvey'owi Princeton'owi $125 w gotówce. Gruźlakówna pieniądze zwróciła gościowi, więc spodziewała się, że sędzia ją uwolni, lecz przerachowała się.

Skutki opilstwa.

W hotelu utrzymywanym przez Annę Klawisz, a mieszczącym się w domu pnr. 8550 Green Bay ave., doszło w piątek nad ranem do bójki, której wyniki mogą się bardzo smutno skończyć.

Policya, która wkroczyła na plac bitwy, nie zdołała dowiedzieć się, co była bezpośrednim powodem bijatyki, zauważyła jednak, że niemal wszyscy mieszkańcy hotelu, byli mniej lub więcej podchmieleni.

Na podłodze leżeli: 39-letni Jan Sas z dwoma mocno krwawiącemi ranami w plecach, oraz z pokiereszowaną głową i 27-letni Stefan Wójtowicz, z niemal wybitym okiem i również mocno poturbowany.

Rannych odwieziono do szpitala, a zdrowych — na stacyę policyjną, gdzie po wytrzeźwieniu dostarczą zapewne dokładniejszych informacyi.

Napad bandyty podczas balu.

Wprost niebywałego napadu dopuścił się w sobotę nieznanego nazwiska — bo nieschwytany dotąd bandyta, który zjawił się nagle na zabawie tanecznej, urządzonej w klubie "Beverly County Club" i z dobytym rewolwerem ustawić się kazał obecnym pod ścianą, a potem kazał jednemu z kapeluszem kolektować pieniądze. Z razu myślano, że to żart, ale łotr wystrzelił dwukrotnie, a świst kul obecnych przekonał, że rabuś zgoła nie żartuje... Zaczęły się sypać do kapelusza bandyty różne monety, które łotr zgarnął i już się zabierał do wyjścia, gdy nań odważnie napadł dozorca lokalu klubowego Antoni Servatore; bandyta wystrzelił doń jeszcze trzy razy i raz go postrzelił w ramię, poczem zbiegł. Policya, zwabiona odgłosem strzałów, przybyła na miejsce, ale po rabusiu już ani śladu nie było. Znikł, jak kamień w wodzie. Goście prócz strachu większej straty nie ponieśli, łotrzyk ów, też nie zbytnio się obłowił.

Czynna szubienica.

W piątek powieszono w więzieniu Andrew Williamsa, który w dniu 11 marca 1908, w czasie sprzeczki, zamordował swą żonę.

Mordercze automobile.

W sobotę około godziny 3-ej w nocy, nieznany mężczyzna został przejechany przez automobil i zabity na miejscu.

W automobilu prócz motorowego G. Johnsona znajdował się L. Schuvir i pani K. Hall. Swiadek naoczny wypadku orzekł, że Johnson gonił z szybkością co najmniej 30 mil na godzinę, a gdy nagle przed pojazdem ujrzał cień przechodzącego człowieka, zatrzymał automobil, ale rozpęd był tak wielki, że maszyna posunęła się po bruku parę jeszcze kroków, i obaliwszy swą ofiarę, fatalnie ją zgniotła. Przejechany odniósł rozbicie czaszki i na miejscu ducha wyzionął; ciało jego przewieziono do zakładu pogrzebowego pn. 912 W. Madison str. Motorowego Johnsona aresztowano.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

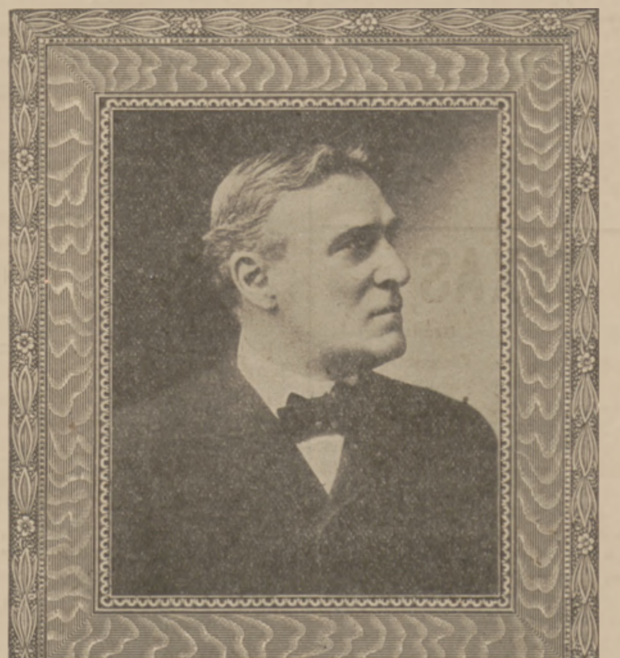
2714 Antczak F	3218 Krupa M
2715 Andor A	3221 Ksiazek E
2721 Andrzejeski K	3223 Kunkewicz M
2727 Aszkalr J	3229 Kulesza B
2731 Augustyn H	3231 Kumieja F
2732 Bachla F	3232 Kuchasz J
2733 Balcerzak J	3233 Kuta J
2734 Badzek M	3235 Kurej J
2735 Balasz J	3237 Kusary W
2739 Bak W	3239 Kwasniowksi M
2741 Banas K	3240 Kwalkowski M
2744 Bazsik J	3242 Kwatera A
2746 Bartos H	3247 Lapka A
2747 Bartoska M	3248 Latuszek A
2749 Baran P	3249 Larzychi J
2753 Barnak A	3250 Lawinski J
2759 Bednarz R	3255 Lawendoski J
2761 Bentkoski A	3257 Lech Z
2772 Biedzaj T	3258 Lesniak K
2775 Biernat F	3259 Lesiak M
2776 Bielot J	3282 Lipowski J
2778 Bielski J	3283 Lowzyska B
2790 Bogasz I	3286 Lizut A
2785 Bondy I	3296 Lubecki B
2781 Blazek J	3297 Lubecki S
2791 Bogasz M	3300 Ludwig H
2794 Bodzioch J	3303 Majewski J
2797 Bock W	3310 Makoski F
2798 Boldis J	3316 Malinowski J
2799 Bolanowski W	3322 Matek M
2811 Bryjowski P	3325 Marcinek M
2812 Bryk G	3330 Marchwica W
2813 Brykalski K	3332 Martin H
2816 Budzila J	3337 Mazur A
2819 Bulas S	3338 Matusz F
2821 Burzynski F	3344 Mazur M
2825 Carnecki J	3348 Mentkiewicz S
2828 Chladek A	3364 Michlaski S
2830 Chaban J	3365 Miemczak J
2831 Chudoba K	3372 Mikrut K
2832 Chrobak J	3374 Michalski F
2833 Chmela M	3380 Minar F
2834 Chrupek B	3382 Mizurowa M
2835 Chlaslawa J	3390 Molcowicz J
2837 Chudorski F	3405 Mucha S
2838 Chodon A	3409 Mucha H
2839 Chlopek M	3425 Nowak H
2840 Cieki J	3141 Okruta A
2842 Cichowski W	3454 Owczasz K
2843 Cioz J	3442 Oleniak J
285[illegible] Cypryanski W	3458 Paszek F
2856 Cygan S	3460 Pajewski W
2858 Cwik M	3463 Paczek K
2859 Czyaz T	3465 Pajon F
2860 Czech A	3471 Parzatka W
2861 Czosnek S	3473 Pastuszka J
2865 Dawiec Z	3481 Pecak J
2873 Dereg A	3484 Pencak J
2868 Dabrowsky S	3485 Peda T
2876 Deboska J	3495 Pietryka F
2887 Domalski J	3498 Pietowicz W
2891 Dros M	3500 Pekara H
2892 Drobowic I	3505 Piotrowski D
2896 Duran J	3508 Ploszag W
2897 Dudzik F	3514 Polak T
2901 Dusza A	3518 Potempa P
2903 Dulik J	3523 Popielewski M
2907 Dutkiewicz W	3525 Prysewski I
2910 Dyrkas J	3527 Pradek J
2912 Dziol J	3533 Prybowski J
2914 Dziubon J	3537 Puszcz L
2935 Fajt K	3540 Puszdo J
2936 Fabian J	3541 Puziewic A
2943 Fiolic J	3542 Putryn I
2944 Filip J	3543 Pytko M
2955 Frackewicz S	3546 Radys W
2956 Frackiewicz J	3553 Radzik W
2970 Garbacz M	3572 Rogoski P
2972 Garaj A	3573 Rozyska S
2976 Gawel T	3576 Roznicki F
2979 Gerominski T	3582 Rostocki W
2986 Giliewski J	3607 Sanak J
2987 Gierczak F	3640 Sech J
2988 Gierosa	3658 Siroczki F
2992 Giemza M	2703 Adamec W
2993 Glowa J	3592 Rydorz S
2995 Gluch J	3600 Sarnik T
3000 Godowski J	3590 Ryba J
3004 Gonka J	3589 Rygielski JJ
3008 Gralewski W	3659 Sienko S
3013 Grawel L	3660 Sikorski J
3015 Gralak W	3661 Sikorn S
3016 Grela S	3674 Sieska A
3022 Gruszczynski M	3679 Skapy T
3024 Grzywa J	3680 Skaja I
3025 Gryka M	3681 Slacek J
3028 Guzynski L	3684 Slowik Z
3030 Gurecki A	3686 Stakiewicz K
3031 Gutkowski E	3688 Slowik A
3033 Gulczynski J	3689 Smolinski P
3035 Gumienski F	3691 Smaga Z
3039 Haber S	3692 Smietana A
3041 Hajda J	3693 Smagar S
3042 Hajewski S	3695 Sojka H
3052 Herma S	3700 Sokacz J
3057 Hejda Z	3701 Sowa J
3075 Hobik J	3706 Socha J
3082 Huryn J	3710 Spyrlak A
3083 Huzior A	3713 Strsiak A
3088 Iwaniec F	3718 Stankiewicz J
3090 Jachimski S	3728 Stawiski A
3091 Jablonski S	3739 Stemkowski S
3093 Jakubiak S	3747 Strawa M
3095 Jaroch A	3769 Swirsky M
3096 Janicki M	3770 Swatkiewic P
3099 Jaskula M	3771 Syp'ieska M
3103 Jaworski S	3774 Syrek J
3113 Jochyna P	3773 Syjut S
3117 Kacik J	3772 Symko W
3120 Kalina J	3775 Sypan J
3121 Kalinski J	3794 Tapinski P
3126 Kapsca J	3799 Tabaka J
3131 Kapyl J	3803 Tegoski S
3132 Kaniewski M	3822 Topolski J
3136 Kasprzyk J	3823 Taharz S
3139 Kempski M	3831 Trojak T
3140 Kedzior M	3838 Ulman J
3141 Kieras J	3879 Wardynski F
3143 Kielian J	3881 Watega T
3144 Kielian Z	3882 Warmsky S
3146 Kisielewski W	3885 Wantor I
3149 Klimczak J	3918 Wisowaty D
3150 Klamka S	3922 Witkowski W.
3152 Klimarski P	3924 Wlastaq I
3153 Klimczak F	3929 Wojtalek F
3155 Kmizek Z	3937 Wo-niak W
3157 Knawa J	3940 Wrubel A
3162 Kolodziej S	3943 Wrotek A
3170 Konieczny J	3949 Zator T
3173 Komeczna B	3950 Zacuski J
3175 Kopac J	3954 Zaber W
3176 Kopacz J	3955 Zahradnik J
3177 Koperski I	3959 Zaremba M
3179 Kolarczyk K	3964 Zazan J
3185 Korlik J	3973 Zisminski J
3191 Kozlowski F	3976 Ziemba S
3195 Kozika F	3977 Ziobro W
3196 Kowalewski J	3982 Zmuda R
3197 Kozialek P	3984 Zorc L
3199 Kozlowski M	3991 Zurawski J
3200 Kozak K	3985 Zokow J
3206 Krasowski M	3998 Zyczko J
3214 Krupa J	

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.

!!!COŚ NOWEGO!!!

dla naszych abonentów.

Piękny powiększony Portret z Waszej Własnej Fotografii.



Zawarliśmy kontrakt z firmą zakładu artystycznego w celu dostarczania nam PORTRETÓW rozmiaru 12x16 cali z jakichkolwiek bądź fotografii. Z powodu, że zagwarantowaliśmy firmie dostawienie najmniej 5000 obstalunków w przeciągu sześciu miesięcy, otrzymaliśmy cenę bardzo przystępną, a chcąc **niespodziankę** zrobić naszym abonentom, ofiarujemy ten Portret za cenę własnego kosztu. Cena tego Portretu oprawionego w śliczną dębową ramę, (jak przedstawia rycina), tylko $2.00.

Portret ten jest wykonany trwale i artystycznie w czarnym kolorze, oprawiony w śliczną dębową ramę dwu-calowej szerokości, pięknie rzeźbioną i tak jest opakowany, że możemy nawet wysłać do najodleglejszych miejsc ekspresem, a przesyłkę opłaca odbiorca.

Obraz ten dajemy w premii do Gazety za dopłatą $1.00

Każdy abonent, który opłaci Gazetę na cały rok może ten Portret dostać w Premii za dopłatą $1.00.

PRZYŚLIJCIE SWOJĄ WŁASNĄ FOTOGRAFIĘ, A DAMY JĄ POWIĘKSZYĆ.

Najmilszą pamiątką po drogich osobach jest Portret powiększony z fotografii.

Jeśli macie fotografię Ojca, Matki, Brata, Siostry, Syna lub Ciotki; albo drogich wam krewnych lub osób; jeśli macie fotografie zmarłych wam drogich; jeśli macie fotografię ślubną lub od pierwszej komunii, przyślijcie ją do nas, a my damy do powiększenia i wyślemy wam **Portret**, który nietylko będzie pamiątką, **ale przyozdobi wasze ściany w pokojach.**

Czytelnikom nie potrzebujemy zaznaczać, że za takie powiększenie Portretów muszą płacić agentom wiele a wiele więcej, aniżeli nam zapłacą. Nie chcemy na tych Portretach zarobić, chcemy zrobić tylko

Przyjemną niespodziankę

naszym czytelnikom. Chcemy tylko aby abonenci nasi byli zadowoleni tak dalece z Gazety, iż starać się będą pozyskać NOWYCH ABONENTÓW w dowód życzliwości dla nas.

Fotografie wraz z pieniędzmi prosimy przysłać w Liście Registrowanym, dobrze owiniętym, aby w przesyłce fotografia się nie zniszczyła.

NIE ROBI ROŻNICY ILE FOTOGRAFII PRZYŚLECIE.
Ze wszystkiemi damy sobie radę.

Adresować prosimy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO. 1113 Noble Street, CHICAGO, ILLINOIS.

POSZUKIWANIA.

CHCESZ kupić farmę tanio wraz z z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. |x|

DARMO! Kto chce otrzymać najnowszy katalog książek do nabożeństwa, powieściowych, artykułów religijnych, i wiele innych rzeczy, niech nam przyśle swój dokładny adres, a my mu wyślemy natychmiast nasz katalog zupełnie darmo. Adresować należy: F. Jędrzejewski 1070 Broadway, Dept. A., Buffalo, N. Y. |G44|

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2 centową markę po bliższe informacye. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, Chemist. E. 10 Perry str. Somerville Mass. |G44|

PANOWIE ORGANISCI!!
..TAK jak w każdym roku Opłatki na gwiazdkę dostać można u Fr. Chojnackiego 4718 Winchester ave, Chicago, Ill. ||23||.

POSZUKUJE matki swej Apolonii Zaremba, pochodzącej z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii Łomżyńskiej, powiatu Makowieckiego, która przed 10 laty wyjechała ze starego kraju. Ktoby o niej wiedział, lub ona sama, niech się zgłosi pod adresem: Helena Zaremba, 152 Bornel St., New Brunswick, N. Y. 43

TEXAS

Grunta!! Grunta!!

Dobrze zagospodarowana farma 147 akrowa. Dobra woda, piękny las, łąki; 85 akrów pod pługiem; stajnia, wiatrak i dobre mieszkalne budynki. Dwa domki dla rentników, dobra farmerska kuźnia, ziemia czarna, dobra. Cena $25 za akier. Połowę pieniędzy przy akcie kupna, a resztę na pięć lat wypłaty na 7 procent.

Druga 100 akrowa farma: ziemia dobra, czarna, piękny las, dosyć wody. Dobre zabudowania, 60 akrów pod pługiem, cena $20 za akier. Połowę pieniędzy przy akcie kupna, a resztę na trzy lata wypłaty na 7 procent. Te farmy są oddalone tylko jednę milę od miasta, szkoły i kościoła. Kupujcie grunta, dopóki są tanie, Texas jest ładną krainą. Texaskie grunta przynoszą dobre procenta. Wszystko się dobrze rodzi, od fasoli aż do bawełny. Teraz jest czas obejrzeć Texas. Klimat zdrowy. Zima i lato są bardzo znośne. Dam dobre papiery przy sprzedaży, bo nie jestem agentem. Są to moje własne grunta, bo na nich sam pracuję. Kto kupi którą z tych farm, temu wrócę 25 dolarów za koszta podróży.

Piszcie, jak umiecie, na adres:
Anton Zetka ,Fayette Co., Oldenburg, Texas. 43

Kto nadeśle jednego dolara — $1.oo — ten otrzyma trzy książeczki: Rozmaitych Sztuk i Sekretów: 1. Złota księga, która zawiera 77 rozmaitych sekretów, 2. Spirituologia, czyli nauka wywoływania Duchów; 3. Siła tajemna, czyli 6, 7, 8 i 9 Księga Mojżesza, zawiera przeszło 118 rozmaitych tajemnic. Adresować do: F. J. Smith, Box 585 Earthampton, Mass. 49

NIKOGO NIE SŁUCHAJCIE, A Z MEGO OGŁOSZENIA KORZYSTAJCIE!!!
Z powodu fajtu kompanicznego sprzedaję szyfkarty najtaniej, a kto nie ma pieniędzy na to, temu daję poradę, w jaki sposób ma się dostać do kraju za darmo, przy kilkudziennem zajęciu, na czterokominowych expresowych parowcach.
Sprawy Europejskie: Adwokackie, Notaryalne i Wojskowe załatwiam szybko.
Jan Kozłowski 73 West str., New York, N. Y., 2 floor. 44

DOWIERENNOSTI, Plenipotencye, Akty kupna-sprzedaży, Kontrakta, Testamenta, wszelkie prawne dokumenta, legalizowanie przez Konsulaty są moją specyalnością. Tanie Szyfkarty do i z Kraju. Punktualna wysyłka pieniędzy. Domy i loty tanio na dogodnych warunkach. Piotr Pieciulewicz, Notarusz, 114 N. 4-th st. Harrison, N.J. 45

Organista.
Wykształcony w muzyce i śpiewie kościelnym, mogący odpowiednio prowadzić chór, poszukuje posady. Adres: K. Strumski, 2334 So. Oakley Ave., Chicago, Ill. 44

Eelegcncki cienki model 20 letniego zegarka.
Koperty pięknie grawirowane, całe wykończone w złocie, mechanizm doskonały, opatrzony 7 rubinami, Amerykańskiego systemu. 20 letnia gwarancya; z długim złotem platerowanym łańcuszkiem dla pań, lub męskim łańcuszkiem.
20 letnia gwarancya.
Gdy go zobaczycie, — kupicie go. Pozwólcie sobie przysłać go bez żadnych kosztów opłatnych przy odbiorze; koszta przesyłki opłacamy; przed odbiorem możecie go obejrzeć w najbliższym ofisie expresowym, i wtedy, jeżeli uznacie, że jest to taniość, a nie różni się na oko od $15 zegarków,
Zapłać agentowi expresu $3.95 i zegarek twój. o ile kupisz sześć za $23,70
Nadmień, czy życzysz Damski, męski, lub chłopięcy rozmir. Adresujcie:
M. C. Farber, 62, 225 Dearborn str., Chicago, Ill. ..46..

CZYŚ JUŻ DOSTAŁ mój ilustrowany katalog najpiękniejszych sztuk świata? Jeśli nie, napisz zaraz, załączając markę centową. Darmo go wyślę. Będzie każdy podziwiał moje artykuły — Wanda Burger, 1515 Eastern Parkway, Brooklyn, N. Y. 46

FARMY! FARMY! Mamy najlepsze grunta w południowym Michiganie na sprzedaż z budynkami i uprawne, blisko kolei, miasta i polskiego kościoła, w rozmaitych wielkościach. Ziemia pierwszej klasy, zdrowy klimat, dobra woda, równiny, grunta nie uprawne, na których znajdzie poddostatkiem lasu do budowy, od 3—4 dolarów za akier i wyżej. Bank stanowy w Pinconning wydaje wszelkie papiery, wchodzące w zakres kupna. Piszcie po informacye do Antoni Sulkowski i Antoni Popławski, Box 203, Pinconning, Mich. 48

MAPY KROLESTWA POLSKIEGO, w języku polskim, do nabycia, za dolara gotówką.
Adres: Józef Krygier, 3063 Almond St., Philadelphia, Pa. 44

RESTAURACYA DO SPRZEDANIA. Z powodu wyjazdu do starego kraju, sprzedam restauracyę w dobrym punkcie, pomiędzy Polakami i Rusinami, z wyrobioną klientelą, egzystującą od trzech lat. Wiadomość ma miejsce 292 Cherry str., New York, N., Y. 48

KRUZOWATE piękne włosy może każdy mieć, używając The Century Curloline. Cena $1.00.

THE CENTURY Tonik na włosy niszczy łupież, zapobiega wypadaniu włosów i pobudza takowe do porostu. Cena $1.00.

MIESIĘCZNE peryody kobiece, wstrzymane z jakiegokolwiek powodu skutecznie sprowadza i leczy The Century Regulator. Cena $2.00. Porada darmo. Adres: The Century Mfg. Co Inc. 1406 West 53-rd St. Seattle, Washington. 48

Ostatnie Wiadomości.

Mikołaj u Wiktora Emanuela.

RACCONIGI, 25 października. — Wieczorem w Sobotę pociąg wiozący cara Mikołaja wjechał na stacyę kolejową, gdzie go powitał król Wiktor Emanuel w otoczeniu licznej świty.

Powitanie jak i całe przyjęcie cara z królem było niezwykle serdeczne i czułe. Potem w powozach udano się do zamku królewskiego gdzie królowa Helena w towarzystwie wdowy księżnej Genueńskiej i księżniczki Letycyi przyjęła gościa. Wieczorem w starym zamku Racconigi odbył się bankiet na cześć gościa. Oprócz obu monarchów, w bankiecie wzięło udział wielu wysokich urzędników włoskich, dalej członkowie włoskiego panującego domu, ministrowie włoscy, wreszcie członkowie ambasady rosyjskiej. Król Wiktor w swym toaście, wzniesionym na cześć cara, zaznaczył, że odwiedziny carskie potwierdzają tylko przyjaźń panującą pomiędzy obu domami i obu krajami. Król podniósł szybką pomoc, jaką udzielili marynarze rosyjscy podczas ostatniej katastrofy w Sycylii i południowych Włoszech. Pomoc ta zacieśniła jeszcze węzły przyjaźni między obu krajami. Następnie król wyraził ubolewanie, że carowa wskutek choroby nie mogła towarzyszyć carowi i w końcu wychylił toast na zdrowie carskiej rodziny, na wielkość, szczęście i dobrobyt Rosyi.

Na toast króla włoskiego odpowiedział car Mikołaj również toastem, podkreślając serdeczność przyjęcia, jakiego doznał we Włoszech. Żałował on, że zdrowie carowej nie pozwalało jej opuszczać domu i zaznaczył, że przyjęcie, jakiego doznał jest charakterystyczne włoskiego ludu, którego interesy są jednakie z interesami rosyjskiego ludu. Toast swój zakończył wzniesieniem zdrowia królewskiej pary włoskiej.

Pod opieką policyi.

LONDYN, 25 października. — Tutejsze dzienniki dają obraz tego w jaki sposób car rosyjski zmuszony jest podróżować, by zabezpieczyć się przed czyhającemi nań ze wszystkich stron niebezpieczeństwami:

W Aleksandrowie nadzor nad całością cara objął, przysłany przez Wilhelma, szef tajnej policyi niemieckiej, który podczas licznych podróży i wycieczek z mowami swego gadatliwego monarchy czuwa nad jego bezpieczeństwem. Temu królowi detektywów towarzyszyło w pociągu kilkudziesięciu ajentów śledczych, udających pasażerów.

Panowie ci odprowadzili Mikołaja aż do Metzu, gdzie ich zamienili francuzcy koledzy.

Przez Francyę jazda odbywała się jeszcze z większemi ostrożnościami, a szczyt troskliwości o drogocenne zdrowie cara był okazany przez rząd włoski, gdzie całą linię kolejową strzegł szpaler żołnierzy, przygnanych w okolice Racconigi w ilości dwudziestu kilku tysięcy.

Przed przejazdem cara przez tunnel Mont-Cenis zbadano każde zagłębienie, każdy niemal głaz, czy przypadkiem nie podłożono dynamitu, lub jakiejś bomby. Od tunelu aż do Racconigi stało wojsko wzdłuż torów, które podczas przejazdu prezentowało broń. — Ponieważ wojsko nie pozwalało mieszkańcom wsi i miasteczek położonych wzdłuż toru kolejowego zbliżać się podczas przejazdu pociągu, powstały poza linią wojska niezliczone gromady ciekawych, pragnących choć zdaleka ujrzeć tak trwożliwego podróżnika.

Eksplozya kotła.

MILWAUKEE, Wis., 26 października. — Wczoraj nastąpiła tu straszliwa eksplozya kotłów w hali motorów browaru Pabsta.

Fred Stern zatrudniony w hali kotłów, zaginął bez wieści i prawdopodobnie ciało jego leży pod stosami gruzów. Gottlieb Jehmert, 729 — 1 ulica, również zatrudniony w sali kotłów, odniósł śmiertelne rany i odwieziono go do szpitala przypadkowego. Odniósł on silne potłuczenia głowy, prawej ręki i krzyża.

Siła eksplozyi była tak wielką, że poruszyła sąsiednie budynki z fundamentów i we wszystkich domach w wielu okolicznych blokach powypadały szyby. Cała frontowa ściana budynku, wychodzącego na Dziesiątą ulicę, pomiędzy Cold Spring avenue i Chestnut ulicą, po zachodniej stronie ulicy, została zburzona, a rumowiska zwaliły się na ulicę.

Co spowodowało katastrofę, dotychczas niewiadomo.

Szkody wynoszą ćwierć miliona dolarów.

Zemsta robotników.

INDIANAPOLIS, Ind., 26 października. — W nocy wczorajszej nastąpiły tu cztery eksplozye dynamitowe, które zniszczyły stajnię i heblarnię budowniczego Spreckelsona oraz budowane przez niego gmachy towarzystwa: "Central Telephone Co." i bibliotekę miejską. Wybuchy te wywołały w mieście panikę i wyrządziły znaczne szkody. W stajni przedsiębiorcy zginęły dwa konie i dwa samochody rozleciały się w kawałki; budynki zaś wszystkie zostały uszkodzone.

Eksplozye następowały jedna po drugiej, w krótkich przerwach minutowych.

Szef policyi Metzger jest zdania, że dynamit podłożyli robotnicy unijni, ze zemsty za to, że Spreckelsen zatrudnia robotników nieunijnych.

Budowniczy, obawiając się dalszych zamachów, wysłał swe dzieci do innego miasta. Policya dotąd nie uwięziła nikogo, zdaje się atoli iż jest już na tropie zbrodniarzy.

Zamordowanie księcia Ito.

SZAUHAI, 26 października. — Dziś w Harbinie zamordowano głównego kierownika rządu japońskiego, księcia Ito.

Jakiś Koreańczyk rzucił nań bombę, która, zabijając księcia Ito, raniła niebezpiecznie oprócz tego jeneralnego konsula Japonii i prezesa kolei Mandżuryi południowej.

Książę Ito udał się do Harbinu w celu zobaczenia się z ministrem finansów Rosyi, Kokowcewym, który w imieniu swego rządu zamyślał traktować z ks. Ito o sprzedaży kolei rosyjskich w Mandżuryi położonych.

Książę Ito jest jednym z pierwszych promotorów wprowadzenia europejskiej cywilizacyi do swej ojczyzny. Od najmłodszych lat wykazał on wybitne zdolności, które go doprowadziły na najwyższy szczebel godności.

Mając zaledwie 27 lat zamordowany książę był już wiceministrem Japonii i od tego czasu poświęcił swe życie na usługi ojczyzny.

Jako młody chłopiec wyjechał on do Europy, gdzie się przyjrzał konstytucyjnym rządom i z czasem zaprowadził je w swym kraju. Zmarły czas dłuższy spędził również w Stanach Zjednoczonych, gdzie starał się zapoznać z tutejszym systemem finansowym. Jego pracy młoda Japonia zawdzięcza, że posiada najlepszy system bankowy, parlament obieralny przez lud, i niezrównaną administracyę krajową.

Mściwy Koreańczyk położył kres jego pożytecznego żywota.

Skutki wizyty cara.

LONDYN, 26 października. — Oznajmieni z polityką sądzą, że jako skutek wizyty cara we Włoszech będzie wystąpienie Włoch z tryumwiratu Niemcy-Austrya-Włochy. Ministrowie spraw zewnętrznych Tittoni i Izwolskij w rozmowie z korespondentami pism nie chcieli się wyrazić jasno co do przyszłego programu politycznego Rosyi i Włoch, zaręczyli jednak, że po niejakim czasie zostanie ogłoszone urzędowe o tem zawiadomienie.

Odjazd do Rosyi.

RACCONIGI, 26 października. — Po dwudniowej wizycie u króla Wiktora Emanuela car Mikołaj odjechał z powrotem do Rosyi o godz. 3:15 p. p. Pożegnanie obydwóch panujących nosiło nadzwyczaj serdeczny charakter. oboje królestwo odprowadzili swego gościa na dworzec kolei. Podczas odjazdu zachowano te same środki ostrożności co i w dzień przyjazdu Mikołaja. Car Rosyi obiecał wkrótce powrócić do Włoch, lecz już razem z cesarzową, która "ogromnie pragnie ujrzeć swą dawną przyjaciółkę, księżniczkę Czarnogórską i wielki kraj, którego ona stała się królową". Z granicy cesarz Mikołaj posłał serdeczną depeszę, dziękując za wspaniałe przyjęcie jakiego od króla doznał.

Odznaczenie Polaka.

CHICAGO,Ill., 27 października. — Wczoraj wieczorem mayor Busse mianował Polaka, byłego aldermana Wincentego J. Jóźwiakowskiego, członkiem komitetu miejscowych ulepszeń (Board of Local Improvements). P. Jóźwiakowski ostatnio zajmował pozycyę zarządzającego wydziałem pożyczkowym w Banku Polskim.

Za krzywdy ojczyzny.

HARBIN, Mandżurya, 27 października. — Książę Ito został zabity trzema wystrzałami rewolweru w brzuch. Koreańczyk zeznał, że naumyślnie przyjechał do Harbina, by pomścić za krzywdy swej ojczyzny.

Ojcobójca.

EVANSTON, Ill., 27 października. — "Za długo już żyjesz na świecie", rzekł do swego ojca Edward Lonk i chciał go zastrzelić z rewolweru. Jednak młodszy brat Edwarda rzucił się na zbrodniarza i nie dopuścił do zbrodni odbierając za ojca postrzał.

Nowy Agent.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.
Kolektuje w South Chicago i okolicy.

CENY TARGOWE.

Chicago 28 paździer	
Mąka.	
Czysta	4,6014.70
Prosta	4.10-4,25
Minnesota twarda	
.. ....	..4,80-4,90
Zytnia	3.60-3.70
Pszenica.	
Nr 4 czys	1.07
No 3	....1.18
No 2	.. 1.20
Zyto	
Nr 2	..73—74½
Kukurydza.	
Nr 3 żó	61-61¾
No 4 żó	57½-59
Nr 4 bia	60½-61¼
Owies.	
Nr 3 bia	39¾-41
Nr 2 bia	40¼-40¾
Nr 4 bia	34½-40¼
Jęczmień	
Przesewki	49-55
Zwyczajny	53-64
Bydło.	
Najlepsze woły....	
.. .. ..	6.75-9.00
Dobre .	
.. .. ..	4.00-7,50
Zwyczajne	
.. ..	4.00-6,25
Najepsze krowy	
.. .. ..	4.00-5.25
Dobre .	
.. .. ..	3,00-3,90
Najlepsze cielęta	
.. .. ..	7,75-8.75
Najlepsze siadniki	
.. .. ..	3.85-5.50
Swinie.	
Najlepsze	
.. .. ..	7.65-7.95
Dobre lekkie	
.. .. ..	7.5017.90
Dobre ciętkie	
.. .. ..	7.50-8.00
Mieszane	
.. .. ..	7.60-7.90
Wieprze	7.75-8.50
Owce.	
Najlepsze	4.75-5,25
Jagnięta	6.25-7.00
Jaja.	
Pierwszej klasy...	
.. ..	26
Zwyczajne	24
Brudne	15—18
90 proc świeżych	
.. ..	28
Ser.	
Western	14¾-15½

Swiss	16—17
Limburger	13-13½
Masło.	
Dairies ..	..27½
Creamery	..30
Packing	22½-23
Drób.	
Zywe kury	11½
Zywe koguty	9
Zywe indyki	..15
Zabite kury	11-12
Zabite kaczki	
.. ..	12-13
Jarzyny.	
Buraki 100 p	1.00
Marchew 100 peczk	
.. ..	1,00
Kalafiory pudło	
.. ..	50-1.00
Selery pud	20-65
Sałata beczka	
.. ..	50-65
Pomidory pud	
.. ..	25—50
Kapusta pud	
.. .. ..	65-1,00
Rzodkiewki	
tuzin pęczk	20—25
.. ..	75
Bruk worek	50-65
Szablak strączkowy	
miech	75-1.00
Ceb miech	65-75
Ziemniaki buszel	
.. ..	38-48
Pieprz pud	
.. ..	80-100
Owoce	
Jabka bar	1.50-500
Gruszki kosz	50-2,oo
Pomarań	2.oo-4,00
Cytryny	3.50-5.25
Słoma.	
Owsiana	6.50-7.oo
Pszenna	5.50-6,00
Zytnia	8.50-9.50
Siano.	
Najlepsza tymotka	
Nr 1	13.50—14oo
Nr 2	12,00-13,00
Nr 3	10,50-11.50
Cukier.	
Standard	5.24-5,34
H and F	6.27
S' t' u' p'	5.77
Bawełna.	
Srednia	13.60-13,85
Wełna	
Myta	.. 20-33
zwyczajna nie myta	
Gruba nie myta	
.. ..	..17-18

Wesoły Kącik.

Podobieństwo rodzinne.



Stefcia: — Maniu, nie dawaj temu małemu pieniędzy, daj raczej jego ojcu.

Grzeczny sędzia.



Woźny, do odchodzącego sędziego: — Panie sędzio, zapomniał pan oskarżonemu odczytać wyroku śmierci.

Grzeczny sędzia, spokojnie: — O, mój panie, wybacz me zapomnienie! Jutro zawiśniesz na szubienicy.

Znak.



— Oświadczyłem się pani, a pani się śmieje; czy ze mnie?
— E, nie, z mej starszej siostry!
— Co?
— Tak, bo mi dziś mówiła, że na całym świecie nie znajdzie się taki głupiec, któryby mnie chciał wziąść na żonę, a tymczasem pan mi się oświadczył i, wyjdę za pana.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.

POLECAMY RODAKOM

Drugą największą księgarnię na wschodzie i agencyę "Gazety Polskiej" i "Tygodnika Powieściowo-Naukowego" z Chicago, Ill.

Wielki wybór

Książek do nabożeństwa, książek historycznych, listowy papier z powinszowaniami, pocztówki itd.

Dostarczamy wszelkich dzieł agentom, składom, Towarzystwom, Bibliotekom itd. i udzielamy tego samego rabatu co w Chicago, w głównej drukarni.

Kto nam przyśle dokładny adres, poślemy mu duży katalog DARMO.

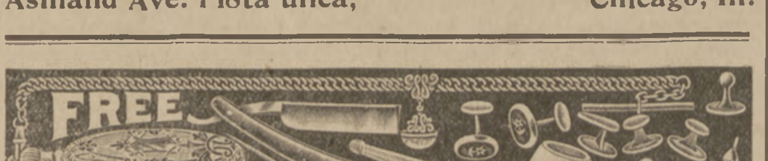
W. MICHALSKI.
1180 BROADWAY, Zarządca BUFFALO, N. Y.

Zimno i Zmiana Powietrza Sprowadzi Reumatyzm i Podagrę.

No. 1. Smarowanie. | **Nowaka Lekarstwo... przeciw Reumatyzmowi** | No. 2. Zażywanie.

CENA $1.00. POCZTĄ $1.25.

To lekarstwo, które je odpędzi.
WYRABIA JAN NOWAK & CO.
Ashland Ave. i 18ta ulica, Chicago, Ill.



Specyalna oferta reklamowa. Wszystkie te prezenty DARMO.

By wprowadzić nasze słynne podwójnie złocone zegarki, ofiarujemy darmo z każdym zegarkiem sprzedanym w przeciągu 30 następnych dni:Jedną prawdziwą dawnego stylu zegarkiem sprzedanym w przeciągu 30 następnych dni: Jedną prawdziwą dawnego stylu Cutler brzytwę. Piękny Łańcuszek do zegarka z prześlicznym brelokiem, Wiedeńską fajkę z pianki morskiej, Wiedeński mundsztuk do cygar z pianki morskiej, Wiedeński mundsztuk do papierosów, Zachwycającą Broszkę dla Pań, Parę Kolczyków Golconda Sparkling, Nadzwyczaj Grubo Złoconą Szpilkę do krawatu, Parę Spinek do Mankietów, Garnitur 4 Spinek do Koszuli. Zauważcie sobie dobrze, że my ofiarujemy wam nie jeden tylko z tej liczby, lecz wszystkie te przecudne prezenta, z każdym kupionym zegarkiem.
Jest to prawdziwy zrobiony w Ameryce **Zegarek z 20 l. gwar.** pięknie odrobiony, z doskonałym mechanizmem, ostatnie ulepszenia, niezrównany czasomierz. Jeden z tych, że będziecie dumni z posiadania go. Koperty podwójnie złocone, cudnie grawirowane. Wygląda na $35 Złoty Zegarek. Zegarek i prezenty posyłamy za $4.98. Wyszlemy za opłatą przy odbiorze z przywilejem darmowego obejrzenia. Obejrzyj sobie wszystko w biurze expresowym, a jeśli nie uznasz, że jest największa taniość, jaką kiedykolwiek widziałeś, każ agentowi odesłać na nasz koszt; w przeciwnym razie zapłać $4.98 i koszta przesyłki. Nic nie ryzykujesz! Nie kosztuje cię nic obejrzenie tych taniości. O ile przyszlesz $4.98 z zamówieniem, my zapłacimy za koszta przesyłki i podarujemy w dodatku piękny złoty pierścionek Darmo. Darmo! jeden Zegarek i prezenty, jeżeli kupisz Sześć za $29.88. Napisz, czy chcesz mieć męski czy damski zegarek. Przyszlij zaraz, Carrol Cutler & Co., 56 Manhattan Bldg., Chicago, Ill. 44

Kalendarze na rok 1910.

Otrzymaliśmy z Europy wielki zapas Kalendarzy na rok pański 1910, które sprzedajemy po cenach następujących:

WIELKI KALENDARZ MARYANSKI
ilustrowany dla ludu katolickiego na rok 1910. Zawiera: Czy weźmiesz mię znowu? Maryo dopomóż! z ośmiu ślicznymi obrazami. Kalendarz z obrazkami na każdy miesiąc. Wykaz alfabetyczny Swiętych. Kolorowa karta pamiątkowa. Powieść "Mateczka" z 4 kolorowymi obrazkami. Jak odwdzięczyć się możemy Zbawicielowi. Poranek wiosenny, wiersz: Powiastka "Potęga Modlitwy" z 3 obrazkami. Powiastka "Miłość za miłość" z 3 obrazkami. Wiersz "Smutno mi Boże". Artykuł "Jaką cześć okazywał Ojciec święty swej matce". Wiersz "Nam tędy droga". Fraszki i żarty z ilustracyami. Powieść "Wierne serce wśród burzy i nędzy" z 4 obrazkami. Wiersz "Do Najświętszej Panny". Kilka mniejszych artykułów. "Zycie Najświętszej Panny i Matki Boga Maryi", z pięknym obrazem. "Papież Pius X." z sześciu obrazkami. "Misyonarze w śniegowych i lodowych polach Kanady i Alaski" z czterema obrazkami. "W każdym domu powinna być mała apteczka domowa." "Z roku na rok", z 8 obrazkami, oraz wiele cennych mniejszych interesujących artykułów i Kalendarz ścienny, ... 25ct.

"POCIECHA STAROSCI".
Kalendarz na rok Pański 1910, dla wszystkich, którzy się ku starości pochylili, dla każdej chaty, gdzie zagościł smutek, troska lub choroba, i dla młodych ku nauce i przestrodze. WIELKI DRUK. Zawiera: Kolorowy obraz Ojca świętego. Wiersz "Pociecha starości". Życzenie. Kalendarz z obrazkami na każdy miesiąc. Wykaz alfabetyczny świąt. "Pociecha wyznawcy Krzyża w cierpieniu tego życia." "Wieczór wigilijny biedaka." Najkosztowniejszy i najlepszy napój". Piękny wielki w kolorach obraz "Najświętsza Rodzina w ucieczce do Egiptu." Powieść pod brzemieniem winy", z 3-ma obrazkami. "Ucieczka do Maryi", "Pod Opieką Maryi", "Katechista" z 3-ma obrazkami. 'Pyszny bogacz". "U schyłku życia". "Kościół Katolicki matką". 'Kara Boska". "U stóp Krzyża". Cudowny dar nieba" z obrazkiem. "Jaka siejba, taki zbiór" z obrazkiem. Dwa piękne obrazy o Jezusie "Szczęścia szukaj we własnej piersi" z 3 obrazkami. "Jak trzeba żyć w starości". "Podaj dalej". "Wdzięczny jenerał". "Jezus u Maryi i u Marty". "Jezus na weselu w Kanie", "O Jezu — Miłosierdzia" z 3-ma obrazkami. "Miłość zmiękcza serca", z obrazkiem. "Bóg każe nam cierpieć". "Żak" z 3-ma obrazkami. "Pojednanie z Bogiem", "Dwom panom służyć nie można". Oraz wiele innych artykułów i wierszy. Cena .. 30ct

KALENDARZ POWIESCIOWY
dla narodu polskiego, na rok Pański 1910. Zawiera: Wielki kolorowy obraz "Codzienne pożywienie u różnyh narodów". Skorowidz europejskich państw. Rozpoczynajmy Nowy Rok! Kalendarz z obrazkami na każdy miesiąc. Wykaz alfabetyczny Swiętych. Następujące powieści, wersye, artykuły itd.: Cudowne lekarstwo z trzema kolorowymi obrazkami. Uleczony, z zapominalstwa. W sukni jedwabnej przy kuchni. Ciekawe testamenty. Ks. Hieronim Kajsiewicz z portretem. Fryderyk Chopin. Paweł Cholewa. Fraszki i żarty z obrazkami. Gdy zmarli wracają z 4-ma kolorowymi obrazkami. Jak można wyjść na ludzi. Jak Błażek Głowacz mocował się z djabłem, z obrazkiem. Najgrzeczniejsi ludzie na świecie. Jak zachować młodość. Chińskie przysłowia o procesach. Dwa obrazy trzęsienia ziemi we Włoszech. Dziecięce swaty, z 3-ma obrazkami. Przeznaczenie uszu. Jak wielki Michał znalazł sobie małą Ewę, z 2-ma obrazkami. Co ludzie zapominają na dworcach i hotelach. Magda Łasiczanka, z 4 obrazkami. Masło rosnące na drzewach. Przygody Jaśka Wrony przy końcu świata z 2-ma obrazkami. Zna poetę Wyspiańskiego. Chciwość ukarana. Nadzwyczajna przytomność umysłu. Wielki obraz króla Sobieskiego. Z pięćoma biletami naokoło świata. Legenda o dzwonach. Pamiętaj. Dom polski we Wiedniu, z portretem. Długi wiek. Zdania i myśli. Stefan Batory z portretem. Ile lat powinien żyć człowiek. Podwójnie ukarany. Jan Kiliński z portretem. Królowie na pensyi. Codzienne pożywienie różnych ludów. Milionerka urzędnikiem pocztowym. Dobre życie jest podstawą trawienia, z rycinami. Kobiety nie mówiące tygodniami ani słowa. Pies bez tylnych nóg z obrazkiem. Ptak wartości 25,000 koron, z obrazkiem. Arcydzieło amerykańskiej sztuki budowniczej, z dwoma obrazkami. Najwyższy dom na świecie, z obrazkiem. Skrzypek bez prawej ręki z obrazkiem. Człowiek z najdłuższą brodą, z obrazkiem. Najnowsze wynalazki z 9 obrazkami. Z roku na rok z 8 obrazkami. Kalendarz ścienny. Cena .. .. 30ct.

NAJSWIĘTSZA RODZINA
kalendarz dla rodzin chrześciańskich na rok 1910. Zawiera: Kalendarz ścienny, Kolorowy obraz "Najświętsza Rodzina w ucieczce do Egiptu". Kalendarz na wszystkie miesiące. Wykaz alfabetyczny Swiętych. Powieść, Gościna św. Rodziny, z 4 kolorowymi obrazkami. Powieść, Nie trzeba robić różnicy między dziećmi, z 4 obrazkami. Wierząca kobiecina i pyszny niedowiarek. Wierząca lampa — jako misyonarz. Tomasz Klesk i Maciej Krop chwytają złodzieja, z obrazkiem. Uratowany z podwójnego niebezpieczeństwa, z obrazkiem. Młynarz, z 3 obrazkami. Swięty Józef, jako patron, z 2 obrazami. Poświęcenie się — dla syna mordercy matki, z 3 obrazkami. Polowanie na lisa w Fałszowie, z obrazkiem. Djabelska gra w karty, z 2 obrazkami. Jak powinniby myśleć wszyscy ojcowie. Części ciała i wewnętrzna budowa naszego konia, z 4 kolorowymi obrazami. Z roku na rok z 8 obrazkami, oraz wiele innych artykułów i poezyi. Cena .. .. 30ct.

KALENDARZ SERCA P. JEZUSA
dla czcicieli tegoż Boskiego Serca, na rok Pański 1910, zawiera: Kalendarz ścienny i kolorowy obraz "Naświętszego Serca Jezusa! Najsłodsze Serce Maryi!". Kalendarz na każdy miesiąc. Wykaz alfabetyczny Swiętych. Przez serce dziecka do serca Jezusa z 4 kolorowymi obrazkami. Pierwsza Komunia małego męczennika z obrazkiem. Ja nie chodzę do kościoła, z obrazkiem. Obraz Króla Sobieskiego. Serce Jezusa ucieczka nasza, zmiłuj się nad ludem Swym! z 2 obrazkami. Dla Jezusa z obrazkiem. Jak Palmowski szukał sługi a znalazł żonę, z obrazkiem. "Słowo—to człowiek." Fraszki i żarty. Spotkanie się w dzień prymicyi, z 3 obrazkami. Coście uczynili jednemu z najmniejszych Mych braci, toście Mnie uczynili. Kiedy możemy zdobyć sobie posłuchanie u Króla niebieskiego. Błogosławieństwo ojca buduje domy, z 3 obrazkami. Odezwało się w nim serce, z obrazkiem. Powstań i chodź, z obrazkiem. Dzieweczka nie umarła ale śpi, z obrazem. Z życia Franciszka Karpińskiego. Z roku na rok, z 9 obrazkami, oraz wiele innych artykułów mniejszych i poezyi. Cena .. .. 30ct.

PRZYJACIEL ZOŁNIERZA
kalendarz na rok 1910 dla wszystkich, należących do zbrojnej siły jako to: dla żołnierzy w służbie czynnej, dla rezerwistów, dla należących do obrony krajowej i pospolitego ruszenia, jako też dla weteranów i dla wszystkich przyjaciół stanu wojskowego, zawiera: Kalendarz na wszystkie miesiące. Kalendarz ścienny. Kolorowy obraz "Do wojny gotowy. Szczere serca żołnierskie, z 4 obrazkami. Piekło na ziemi. Siła zbrojna Czarnogóry, z 3 obrazkami. Nasze krążące oddziały, z 2 obrazkami. W pogoni za gwiazdami, z 5 obrazkami. Ręczne granaty, z 3 obrazkami. Osobliwsze strzały. Jan Pekar, z portretem. Nowe uniformy naszej armii, z kolorowym obrazem. Boże prowadź do zwycięstwa, z 4 obrazkami. Rubin, z obrazkami. Potęga zbrojna Serbii z obrazkami. Osobliwsze biuro, z obrazkiem. Jeden z bateryi poległych, z portretem. Nowe umundurowanie wojska, z kolorowym obrazem. Na polu chwały z 4 obrazkami. Koenigraetzem 1866, z portretem. Z pamiętnika marynarza. Obrazki przedstawiające działa w naszej armii. Od świtu do nocy z 12 obrazkami. Karabin strzelający bez huku, z obrazkiem. Nowe przepisy. Wesoły kącik, z 21 obrazkami. Co nowego, z 10 obrazkami, oraz wiele innych mniejszych artykułów i poezyi. Cena .. .. .. 30ct.

SKARB RODZINY
czyli kalendarz dla rodzin chrześciańskich, na rok Pański 1910, w mocnej oprawie, zawiera: Kalendarz ścienny, Kalendarz na każdy miesiąc. W obecnej chwili. Pamiętaj o rocznicach narodowych. Rok 1910 pod względem chronologicznym i astronomicznym. Kalendarium i notatki domowe. Wykaz alfabetyczny Swiętych. Chciwość ukarana, z 3 kolorowymi obrazkami. Ile kosztuje kobieta. Walka chłopca z orłem. Młyn odmładzania starych kobiet, z obrazkiem. Trzy pogrzeby — a żadnego umarłego, z obrazkiem. Zycie za kota. Smacznego. Za złotem, za złotem, za kochanem złotem, co to rządzi ludźmi, sprawami i światem. Mydło rosnące na drzewach. Fraszki i żarty, z 7 obrazkami. Największym bohaterem ten, kto dochowuje wiary nieprzyjacielowi, z 4 kolorowymi obrazkami. Nowy sport angielski. Pies i kot. Oryginalne świadectwo. Spiączka, jako straszna choroba krajów podzwrotnikowych z obrazkiem. O Autorze stuletniego kalendarza. Dowcipna odpowiedź. Dla rozrywki, z 8 obrazkami. Za śladem zbrodni, z 3 obrazkami. Zawikłana historya złodziejska. Podatki w czasach dawniejszych. Jak Przechwalski z Białej wsi poszedł na lep, z obrazkiem. Błg. Jakób Strzemień ||Strepa|| z obrazkiem. Niebieska prządka. Fraszki i Zarty, z 7 obrazkami. Szczęśliwego Nowego Roku. Edukacya psa policyjnego. Zegar i serce. Wojna przyszłości, z 8 obrazkami. Fajny interes, z obrazkiem. Nawet najbogatszy staje się ubogim w chwili śmierci, z obrazkami. Podróż pana Kaspra do Wenecyi, z 13 obrazkami. Jak ubezpieczają się milionerzy. Wicek w łaźni, z 6 obrazkami. Zalotnik, jakich niewielu. Fraszki i żarty, z 7 obrazkami. 40-letni Jubileusz Stanisława Tarnowskiego, z obrazkiem. Z pod topora pod Krzyż. Zygmunt Miłkowski, z obrazkiem. Dobre słowo. Wiara, Nadzieja i Miłość. Uczciwy żebrak. Jak należy oszczędzać. Władysław Łokietek, z obrazkiem. Po amerykańsku. Cuda nowoczesne z 6 obr. Od kiedy używamy węgla kamiennego? Domy ze słomy. Ile to jest bilion. Skowronki. Przysłowia. Rozmaite krotochwile.
Część druga zawiera wszystkie powiastki, artykuły, żarty itd., znajdujące się w Kalendarzu Maryańskim. Część trzecia zawiera: Wszystko, co się znajduje w Kalendarzu Najśw. Rodziny. Kalendarz ten składa się z trzech Kalendarzy. Cena .. .. 50ct.

WIELKI KALENDARZ UNIWERSALNY, TOM I.
Oprawny mocno, zawiera wszystkie powieści, artykuły, Obrazki, Kalendarze itd., itd., znajdujące się w Kalendarzach: Kalendarzu Powieściowym, Kalendarzu św. Rodziny i Kalendarzu Serca P. Jezusa, ... 65ct.

WIELKI KALENDARZ UNIWERSALNY, TOM II.
Oprawne mocno, zawiera wszystkie powieści, artykuły, Obrazki, Kalendarze itd., itd., znajdujące się: w Kaledarzu Wszechświatowym, Kalendarzu Maryańskim i Pociecha Starości. Cena .. .. 65ct.

OBA KALENDARZE UNIWERSALNE, TOM I i II $1 25